SŁOWIANOFILSTWO BEZ USTĘPSTW.

Niegdyś, w okresie mocarstwowym Polski, idea słowiańska nietylko nie była nam obcą, lecz stanowiła nieraz oś prądów, przenikających życie publiczne w wieku XV, XVI i XVII. Starsza od Grunwałdu, od czasu tego zwycięstwa staje się coraz powszechniejszą, nabiera popularności, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli. Polska staje z zupełną świadomością na czele „wojny z całą nacyą niemiecką", powołując się w latach 1410—1435 po tyle razy na pobratymstwo krwi i języka. Okres to pełen wielkich czynów, a nie tylko wojennych. Mając do czynienia z husytami z jednej strony, a ze schyzmatykami z drugiej, my pierwsi w Europie pokazaliśmy, że idea polityczna może nie być wyznaniową. Myśl tę należy uważać za jedno z największych odkryć, dokonanych w pochodzie kultury, a jest ona cechą kultury polskiej aż do połowy XVII wieku, bo aż do tego czasu wyznawaną była przez ogół narodu. Tem się różniliśmy zasadniczo od reszty Europy, a w szczególności od Czechów. Wszystkie a wszystkie porywy czeskie XV, XVI wieku i ostatnia ich walka, zakończona 1620 r. na Białej Górze, mają cechę ściśle wyznaniową. Idea narodowa i każdy kierunek polityczny nietylko miały tam zabarwienie wyznaniowe, ale powstawały, wytwarzały się tylko na tle swarów teologicznych i wojen religijnych, aż doszło do tego, że Czech bliższym się czuł Niemca tegoż wyznania, niż rodaka, ale antagonisty religijnego. Nie było wojen religijnych w Polsce i mieliśmy zgoła inne pojęcia o ustroju państwowym, w którym miało być miejsce jednakowo „dla kozłów i baranów", żeby użyć słów Zygmunta Starego. Historycy niektórzy dziwią się, jak „płytkim" był u nas prąd t. zw. reformacyi, jakkolwiek szeroki (skoro był czas, że objął znaczną większość narodu). Bo w głębiach polskiej myśli polity-

cznej płynęły prądy zgoła inne. Bardziej od sporów wyznaniowych zajęci byli Polacy XVI wieku sprawami ściśle narodowemi i ściśle politycznemi. Kiedy ościenni zużywali całą energię na dyletantyzm teologiczny, powstają u nas nowe idee polityczne, takie, do których wykonania łączą się obywatele bez względu na wyznanie. Tak osadziło się Jagiellonów na tronie czeskim i węgierskim, w ten sposób dokonano „egzekucyi“ i unii i snuto coraz potężniejsze zamysły, aż do poddania polskim wpływom całego Wschodu, aż do pomysłu unii z Moskwą, i to na takich warunkach, że każdy obywatel jednego z tych państw byłby zarazem faktycznie obywatelem drugiego, co musiałoby w dalszym rozwoju doprowadzić do zniknięcia wszelkich granic państwowych na całej równinie sarmackiej. A snuto te pomysły, propagowano je i krew dla nich przelewano z całą świadomością wspólności „imienia słowiańskiego“. W całej naszej literaturze, w prozie i poezyi, w pismach polskich i łacińskich, pełno jest świadectw, że Polska zmierzała do wzrostu swej potęgi politycznej na tle słowiańskiem, uważając pobratymstwo szczepowe za przyrodzony grunt polskiej twórczości politycznej.

Byliśmy od połowy XIV w. aż do drugiej połowy XVII w. społeczeństwem niezmiernie twórczem w polityce. Lektura nietylko pisarzów politycznych polskich, ale samych aktów, dokumentów z tych wieków, jest prawdziwą rozkoszą. Czuje się, jak ta myśl polska pracuje samodzielnie, nie oglądając się na to, że inni tego jeszcze nie wymyślili, lub że inni tę samą sprawę pojmują zupełnie odmiennie. I ta cudowna, niewysłownie wspaniała i potężna twórczość myśli, wgłębionej w „sprawy pospolite“, wydawała z siebie w następstwie twórczość w zakresie czynów, t. j. że wychodziły z niej czyny — udałe.

Nie zawsze bowiem czynność wiedzie do dzieła, bywają okresy dziejowe smutne, w której największa czynność, i z poświęceniem, i z bohaterstwem całem, nietylko nie zbliża do celu, ale od niego oddala. A w okresach takich daje się zawsze stwierdzić brak twórczej myśli politycznej.

Wojny kozackie wstrzymały życie Rusi, a nas zdemoralizowały, obniżyły poziom narodu i odtąd znać coraz większe zacieśnianie się polskiego horyzontu politycznego, aż doszło do tego, że za polską sprawę uważaliśmy to tylko, co było wyłącznie polskiem. Zasadniczy ten błąd politycznego rozumowania pociągnął za sobą straszne konsekwencye i długo, długo przed pierw-

szym rozbiorem byliśmy politycznie martwi, do tego stopnia, że wojna „sukcesyjna polska“ toczyła się przecież bez nas. Szlachcic z epoki saskiej był święcie przekonany, że nigdzie w całej Europie nie rozgrywał się żaden interes polski, bo żaden z nich nie był wyłącznie polskim i bezpośrednim. Wymazaliśmy państwo polskie sami z mapy Europy przez to, żeśmy byli bezczynni wobec tego, co się koło nas działo, ograniczywszy się do spraw, nie wykraczających poza własne granice. Państwo, które było niejako cywilnie umarłe dla polityki międzynarodowej, musiało się w końcu stać narzędziem polityki cudzej i łupem ościennych. Do tego nas doprowadziło ograniczenie się do samych tylko spraw krajowych.

Wśród odrodzenia społeczeństwa, pomiędzy pierwszym a drugim rozbiorem, kiedy wyszło nowe pokolenie ze szkół wiekopomnej Komisyi Edukacyjnej, pojawiają się na nowo pomysły polityczne, ale nie starczyło już czasu na wszczepienie ich w głowy ogółu. Były to kwiaty, które zawiędły, nie wydawszy owocu.

Rozbiór Polski przypada równocześnie z brzaskiem odrodzenia innych narodów słowiańskich. Nie miały one pretensyj państwowych, marząc tylko o zachowaniu cech etnograficznych, a co najwyżej o tem, żeby nie należeć do państw, których ustrój był im wrogi, żeby się wydobyć z pod jarzma niemieckiego i tureckiego. Gdyby państwo polskie przetrwało było tę chwilę dziejową, polonofilstwo musiałoby było stać się hasłem całej tej Słowiańszczyzny, budzącej się do nowego życia, a spragnionej państwowości słowiańskiej.

Nie było państwa polskiego, a więc zamiast polonofilstwa nastało „moskalofilstwo“. Rosya, zagarnąwszy Polskę, objęła po niej spadek polityczny, t. j. wszystkie korzyści, które miały się stać udziałem państwa polskiego.

Ale Rosya nie dorosła do zarządzania tym spadkiem i pod jej wpływem nastąpiło takie zwyrodnienie idei słowiańskiej, że nikomu nie zdała się na nic, ani nawet samej Rosyi.

Przyczyna tego zmarnowania największego ze skarbów politycznych, jakim kiedykolwiek rozporządzano, tkwi w tem, że Rosya pojmowała ideę słowiańską, jako sprawę wyłącznie rosyjską, w której innym Słowianom przystoi udział tylko bierny. Słusznie też przezwano u nas panslawizm panrussycyzmem.

I zażegnywano się od wszelkiej idei słowiańskiej, jakby uznając, że nie można jej pojmować inaczej, jak tylko w sensie panrussycyzmu. I tak przez cały XIX w. odwracaliśmy się coraz

bardziej od polityki słowiańskiej, aż w końcu nietylko zatraciło się wszelkie słowianofilstwo, ale po r. 1863 nastała u nas slawofobia. W okresie Pobiedonoscewa, Suworina (ojca) i tryumfów Gringmutha trudno się temu dziwić.

Panrussycyzm był tak widocznem spaczeniem idei słowiańskiej, a przytem był czemś tak pozbawionem zdrowego sensu, że nie trzeba było wielkich wysiłków umysłowych, żeby się na tem poznać i wytworzyć sobie zgoła odmienne, polskie pojmowanie tej idei. Jakoż tysiące, rzesze całe, wiedziały, co o tem sądzić należy; ale rzadko kto zabierał w tej rzeczy głos publicznie, bo uważano sprawę za przepadłą.

Panslawizm żądał, żebyśmy przestali być Polakami, a przynajmniej, żebyśmy poczynili zasadnicze ustępstwa z idei narodowej na rzecz nie Słowiańszczyzny wcale, lecz po prostu na rzecz rosyjskiego knuta. Naturalnie nie mogło być o tem mowy. Ale nie wynikało z tego, żeby nie wystąpić do czynnej walki z panslawizmem! A czynną mogła być tylko przez przeciwstawienie mu własnej, polskiej idei słowiańskiej.

Największym tryumfem rosyjskiego panslawizmu nie jest to, że się przyjmował tu i ówdzie wśród Słowian, ale to, że Polacy uznali, że wszelkie słowianofilstwo wiedzie ku panrussycyzmowi i że się usunęli zupełnie od polityki słowiańskiej. Stwierdzaliśmy przez to, że idea słowiańska nie może być inną, jak tylko panrussycyzmem, że sobie zdajemy sprawę z tego, że inaczej być nie może.

Ocknęliśmy się w wieku XIX z błędu, żeby nie widzieć sprawy polskiej poza granicami kraju, ale wyrzekliśmy się wszelkiej twórczości politycznej. Przez całe stolecie — od Napoleona aż do r. 1863 — łączyliśmy sprawę swoją z kombinacyami międzynarodowemi i z biegiem spraw europejskich; ale wszystkie ogólniejsze idee polityczne, któremi kierowaliśmy się w ciągu XIX w., były importowane, pochodziły z zagranicy i doprawdy wlekliśmy się na ogonie Europy pod tym względem, przejmując i naśladując u siebie hasła obce. Jestto okres coraz większego ubożenia politycznego; szczęściem wzmagaliśmy się coraz bardziej duchowo, społecznie i umysłowo.

Brak twórczości politycznej uwydatnia się atoli najjaskrawiej w kwestyi idei słowiańskiej. Nawet w tem, co stanowi nasze przyrodzone tło, nasz przyrodzony warstat polityczny, poszliśmy za zapatrywaniem cudzem, a mianowicie rosyjskiem, identyfikując tak

samo, jak oni — choć w przeciwnych zamysłach — słowianofilstwo z panrussycyzmem. Ogół wyrzekł się samodzielnego myślenia w sprawach politycznych, biorąc wszystkie pojęcia polityczne gotowe i z Zachodu i ze Wschodu, aprobując jedne, a inne zwalczając, ale własnych nie tworząc. Polityczną pracę umysłową ograniczyliśmy do tego, co bezpośrednio było polskiego, do sprawy odzyskania niepodległości i... dziś już wiemy, jak przydatne były nasze powstania dla obcych. Pozostaliśmy nadal nieświadomem narzędziem obcej polityki, składając ofiary nasze, ciężkie a święte, na ołtarzu Francyi, Anglii, Austryi, czasem nawet Turcyi, często Prus, a klęskami naszemi dopomagając zawsze do powiększenia potęgi reakcyi w Rosyi.

Na początku XX-go wieku doczekaliśmy się korzystnej dla siebie konstellacyi politycznej i takich przewrotów, że rozpoczyna się nowy okres historyi Europy. Od wyzyskania lub zaniedbania sposobnej chwili zależy cała nasza przyszłość p o l i t y c z n a.

Ta wielka chwila zastała umysły polskie (co do polityki) w stanie, który da się określić w dwóch spostrzeżeniach:

a) Ponieważ łączenie sprawy naszej z kombinacyami europejskiemi nie zdało się przez całe stulecie na nic, nastąpił u ogółu zwrot ku wyodrębnieniu jej, ku zlokalizowaniu polityki polskiej.

b) Z idei ogólno-politycznych rozszerzone są wśród ogółu dwie: socyalizm i teorya egoizmu narodowego — obie obcego pochodzenia.

Chwila przełomowa zastała nas bez własnej idei politycznej, a do tego skłonnych do lekceważenia tego, co się dzieje poza własnym krajem. Nie może być gorszego n i e p r z y g o t o w a n i a, i wielkie to dla nas szczęście, że przesilenie rosyjskie przewlecze się, przez co przeciągnie się też ogólne wahanie w konstellacyi europejskiej; mamy czas spostrzedz się.

Do potęgi politycznej dochodzi społeczeństwo wówczas, jeżeli własną twórczą polityczną myślą ogarnie całą sytuacyę międzynarodową, a zwłaszcza ludów ościennych. Polityczna potęga może być wynikiem tylko zastosowania własnej politycznej twórczości do stosunków i spraw współczesnych. Idea taka musi mieć zawsze ten przymiot, żeby nietylko nie traciła wartości poza granicami własnego kraju, ale owszem, żeby tam oddziaływała przyciągająco. Idea polityczna jest jak moneta, która musi mieć kurs za granicą, jeżeli niema nastąpić bankructwo w kraju.

Rosya jest obecnie w tem położeniu, że niema idei politycznej, mogącej oddziaływać na zewnątrz. Hasła „świętych przymierzy“ przebrzmiały dawno, a panrusycyzm pękł, jak bańka, w naszych oczach. Niema dla Rosyi pomocy „ani od rządów, ani od ludów“ (mówiąc dawnym stylem), póki niema w niej czegoś takiego, coby mogło wywierać wpływ na sąsiadów.

Dla Rosyi jest tylko jeden sposób, żeby nie utracić znaczenia politycznego. Ona przez Polskę, przez zabór jej ziem, stała się mocarstwem europejskiem, a utrzymać się na tej wyżynie może tylko przez należyte zawiadywanie spadkiem politycznym Rzpltej, przez kontynuowanie wobec Słowian polityki polskiej. Panslawizm musi się zamienić na polskie słowianofilstwo, choćby prowadzone pod rosyjską firmą. Rzecz prosta, że tę nową dla siebie ideę polityczną musiałaby Rosya zastosować wpierw praktycznie do nas, ażebyśmy byli „wolni z wolnymi, równi z równymi“ we wspólnem naszem państwie; inaczej nikt do tego państwa wzdychać nie będzie. O wskrzeszeniu panslawizmu niema co marzyć; ta idea związana jest bowiem nierozerwalnie z reakcyą, a więc z kierunkiem, który może tylko wyniszczyć Rosyę do szczętu, a jakżeż mogłaby upadająca Rosya propagować panrusycyzm?!

Bankructwo panslawizmu jest więc zupełne i stanowcze, nie dające się już odrobić. Teraz kolej na polskie pojmowanie idei słowiańskiej, i jeżeli Rosya nie zechce prowadzić tej polityki, tem gorzej dla niej.

Słowianofilstwo polega w przeciwieństwie do panslawizmu na tem, że nie wymaga od nikogo żadnych ustępstw, ani narodowych, ani wyznaniowych, ani też społecznych. Niech każdy naród słowiański będzie sobą i niech się u siebie urządza po swojemu.

Idea ta wynikała z polskich teoryj i drzemała w polskiem społeczeństwie od dawien. Teraz same stosunki powołują ją do życia.

Bywały w historyi przykłady, że idei pewnej wyparli się właśnie ci, wśród których ona się zrodziła. Nie jest tedy wykluczonem a priori, że naród polski odrzuci od siebie słowianofilstwo, jakkolwiek ono jest przyrodzonym wytworem naszych stosunków i naszej historyi. Możemy się wyrzec twórczej działalności politycznej i nie wznieść żadnego sztandaru, któryby nas wysunął na czoło nowego okresu dziejowego; możemy pozostać

nadal — na ogonie Europy, jako epigonowie haseł z poprzedniego okresu dziejowego; możemy nadal nie mieć polityki własnej i pozostać przedmiotem do frymarki cudzych szachrajstw politycznych.

Szczupły nasz obszar etnograficzny, a do tego pozbawiony granic naturalnych, sprawia, że bardziej od innych narodów potrzebną jest nam wielka idea polityczna, taka, która nie byłaby wyłącznie polską. Polska znaczyła coś w Europie tylko przez to, że polskość sięgała poza Polskę, że miała wpływy poza obszarem etnograficznym.

Nawiązywanie polityki w wieku XX. bezpośrednio do roku 1772 byłoby dyletancką utopią. Świat nie przestał się ruszać przez te czasy i to, co było w r. 1772, byłoby dziś czemś wielce archaicznem. Gdyby państwo polskie nie było przestało istnieć, czyż pozostałoby niezmienionem? Czyż państwowość polska, pchnięta do życia Trzeciego Maja, nie byłaby się ciągle udoskonalała? Czyż stosunek nasz do Litwy i Rusi nie zmieniałby się z pokolenia w pokolenie, ulegając ciągłej rewizyi? I czy energia tego państwa nie byłaby zwróconą coraz bardziej na zachód? Nie o to chodzi, żeby przywrócić dawne formy, lecz o to, żeby dawną treść przyoblec w nowe formy, bo tylko w nowych da się ona utrzymać. A te nowe mogą być o wiele wspanialsze i przestronniejsze od dawnych.

Jeżeli uznamy słowianofilstwo za swą ogólną ideę polityczną, roztworzą się przed nami horyzonty takie, o jakich nie marzono ani za najlepszych czasów Rzpltej.

Jeżeli odrzucimy słowianofilstwo, ograniczymy polskość do obszaru etnograficznego. Czyż można przypuścić, żeby się dały utrzymać polskie wpływy we wschodnich prowincyach dawnej Rzpltej pod hasłem wyłącznie polskiem? Kto myśli o polskości poza Bugiem i Dniestrem, musi ideę polityczną polską tak rozszerzyć, żeby się w niej mogło zmieścić nietylko to, co jest polskiem. Musimy mieć taką ideę polityczną, która byłaby nietylko dla nas samych. Musimy mieć takie zamysły, których popieranie byłoby korzystnem — i to jak najkorzystniejszem — nietylko dla Polaków.

Jeżeli polityka polska nie będzie korzystną dla Litwinów i Rusinów, postarają się już oni o to, żeby nas ograniczyć do naszego obszaru etnograficznego, a wtenczas? Wstyd pomyśleć sobie taką Polskę.

Jeżeli odrzucimy słowianofilstwo, zwróci się ono przeciw nam. Idea ta istnieje, jest dla narodów słowiańskich nietylko dogodną, ale niezbędną; one muszą dążyć do jej urzeczywistnienia.

Mamy do wyboru: albo zyskać poparcie całej Słowiańszczyzny, albo mieć ją przeciw sobie. Skutki — błogie lub fatalne — nastąpić mają dopiero w przyszłości, ale wybór nastąpić musi teraz.

Jakie mogą być argumenty przeciw pielęgnowaniu w Polsce idei słowiańskiej, skoro panrusycyzm zbankrutował, a chodzi o słowianofilstwo bez ustępstw — nie wiem, bo się nigdzie z niemi nie spotkałem. Zdaje się, że jest to rzeczą uczucia i nerwów, a zgoła nie rozumowania, do którego się jeszcze nie zabrano. Obawa panslawizmu zrodziła niechęć do wszelkiego słowianofilstwa i ta jeszcze pozostała. Ogół polski stoi i pod tym względem na stanowisku epigonostwa okresu poprzedniego.

Bądźcobądź, zwiększa się coraz bardziej zastęp tych, którzy wiedzą, że idea słowiańska nietylko nie jest niebezpieczną dla Białego Orła, ale przeciwnie: na jej rusztowaniu wyolbrzymieją skrzydła jego.

Zastęp polskich słowianofilów wzrasta stale, ale poprzestaje na samej teoryi. Tak dalej być nie może. Trzeba rzucić hasło organizacyi i propagandy. *Feliks Koneczny.*

O SZKOŁĘ POLSKĄ W KONGRESÓWCE.

Ignorancya spraw słowiańskich jest wśród Słowian tak pospolitą i sięga tak głęboko, że rzadko który z naszych pobratymców naszych wie o tem, że pod berłem rosyjskiem niema dotychczas ani jednej szkoły publicznej z językiem wykładowym polskim, bo — nie wolno. Szkoły prywatne polskie, nie dające uczniom żadnych praw wobec władz rządowych, wolno nam zakładać dopiero od roku. Przedtem można było uczyć nawet w prywatnych szkołach tylko w rosyjskim języku, według programu i z podręczników przepisanych przez rząd. Każda taka szkoła — nawet pensyonaty dziewcząt — miała swego dozorcę policyjnego, który wchodził do klasy, kiedy mu się podobało

i pilnował, czy nie błąka się po zakładzie duch polski. Jak się urządzaliśmy, że pomimo to mieliśmy w Warszawie szkoły, wychowujące młodzież naprawdę po polsku, a nawet dostarczaliśmy dojrzałej młodzieży wyższego wykształcenia, uniwersyteckiego w europejskiem znaczeniu tego słowa — o tem nie można jeszcze pisać. Konstytucya rosyjska jest jeszcze bardzo wątłego zdrowia, a w Warszawie pozostało to samo czynownictwo, które tam było wczoraj, te same głowy i... charaktery. Katakumby, z których wyszliśmy wczoraj, mogą się nam jutro przydać na nowo. Jeden tylko sekret całej sprawy można wyjawić braciom Słowianom: polegał on na tem, że nie cofaliśmy się przed ofiarami pieniężnemi, a nie baliśmy się więzienia i Sybiru.

Rząd rosyjski uczynił szkołę narzędziem antypolskiem wcześniej od rządu pruskiego. Suum cuique, pod tym względem ma Rosyanin pierwszeństwo przed Prusakiem. Pedagogia rosyjska ma też o jeden dowcip więcej od pruskiej. Dowcip to ciekawy, warto go przytoczyć:

Ażeby móc powiedzieć, że języka polskiego nie wyrzuca się ze szkoły, pozostawiono rzeczywiście naukę języka polskiego wśród przedmiotów szkolnych. Chłopców Polaków nauczał polskiego języka nauczyciel Rosyanin. Posady te nadawano zazwyczaj rozmaitym indywiduom z pod ciemnej gwiazdy; zwłaszcza za czasów kuratora Apuchtina (ku którego pamięci wybiła Warszawa medal z klątwą) starano się o dobór takich „dżentelmenów“ i o to, żeby oni sami po polsku nie umieli za dobrze. Nauka odbywała się w języku rosyjskim. Nauczyciel traktował język polski, jako „obcy“ i uczył tak, jak gdyby miał przed sobą nie Polaków, ale Rosyan. Miesiące schodziły nieraz na wykładaniu 12-letnim chłopcom w gimnazyum tajników polskiego abecadła i pisowni — po rosyjsku! Chłopcy, którzy przecież nie byli analfabetami, nudzili się, lekceważyli te lekcye. O to właśnie chodziło, żeby opuszczali te godziny szkolne! Ale była pod tym względem zmowa i dzieci nie absentowały się nigdy, ani nawet wtenczas, gdy nauczyciel obmyślał najcudaczniejsze sposoby obrzydzenia im tych lekcyj.

Wyobraźcie sobie, że czeskiego języka naucza czeskich gimnazyalistów nauczyciel Niemiec po niemiecku, przyjmując jako założenie swych wykładów, że chłopcy po czesku jeszcze nic nie umieją, ale za to władają doskonale językiem niemieckim!

Eksperymentów i dowcipów tego rodzaju pełną była i jest jeszcze ciągle szkoła rządowa rosyjska na ziemiach polskich. Świeci obecnie pustkami — zbojkotowana — (nad czem tak płakały *Národní Listy)*, ale władze obstają przy dawnym systemie.

Sprawa nadania autonomii Królestwu Polskiemu jest i wielka i daleka. W pierwszej linii chodzi nam o język polski w szkole, w sądzie i w urzędzie, a w szkole przedewszystkiem. To się nam należy bez względu na to, czy autonomia będzie, czy nie. Językiem wykładowym w szkole powinien być język ojczysty. W polskich prowincyach powinny być szkoły polskie! Rząd nie czyniący temu zadość — pruski czy rosyjski — dopuszcza się gwałtu i bezprawia. Zrozumieją to wszyscy, najłatwiej zapewne Czesi, boć wynika to z nauki Komenskiego, którym słusznie się chlubią, jako geniuszem pedagogii, a na którego również słusznie się powołują. Zasady Komenskiego są natury ogólnej, a więc nie tracą znaczenia, gdy chodzi o Polaków pod rządem rosyjskim?

Rząd rosyjski boi się oświaty. A że nawet z lichych szkół dobrzy uczniowie potrafią wynieść oświatę, dba więc rząd usilnie o to, żeby szkół nie było za wiele; idzie jeszcze dalej: stara się o to, żeby frekwencya w nich zmniejszała się, do czego czynownictwo umiało doprowadzić rozmaitemi środkami.

W 20-leciu 1874—1894 spadła liczba uczniów w szkołach początkowych Kongresówki w miastach z 31 na 27, a po wsiach z 21 na 19 na tysiąc mieszkańców. W okresie, kiedy na całym świecie zaprowadzono powszechne obowiązkowe nauczanie, rosła pod rządami czynowników liczba analfabetów. Czem ściślej rusyfikowano szkołę elementarną, tem niechętniej, tem rzadziej posyłał lud do niej dzieci. Dzieci w wieku szkolnym było w Kongresówce 993.000, a do szkół uczęszczało 177.000. Co byłoby, gdyby nie tajne nauczanie, karane więzieniem i deportacyą, a jednak coraz gorliwiej uprawiane przez patryotyczne społeczeństwo polskie?

W Norwegii przypada jedna szkoła elementarna na 250 mieszkańców, w Niemczech na 900, we właściwej Rosyi na 1500, a w Kongresówce na 3.200, a w samej Warszawie na 4.000 mieszkańców. Oto rosyjska gospodarka w Polsce! Szkół ludowych było po wsiach całego Królestwa Kongresowego 2.688 — a prywatnych nie wolno było Polakom zakładać własnym kosztem. Wolno to było robić Żydom i Niemcom. Szkół niemieckich było

w Kongresówce 313, a żydowskich chajderów 1.153, a polskiej szkoły ani jednej.

Od samego ogłoszenia konstytucyi robiono w Petersburgu zabiegi o zaprowadzenie polskiego języka wykładowego w szkolnictwie publicznem Królestwa Polskiego; starano się o to w rozmaity sposób — wszystko nadarmo. Obecnie Koło Polskie podało w Dumie wniosek w tej sprawie, którego tekst podajemy poniżej w dosłownem brzmieniu.

Zwracamy uwagę na kilka okoliczności:

My Polacy nie chcemy nikogo polonizować. §§ 2-gi i 3-ci projektu zapewnia uczniom innych narodowości szkoły z ich ojczystym językiem wykładowym. Rosyanie są tam tylko żywiołem napływowym (czynownictwo), ale projekt pamięta o ich dzieciach. W okolicach najbardziej południowo-wschodnich jest lud ruski, w północno-wschodnich litewski. Mają oni mieć litewskie i ruskie szkoły ludowe i gimnazya. Koło Polskie zachowało się prawdziwie po polsku, według hasła: równi z równymi. W okolicach Kongresówki etnograficznie mięszanych, rusko-polskich, niema całkiem intelligencyi ruskiej; jest tylko sam lud, któryby się nie tak prędko zdobył na upominanie się o narodowe szkolnictwo.

Nie czekając, aż się upomni, dają mu Polacy sami, z góry, z własnego natchnienia, nietylko ruską szkołę ludową, ale także ruską szkołę średnią, ażeby temu ludowi wychować ruską intelligencyę. Oczywiście Björnson zawiadomiony o tem via Berlin... nie będzie.

My Polacy nie mamy w sobie zasadniczej nienawiści do Rosyi. Niech nas uwolnią od drapieżnego, łapowniczego czynownictwa i niech dadzą pokój polityce rusyfikacyjnej, a możemy być przyjaciółmi. § 4-ty projektu zaprowadza naukę języka rosyjskiego, jako przedmiot obowiązkowy w szkołach średnich.

Wyjaśnić jeszcze należy § 7, pragnący dopuścić do urzędów nauczycielskich poddanych zagranicznych. Ponieważ w Warszawie nie było polskiego uniwersytetu, — a rosyjski był bardziej zakładem czynowniczo-policyjnym z misyą rusyfikatorską, niż uniwersytetem, — zachodzi obawa o brak należycie ukwalifikowanych kandydatów na posady gimnazyalne i chodzi o to, żeby wolno było ściągnąć ich z Galicyi.

A teraz podajemy dosłowny tekst projektu:

Wniosek szkolny Koła polskiego,
podany w Dumie państwowej dnia 21 maja 1907 r.

Na zasadzie art. 55 ustawy Dumy państwowej niżej podpisani członkowie Dumy państwowej mamy zaszczyt przedstawić przy niniejszem, dla złożenia do rozważenia Dumy, projekt przepisów tymczasowych o języku wykładowym w szkołach Królestwa Polskiego i o częściowych reformach zarządu sprawami szkolnemi, wraz z memoryałem do wspomnianego wniosku prawodawczego.

Niezależnie od wszechstronnej reformy autonomicznej, której potrzebę odczuwa Królestwo Polskie i która wymaga dłuższego czasu dla przygotowania i wprowadzenia w drodze prawodawczej, sprawa szkolna w kraju jest sprawą palącą, którą załatwić należy niezwłocznie. Uważając za zadanie najbliższej przyszłości przekształcenie całego systemu szkolnego, obecnie należy przywrócić wykład w języku ojczystym uczniów.

Wobec zbliżającego się nowego 1907/8 roku szkolnego, prosimy o złożenie proponowanego wniosku pod rozpoznanie Dumy państwowej poza koleją na jednem z najbliższych posiedzeń, dla skierowania wniosku do komisyi, złożonej z 33-ch osób.

Zasady projektu.

Tytułem zmiany, dopełnienia i uchylenia odpowiednich praw uchwala się poniższe przepisy tymczasowe:

§ 1. Z początkiem 1907/1908 r. szkolnego we wszystkich rządowych i publicznych ogólno-kształcących i zawodowych, niższych, średnich i wyższych (uniwersytet warszawski, instytut politechniczny warszawski, instytut weterynaryjny warszawski, instytut rolniczy i leśny w Puławach) szkołach w Królestwie Polskiem wprowadzony będzie wykład w języku polskim w rozmiarach odpowiednich.

§ 2. Dla dzieci osób pochodzenia rosyjskiego będą założone w odpowiedniej liczbie niższe i średnie szkoły z językiem wykładowym rosyjskim.

§ 3. W powiatach z ludnością litewską i rusińską będą założone niższe i średnie szkoły lub klasy równoległe z wykładami w języku ojczystym uczniów.

§ 4. Język rosyjski w średnich szkołach należy do przedmiotów obowiązkowych.

§ 5. W szkołach prywatnych i szkołach gmin wyznaniowych wybór języka wykładowego należy do założycieli tych szkół,

§ 6. Ograniczenia wyznaniowe przy przyjmowaniu uczniów znosi się.

§ 7. Na urzędy nauczycieli w Królestwie Polskiem mogą być mianowane również osoby, posiadające zagraniczne cenzusy naukowe, nie wyłączając poddanych zagranicznych.

§ 8. Wszystkie ograniczenia w urzędowaniu osób pochodzenia nierosyjskiego w szkołach w Królestwie Polskiem znosi się.

§ 9. Przy zarządzie warszawskiego okręgu naukowego działa, pod przewodnictwem kuratora, komisya do spraw szkolnych, składająca się z dziesięciu osób, mianowanych przez ministra oświaty z pośród Polaków bez różnicy wyznania, znanych z prac swoich w dziedzinie nauki i spraw szkolnych.

§ 10. Rada kuratorska, istniejąca przy kuratorze warszawskiego okręgu naukowego będzie zniesiona.

§ 11. Do kompetencyi komisyi szkolnej należy: a) realizacya zarządzeń, przewidzianych przez prawa niniejsze; b) wszystkie funkcye zniesionej rady kuratorskiej; c) przedstawianie władzom odpowiednich kandydatów na urzędy w zakresie szkolnictwa i wychowania w Królestwie Polskiem.

§ 12. Moc obowiązująca przepisów niniejszych nie rozciąga się na szkoły, podległe św. synodowi i ministeryum wojny.

§ 13. Wszystkie rozporządzenia prawodawcze, niezgodne z niniejszemi przepisami, znosi się.

Z ZABIEGÓW PRUSKICH O POLSKIE SYMPATYE W ROKU 1813.

Podajemy poniżej drobny przyczynek do historyi wyparcia najazdu francuskiego z Niemiec w r. 1813., roku otoczonym aureolą legend ku czci patryotyzmu pruskiego. Odwołano się wówczas — po raz jedyny podobno w dziejach narodu niemieckiego, a szczególnie państwa pruskiego — do ofiarności publicznej nie bezskutecznie i stąd gloriola świetlna nad tą datą. Niema czegoś podobnego w historyi polskiej i być nie może, bo żaden rok naszej przeszłości nie wyróżnia się pod tym względem od innych, a zwłaszcza w dziejach porozbiorowych; nie byłoby daty bez glorioli.

Patryotyczne przedsiębiorstwa pruskie mają za naszych czasów to do siebie, że się dostają w ręce nie bardzo czyste. Hakatyzm jest przedewszystkiem doskonałym „geschaeftem“, wcale nie gorszym od osławionych interesów w afrykańskich koloniach Niemiec.

I dawniej bywało podobnie. Przejmując na rzecz Prus polskie dobra koronne, dopuszczano się takich szalbierstw, oszukiwano rząd tak dalece, że trudno o bardziej skandaliczny ustęp w historyi; najsłynniejsze grabieże grosza publicznego maleją wobec tych faktów. Od tego czasu bywały prowincye polskie stale polem popisu dla najrozmaitszych awanturników. Typów tego rodzaju nietylko bowiem nie brak w dziejach administracyi pruskiej, ale jest ich długa galerya. Pruski awanturnik nie posiada żadnych cech zewnętrznych, wyróżniających go od innych obywateli, jak to bywa w innych społeczeństwach; przeciwnie, on lubi być „ganz korrekt“ i zawsze jest gorącym patryotą; ta cecha wzmaga się nawet coraz silniej, im bliżej naszych czasów. Handel patryotyzmem kwitnie tam w przeraźliwy sposób. Mamy na to liczne świadectwa od osób poważnych ze Śląska, z Poznańskiego i z Prus. Królewskich. W chwili poważnego jakiego niebezpieczeństwa, gdyby na prawdę trzeba było ofiary — ilość Niemców, na których rząd pruski mógłby bezwzględnie polegać, okazałaby się... w całej pełni braku charakterów. Większość ich przeszłaby bez pomruku pod jakikolwiek inny rząd, nawet pod tatarski, byle przytem był „geschäft“.

I ci ludzie chcą szerzyć wśród ludności polskiej poczucie „pruskiego patryotyzmu“!

Rząd pruski był pod tym względem zawsze naiwnym. Wierzono i wierzy się u góry, że patryotyzm jest rzeczą wypływającą z komendy i że można go „zrobić“.

W r. 1813 naiwność ta poszła tak daleko, że przypuszczano, że Polacy z tej części Księstwa Warszawskiego, którą Napoleon od Prus oderwał, będą składali dobrowolne ofiary na pogromienie Napoleona, i wysłano tam w tym celu komisarzy. Ciekawą tą sprawą zajął się p. dyrektor Krotoski, najlepszy dziś znawca historyi stosunków prusko-polskich w XIX wieku i oddał nam do dospozycyi charakterystyczny ustęp swych badań. Drobiazg to — bo też i całe przedsięwzięcie zamieniło się w lichą komedyę, ale to właśnie jest charakterystyczne.

Dla historyka przybywa z tych poszukiwań jeden fakt, który warto podnieść. Widocznie rząd Księstwa Warszawskiego nie pousuwał wielu osób, które ze zmianą rządu usunąć należało, skoro pruscy wysłannicy mieli tam wskazanych sobie z góry „dobrych ludzi“; pozostało tedy w Księstwie dosyć Niemców, na których liczono w Berlinie. A jednak zawiedziono się na nich widocznie, skoro nie słychać nic o dobrych wynikach tej „dobroci“. Nie dowierzali widać sprawie króla pruskiego i wierzyli bardziej w Napoleona. Mogli być jednakowo „dobrymi“ na obie strony.

Do spraw polskich nie podaje nam niniejszy artykuł bezpośrednio nic nowego. Ale charakteryzuje dosadnie, jak lekkomyślnie, z pomocą jakich ludzi, i jak powierzchownie biurokratycznie robiło się polską politykę w szczegółach. Osobiste wspomnienia tych pełnomocników rządowych, wysłanych w doniosłej chwili historycznej, wykazują ich płytkość i nicość. Nawet opisać nie potrafili należycie tego, co widzieli. Zajmują ich rzeczy bez znaczenia, a ich zdolność spostrzegawcza zdaje się być ograniczoną do samej banalności. Komedyant wędrowny byłby widział coś więcej w obcym kraju! Pod tym względem rzecz mówi sama za siebie i nie wymaga komentarzy. *R.*

„Rok 1813 był, jak wiadomo, wspaniałą manifestacyą patryotyzmu pruskiego w walkach o niepodległość przeciwko brutalnemu despotyzmowi napoleońskiemu. Na odezwy królewskie: „An mein Volk“ i „An mein Kriegs-Heer“ powstał niesłychany entuzyazm wśród wszystkich warstw społeczeństwa pruskiego. Nietylko bez szemrania ponoszono największe ciężary, jakie państwo zubożałe musiało nakładać, lecz każda jednostka spieszyła, żeby dobrowolnie na ołtarzu ojczyzny składać ofiary w miarę możności. Kto sam nie mógł chwycić za broń, pomagał, o ile tylko środki mu starczyły, uzbrajać ochotników. Kto nie miał pieniędzy, ofiarował swą pracę, lub jakieś przedmioty przydatne na wojnę. Odezwa wydana przez władzę w Berlinie, celem przyjmowania darów patryotycznych, przyniosła najobfitsze owoce. Urzędnicy i oficerzy przynosili część pensyi, inni dawali bezprocentowe pożyczki, lub ofiarowywali państwu swe oszczędności. W tym powszechnym eutuzyaźmie brali udział wszyscy bez różnicy płci i wieku. Niewiasty i dziewczęta sprzedawały najdroższe klejnoty, tysiące pierścionków ślubnych składano dla ojczyzny i zastępowano je żelaznemi. Szesnastoletnia Ferdynanda Schmettau,

gdy nie mogła nic darować, obcięła sobie swe bujne blond włosy i sprzedała je za dwa talary; ale ktoś sprytny, zasłyszawszy o tym czynie, kazał z tych włosów porobić pierścionki i łańcuszki, które dały 1200 talarów dochodu. Od sfer dworskich aż do najniższych warstw, wszystko starało się, żeby tylko przyjść z pomocą wojsku walczącemu o niepodległość. Cały kraj zamienił się w jedno wielkie obozowisko".

Tak opisują patryotyzm pruski w roku 1813 entuzyaści niemieccy.[1]) Entuzyazm powszechny nie da się zaprzeczyć, ale wieści o nim są w znacznej części grubo przesadzone. „Dobrowolne patryotyczne dary — tak pisze jeden z krytycznych umysłów[2]) — na które niejednokrotnie w przesadny sposób, jako na cudowny środek w wojnie o niepodległość, zwracano uwagę, miały w pierwszych trzech miesiącach r. 1813 przynieść w gotówce około 100.000 talarów. Twierdzenie to nie jest zarzutem, jeżeli zważymy, w jaki niesłychany sposób Prusy przez Napoleona były wyzyskiwane. I co do ochotników nie miały się rzeczy tak cudownie. Kto był zdolny do broni, ten pójść musiał; na entuzyazm wcale nie czekano. Mimo to nie można jednak zaprzeczyć, żeby tego entuzyazmu nie było".

Ten entuzyazm starały się sfery rządzące wywołać także w dawnych „Południowych Prusiech", przydzielonych w r. 1813 do Księstwa Warszawskiego. Usiłowania te pruskie, celem zdobycia sympatyj polskich w r. 1813, opisuje w swym pamiętniku sekretarz kanclerza pruskiego Hardenberga, dr. Wilhelm Dorow,[3]) którego wysłał rząd pruski do Warszawy wraz z Triebenfeldem, żeby zbierał dary patryotyczne na rzecz pruskiego rządu i wojska. Inicyatorem całej tej wyprawy do Księstwa Warszawskiego był radca wojenny von Triebenfeld, którego sylwetkę mieliśmy sposobność w pracy naszej p. t. „Pruski Kulturträger z końca XVIII. w." skreślić obszernie. Tutaj wystarczy tylko wspomnieć, że Triebenfeld zrobił majątek w służbie starosty kopanickiego Ponińskiego, przy rozdrapywaniu majątków jezuickich, następnie robił dobre interesy w służbie mi-

---

[1]) Dr. Theodor Flathe: Geschichte der neuesten Zeit, w „Grosche allgemeine Weltgeschichte" tom II., str. 22.

[2]) Eugen Richter, „Das preussische Staatsschuldenwesen" — Breslau str. 29.

[3]) Erlebtes aus den Jahren 1813—1820 von Wilhelm Dorow, Erster Theil, Leipzig 1830.

nistra Górnego, jako zarządca dużych lasów krotoszyńskich a potem w służbie banku morskiego. Wreszcie odgrywał niepoślednią rolę przy rozdrapywaniu naszych dóbr koronnych i kościelnych na spółkę z ministrem Hoymem i otrzymał olbrzymie majątki. Wspomniany wyżej Dorow, doznawszy w r. 1813 w bitwie pod Grosgörschen kontuzyi, musiał zrezygnować ze służby wojskowej, przebywał dla leczenia się w górach Olbrzymich w Reichenbachu. Otóż pewnego dnia przychodzi do niego w Reichenbachu jakiś mały, gruby człeczyna z czyhającym wzrokiem, bardziej chytry i sprytny, niż mądry i rozumny. Był to radca wojenny von Triebenfeld, który po wielu komplementach robi Dorowi następującą propozycyę: Słyszałem, żeś Pan opuścił służbę wojskową ze względu na swe zdrowie; zapytuję się tedy, czy Pan zechcesz mi towarzyszyć do Polski, ażeby tam zbierać dla armii pruskiej pieniądze, konie i różne utensilia, które patryotycznie usposobieni mieszkańcy zechcą złożyć jako ofiary na rzecz ojczyzny. — Dorowowi propozycya uśmiechała się, oświadczył atoli, że w tej sprawie należy najpierw zasięgnąć aprobaty u kanclerza Hardenberga. Ten był wprawdzie bardzo zajęty, ale wysłuchał długiego raportu Triebenfelda w tej sprawie i uznał, że sprawy tej nie należy lekceważyć. Polecił tedy, żeby Dorow z Triebenfeldem udał się do Polski, zbadać wszystko na miejscu i zdać mu sprawę, poczem wyda dalsze rozporządzenia. „Lecz bądź Pan ostrożnym — tak oświadczył Hardenberg Dorowowi — Triebenfeld jest niebezpiecznym człowiekiem, kłamie, jak najęty. Znajdziesz Pan go wcale wiernie opisanego w Helda „Czarnej księdze“, a także w pismach Buchholza. Znam ja dobrze właściwe motywy jego oferty, ale do Pana mam zaufanie, że zbadasz wszystko otwartem okiem i spokojnym umysłem. Bądź Pan ostrożnym, a nie daj się wystawić na dudka i jedź szczęśliwie! Temi słowy pożegnał Dorowa Hardenberg, a na odchodnem zawezwał go jeszcze raz do siebie i oświadczył mu: „Chciałbym Panu zwrócić uwagę, że podczas podróży obserwacyjnej nie powinieneś pary puścić o jej planie i celu. Jeżeli Triebenfeld coś o tem powie, zaprzecz i bądź tylko jego milczącym obserwatorem. Zresztą Triebenfeld może Panu, gdyby chciał być szczerym, wiele interesujących rzeczy o polityce opowiedzieć.

Tak pożegnał kanclerz swego ajenta, przeznaczonego do misyi polskiej.

Dwunastego sierpnia 1813 r. wyjechał Dorow z Trie-

benfeldem z Reichenbergu i z ciężkiem sercem usiadł w wozie obok tego starego człowieka o lichej reputacyi. Triebenfeld miał wygodny wóz zaprzągnięty w trójkę ukraińskich koni. W Błyszanowie, w dobrach Triebenfelda, tuż przy Kaliszu, zachorował Dorow poważnie. Dnia 6-tego września wyzdrowiał na tyle, że mógł pojechać do Kalisza. Tam znalazł „dzielnych ludzi“, którzy wszystko dla Prus uczynić i ofiarować byli gotowi. Dorow odwiedził gubernatora rosyjskiego Rosena i poznał w nim podejrzliwego, lecz bardzo grzecznego i uprzejmego człowieka. Ażeby lepiej poznać kraj i mieszkańców, wyjechał Dorow w odwiedziny do hr. Trzinskiego (?), którego poznał u barona Rosena. U niego spędził kilka przyjemnych dni w miłem kole tej rodziny. Najpiękniejszą kobietą, którą Dorow w Polsce poznał, była małżonka właśnie hr. „Trzinskiego“.

Rychło nabrał przekonania, że bez królewskiego pełnomocnictwa nie można nic wykonać. Triebenfeld cieszył się wszędzie najgorszą reputacyą, a jego ofiara na rzecz państwa ze skryptów dłużnych w kwocie 4.000 talarów i rzekome obietnice ze strony polskich panów wydawały się wątpliwemi, bo nawet całkiem bezwartościowemi.

Dnia 10-tego września przybył Dorow znowu do Błyszanowa, gdzie 12. września postanowiono powrócić do głównej kwatery pruskiej. We Wrocławiu mieszkał Dorow u prof. Rhodego (tłómacza Ossyana). Rhode charakteryzował Triebenfelda wyrazistymi rysami, poczytując go za człowieka ani złego, ani dobrego. Okoliczności decydują o jego czynach. Jego wielki spryt polega na tem, że kłamie bez miary i jest mistrzem w zmyślaniu dykteryjek i w podsuwaniu mów, które inni ludzie mieli rzekomo głosić. Najciekawszym był jego stosunek z ministrem Hoymem i jenerałem Bischofswerderem i zdaje się, że cała ta trójka ma dużo przyczyn, aby się nawzajem oszczędzać i okazywać sobie grzeczność. Triebenfeld chciał naturalnie zawsze uchodzić za ich narzędzie. Zarozumiałość jego urasta aż do manii wielkości; jest przytem zadłużony i udaje, że może rozporządzać setkami tysięcy.

Dnia 22-go wrócił Dorow z Triebenfeldem do głównej kwatery wojsk skoalizowanych, do Cieplic. Natychmiast udał się Dorow do majora i adjutanta królewskiego Thielego, aby mówić z nim o pełnomocnictwie królewskiem, celem przyjmowania w Polsce dobrowolnych darów na rzecz wojska pruskiego. Dorow pragnął, by Thiele przygotował kanclerza do poparcia całej

tej sprawy. Thiele obiecał pomówić o tem z Hardenbergiem i w kilka godzin kazał kanclerz Dorowa zawezwać do siebie. Kanclerz uznał propozycyę za dobrą, zgodził się na wszystko i cieszył się z gorliwości Dorowa i obiecał wygotować w kilku dniach pełnomocnictwa. Czekając na nie, przepędzał Dorow czas ustawicznie z Triebenfeldem i zasięgał od niego wiadomości o historyi polskiej. Triebenfeld rozpoczął nawet pisać w tej sprawie pamiętnik. Między innemi wspomina Dorow o dowcipnem kłamstwie starego wygi. Raz oświadczył mu Dorow, że oczy jego należą do najchytrzejszych, jakie kiedykolwiek widział. „Mój przyjacielu, odparł Triebenfeld, rzecz ma się całkiem przeciwnie. Już Fryderyk Wielki powiedział do mnie: „Mój kochany Triebenfeldzie, u ciebie Lavater wypowiedział wielką prawdę; nigdy nie widziałem uczciwszej twarzy od twojej, a także i twój charakter jest takim. Jestem twoim prawdziwym przyjacielem“. Patrz Pan, tak powiedział do mnie wielki król“.

Dnia 20-go września otrzymał Dorow w końcu przyrzeczenie kanclerza, że jutro otrzyma pełnomocnictwa. Gdy Dorow otrzymał zaproszenie na obiad, wspomniał o Triebenfeldzie, by i ten był proszony. W godzinę później przyprowadził Dorow Triebenfelda do kanclerza, by tenże mógł przed obiadem z nim pomówić. Kanclerz ograniczył rozmowę swą do kilku minut, oświadczając: „Dorow zna już mą wolę; spodziewam się spotkać Pana dziś na obiedzie“. Podczas obiadu podziękował Hardenberg publicznie Triebenfeldowi za jego okazany patryotyzm i to wszystko, co z Triebenfeldem mówił. Dorow pożegnał się z wszystkimi, a gdy dzień przed odjazdem wracał od maiora Tillego, spotkał na schodach króla Fryderyka Wilhelma III., przed którym zrobił front, ażeby go przepuścić. Król jednakowoż stanął, przypatrzył bystro się Dorowi i rzekł: „Nosisz teraz inny uniform. Dlaczego?“ Gdy usłyszał, że się to stało na rozkaz jenerała Scharnhorsta, zamilkł król, a idąc dalej rzekł: „Jedziesz Pan do Polski; tylko nie wywołać mi żadnych niechęci i nieporozumień. Znajdziesz Pan tamże bardzo wielu przychylnych ludzi“.

Dnia 29-go września w południe otrzymał Dorow pełnomocnictwo i kilka listów do Polski.

Pełnomocnictwo brzmiało: „Ponieważ wielu mieszkańców Księstwa Warszawskiego z dawnego przywiązania do państwa pruskiego i ożywieni życzeniem, żeby się przyczynić do dalszych powodzeń dobrej sprawy, oświadczyło chęć dostarczania dobrowol-

nych darów w pieniądzach, koniach, wołach, wódce i innych naturaliach, dla utrzymania wojsk pruskich, stojących na polu walki, jeżeli do nich wyśle się jednego lub więcej zaufanych ludzi, którymby można doręczyć tego rodzaju dary, poleciłem tedy radcy wojennemu Triebenfeldowi i porucznikowi w oddziele ochotniczym Lützowa Wilhelmowi Dorowi na rozkaz Jego Królewskiej Mości zająć się tą sprawą z okazywaną dotychczas chwalebną gorliwością. Tam, gdzie wykonanie niniejszego pełnomocnictwa wymaga poleciłem udać się i legitymować okazaniem niniejszego pełnomocnictwa, podpisałem je w tym celu własnoręcznie i królewską pieczęcią opatrzyć poleciłem. Teplitz, 26. września 1813. Hardenberg". Napis brzmiał: „Pełnomocnictwo dla radcy wojennego Triebenfelda i porucznika Wilhelma Dorowa, do zbierania dobrowolnych datków w pieniądzach, bydle i naturaliach w Księstwie Warszawskiem".

Późnym wieczorem dotarli wysłańcy pruscy do Aussig w Czechach, spotykając się na każdym kroku z wojskami rosyjskiemi. Dnia 4-go października przybyli do Zgorzelic, 7-go października do Wrocławia, gdzie Dorow zawitał znów do prof. Rhodeho i był obecnym na zabawie. Dnia 10-go października opuścił Dorow Wrocław, lecz w drodze do Kalisza zachorował i zaledwie tam przybył, musiał położyć się do łóżka i leczyć. Wkrótce wprawdzie wstał, lecz do zdrowia nie szybko mógł powrócić. W Kaliszu bywał Dorow często u rosyjskiego jenerał-gubernatora br. Klementiego, miłego staruszka, ale tchórzliwego i ograniczonego umysłu.

To było przyczyną, że uznał za potrzebne udać się do Warszawy i prosić o pomoc jenerała Lanskoya. „Polacy — jak zauważył Dorow, są jeszcze przywiązani do bożyszcza napoleońskiego. Modlą się do niego i spodziewają się od niego wybawienia". Dnia 18-go października otrzymał Dorow od króla, na żądanie, by go uwolniono od wojska, odmowną odpowiedź z Teplitz, z dodatkiem jednak: „Dopiero wtedy, gdy Dorow ze swego zadania w Księstwie Warszawskiem tak się wywiąże, że dobry skutek będzie widoczny, uwzględnię jego podanie"

Dorow zrobił wszystko, by Triebenfeld wykończył pamiętnik rozpoczęty w Cieplicach o zarządzie polskim za Fryderyka Wilhelma II. Rzeczywiście Triebenfeld pisał pilnie i 19-go paździer-

nika przyniósł dwa gęsto zapisane arkusze. Pismo to jest niesłychanie charakterystyczne i wielkiego znaczenia [1]).

„Dnia 20-go października rano o godz. 10-tej wyruszyliśmy sześciu końmi do Warszawy przez Staniszyn, gdzie wachmistrz w oddziele schillowskim był burmistrzem, udaliśmy się do Koła, gdzieśmy przybyli o północy najgorszemi możliwie drogami. Jasno świecił księżyc i oświecał pięknie wybudowany klasztor Bernardynów, tuż nad Wartą. W Pniewie nocowaliśmy w nędznej chłopskiej karczmie. Chrapanie parobków, hałasowanie pijanego karczmarza, krzyk sześciorga małych dzieci, rechtanie świń, obok ukłuć pcheł i pluskiew, były przyjemnościami tej nocy. „Nazajutrz poznał D o r o w w Zduniach jakiegoś pana v o n S i e g e l, dzierżawcę dóbr Davousta. „Wydawał się być poczciwym człowiekiem, który nie mógł się dość nażalić na nieporządek, z jakim obecne rządy wszystko załatwiają. Dał nam listy do swego brata, kanonika w Warszawie. Po karkołomnych drogach, wśród dżdżu i ciemności przybyliśmy 23-go października o 8-mej godzinie wieczór do Warszawy. Ale jakiż wjazd do tego głośnego na cały świat miasta. Przedmieście niebrukowane, a błoto takie, że konie aż po brzuchy w nie wpadały. Naturalnie żadnego oświetlenia, a domy podobniejsze były do nędznych chałup wiejskich, niż do domów przedmieścia Warszawy. Zamiast bramy przejechaliśmy przez rogatkę, gdzie się pytano o nazwiska i paszporty. Jechaliśmy dalej po nędznie wybrukowanych ulicach, tu i owdzie oświetlonych ciemnemi latarniami, do hotelu D'Allemagne“.

Podróż ta dlatego budzi zajęcie, bo Triebenfeld razu jednego podchmielony dobrem winem, jednakże przy pełnych zmysłach, wsiadł do powozu, zaczął Dorowa ściskać i zawołał: „Ach przyjacielu, ja kocham Pana, czczę Pana. Muszę Panu me serce otworzyć i dać z mojego życia pewne informacye i opowiedzieć, jak ja rozpocząłem karyerę i jak doszedłem do pieniędzy. Powinienem to uczynić dla świata, ażeby dać przykład, nie mający sobie podobnego, a Pan jesteś odpowiednim do tego człowiekiem“.

I tak rozpoczął opowiadać w kilku przerwach co następuje: „Byłem leśniczym u jednego starosty, który należał do komisyi wyznaczonej do kasaty Jezuitów. Komisarze otrzymali od Jezuitów w podarunku kielichy i inne złote i srebrne naczynia, wysadzane drogimi kamieniami, które rzucano razem na wielką kupę, aby

---

[1]) por. Pruski Kulturträger w końcu XVIII. wieku.

to następnie pomiędzy komisarzy podzielić. Pewnego dnia znajdowała się cała sławetna komisya u starosty, a ja stanąłem za krzesłem mego pana. Rozmowa schodzi na podział jezuickiego daru. Zgromadzenie jest w kłopocie, w jaki sposób ten podział uskutecznić. Nie mogą się pogodzić, oczy panów zaczynają błyszczeć, straszna mordercza bójka ma wybuchnąć. Wtedy zabrałem głos i oświadczyłem, że zrobię odpowiednią propozycyę. Kazali mi mówić, poczem zrobiłem im następującą propozycyę: Drogie kamienie należy z naczyń wyłupać, a naczynia trzeba stopić w sztabki po 12 łutów wagi. — Propozycya znalazła uznanie, a mnie wyznaczono do wykonania tego topienia. W nagrodę miałem otrzymać co 21-szą sztabkę. Zabrałem się do wykonania wszystkiego. Wziąłem sobie do pomocy żyda, sprytnego i obeznanego w alchemii. W pierwszym dniu naszej wspólnej pracy rzekł do mnie żyd: „Pan mógłbyś teraz szczęście zrobić i stać się bogatym człowiekiem; jeżeli otrzymam 4.000 talarów, dam dobrą radę“. Obiecałem mu pieniądze, jeżeli ten geschäft rzeczywiście tyle wyniesie, jak mię zapewniał. „Panie — oświadczył mi żyd — ja rozumiem się dobrze na chemicznej analizie. Można złoto od srebra oddzielić, a wtedy pan możesz co 21-szą sztabkę ulać sobie z czystego złota, posrebrzaną“. Rada była znakomita i została wykonaną. W końcu interesu przyniósł mi żyd woreczek czeskich kamieni, które w miejsce prawdziwych miałem głupim Polakom wydać. Żyd otrzymał swoje 4.000 talarów, a ja z majątkiem do 35.000 talarów udałem się na Śląsk i rozpocząłem tam karyerę, jako kandydat na leśnika“.

Gdy skończył to opowiadanie, które go niemało walk wewnętrznych kosztowało, zasnął, i obudził się dopiero w kilka godzin później, gdy wóz stanął. „Zdaje się — zawołał — żem wiele głupstw nagadał Panu. We wszystkiem, com opowiadał, niema słowa prawdy“. Dorow przytakiwał mu. Obaj wysiedli z powozu i nic nie mówili o całej tej sprawie. — „Jechaliśmy dalej w nocy przy jasnym blasku księżyca. Naraz zaczyna znów Triebenfeld głęboko jęczeć i mruczeć. Zapytałem, co mu dolega, a on odpowiedział: „Ach, złe czasy; cnota jest prześladowana, zbrodnia tryumfuje, a nigdy nie można nikogo pociągnąć do sprawiedliwej odpowiedzialności. Ach, co za złe czasy“. Ciekawy, dokąd to zmierza, zacząłem mu przytakiwać i przypomniałem czasy trybunału tajnego świętej Femy. „Tak, to jest właśnie, o czem chciałem dawno z Panem mówić — odpowiedział Triebenfeld; — taki

instytut powinien teraz istnieć. Książąt i ministrów powinno się przed taki sąd cytować, ażeby na nich zadekretować odpowiednią karę. Na taki cel mógłbym wielką sumę ofiarować".

W stosunkach Triebenfelda zdanie takie graniczyło naprawdę z obłędem i bawiło serdecznie Dorowa, który w swej młodzieńczej swywoli udawał, że sprawę tę brał całkiem na seryo i Triebenfeldowi tajemniczo oświadczył: „Mój kochany Panie Radco wojenny, wypowiedziałeś Pan wielkie słowo naprawdę lekkomyślnie. Czem mógłbyś Pan swą słowność i swą godność okazać, gdyby Pan mógł się dowiedzieć, że takie stowarzyszenie rzeczywiście istnieje?"

„Oto moja dłoń i słowo honoru, ceduję natychmiast na taką świętą instytucyę 1.500 talarów" — zawołał — „A więc dobrze, ja Panu pragnę zaufać — odpowiedział po pewnym namyśle Dorow, — taki sąd istnieje rzeczywiście. Ja sam jestem członkiem tego dzieła wielkiego, ludzkość uszczęśliwiającego. Chcę zobaczyć, co Pan uczynisz, a potem o tem dalej pomówimy. Na razie ani słowa o tem".

Fantazya Triebenfelda była aż do obłędu podniecona. Myśl o tajnym sądzie zajmowała go dniem i nocą i rzeczywiście pewnego wieczora wszedł do pokoju Dorowa, wyglądając poważnie i tajemniczo i dał mu skrypta dłużne, opiewające na imię jenerałowej Klebowskiej (?) w kwocie mniej więcej 1.500 talarów, cedowane na imię Dorowa i obiecał w krótkim czasie dać dalsze 2.000 talarów. Tak samo poważnie przyjął Dorow dokument i zapewnił starego grzesznika, że w przyszłości dowie się bliższych szczegółów o tej instytucyi uszczęśliwiającej ludy.

Zaraz wczas rano dnia 29-go października udał się Dorow do jenerał-gubernatotora L a n s k o y a, który mieszkał w pięknym pałacu „Brühlowskim", i został przyjęty grzecznie. Lanskoy obiecał wszystko uczynić, co będzie w jego mocy i prosił o pisemne sformułowanie życzeń. To wnet wykonano i wkrótce mu wręczono. „W kilka godzin masz Pan otrzymać list do br. K l e m e n t i e g o — rzekł L a n s k o y; — on udzieli Panu wszelkiej pomocy". Dorow pożegnał się, a ponieważ miał sposobność spostrzedz, jak Polacy z Lanskoyem prowadzą interesy, a sam nie był w możności coś podobnego czynić, stracił nadzieję, pokładane w liście Lanskoya. Po kilku godzinach wysłał gubernator list i kazał się polecić łaskawej pamięci. Dorow mimowoli

pomyślał: „Oby to tylko nie był list Uryaszowy". Gdy wszystko było załatwione, poszli do teatru.

„Na pierwszy rzut oka sprawia on dobre wrażenie. Lecz wkrótce przechodzi się za blejtramowe dekoracye, a paskudny zapach tranu rozchodzi się od lamp. Śpiew był znakomity, kostyumy bardzo piękne; peruwiańscy żołnierze są na pół niby Polacy, na pół niby Hiszpanie; tak ubrani. Mirassa naiwno-czułe obietnice robiły na młodego, silnego Murneya tak potężne wrażenie, że powstała naprawdę skandaliczna scena z tego powodu. Loże były zapełnione, a miłe piękne twarze kobiece patrzyły z pod wielkich kapeluszy słomkowych, błyszczącemi czarnemi oczyma. Gdy wróciliśmy do domu, znalazł Dorow zaproszenie od Lanskoya na następny wieczór. Dzień następny przeszedł na oglądaniu kościołów i klasztorów, lecz nic nadzwyczajnego nie zauważyliśmy. Mieszkańcy ich zdają się być grubymi obżartuchami, pełnymi głupoty i ograniczoności. A także zastępujący Jezuitów Pijarzy, o których Dorow miał wielkie wyobrażenie, nie byli niczem lepszem, a Dorow nie mógł znaleść ani jednego osobnika, któryby w nim wzbudził większe zajęcie. Hołdowano widocznie wszędzie pijaństwu, lampartstwu i królowi Faraonowi. Towarzystwo na wieczorku u Lanskoya było bardzo przyjemne. Gospodarz był grzeczny i uprzejmy. Bardzo eleganckie i gustowne były toalety cudownie pięknych Polek, które się z wielką gracyą i podziwienia godną lekkością poruszały i potrafiły bardzo ożywioną rozmowę podtrzymywać; niestety, zaprawiały ją takimi swywolnymi i dwuznacznymi zwrotami, o jakich Dorow nawet w Paryżu nie słyszał".

W następnym dniu sprowadził Triebenfeld powóz i prosił swego towarzysza podróży w bardzo grzeczny sposób o pozwolenie, by mu mógł pokazać Warszawę. Z wdzięcznością przyjął Dorow tę ofertę. Niedługo jednakże trwała ta przejażdżka, bo dobrze brukowanych ulic nie wiele w Warszawie. Prawdziwie pięknych pałaców niema w niej, tylko Brülowski stanowi wyjątek. Reszta t. zw. pałaców, są to niewielkie domy, często z nędznymi, zielonem mchem porosłymi gankami na froncie. Domki z drzewa lub gliny, na których dachach można się było opierać, przeplatały t. zw. pałace. Całość robi wcale nie budujące wrażenie. Ulice są wprawdzie szerokie, ale wcale nie proste i nie piękne. Z niepozornego królewskiego pałacu i z dawnej, teraz zapadłej, szkoły kadeckiej, ma się piękny widok na szeroko płynącą Wisłę i przedmieście Pragę. Przy całym tym brudzie i wsze-

lakiej nędzy, Warszawa mimo to ma pozór wielkości i wspaniałości, który w przybliżeniu przypomina Paryż. „Często odwiedzał nas kanonik Siegel, brat dzierżawcy, elegancko i przebiegle wyglądający, wysoki prałat, który za czasów Hoyma wiele znaczył, wyniesiony był do godności szlacheckiej i z Triebenfeldem w bliskich był stosunkach. On też był oddany pruskim interesom. Odwiedzał nas także jakiś niby minister, który wyglądał jak wcielona chytrość i intryga. Jego ścisłe stosunki z Zerboni m pozwolą mu zapewne odegrać w przyszłości większą rolę. Nazywa się Woyda. Dnia 28 października siedzieliśmy już w powozie, gdy zadyszany przybył prałat Siegel i przyniósł nam gazetę berlińską ze wszystkiemi wiadomościami o zwycięstwach nad Napoleonem pod Lipskiem. Naturalnie wysiedliśmy z powozu, wyciągnęliśmy wino i głośno wobec wielu Polaków czytaliśmy gazetę. Na twarzach ich odźwierciedlały się wszystkie barwy żalu i rozpaczy. Powstał ogromny krzyk i hałas, lecz w końcu wszyscy się zgodzili, że Napoleon teraz jest stracony, ponieważ Poniatowski poniósł tak smutną śmierć i nie może go dalej popierać. W końcu odjechaliśmy. W Podębicach znaleźliśmy pierwszy dobry nocleg i pożywienie u hr. Zakrzewskiego. U jego młodej, pięknej i wesołej żony odkryłem zupełnie rozwiniętą zdolność przeczuwania. W Popowie u hr. Psarskiego byliśmy na obiedzie w towarzystwie jego żony, która dyablo mądrze wyglądała. Przeszedł nam tu czas bardzo przyjemnie. W Brodnicy, u pułkownika Jabłkowskiego przenocowaliśmy; niestety żona jego, z domu hrabianka Schönaich-Carolath, która ma być brzydka, ale bardzo mądra, była nieobecną. Tak zawitaliśmy w końcu do Kalisza, gdzieśmy mieli pozostać, ażeby to, co potrzeba z br. Klementim rozpocząć“.

Z Dorowa pamiętników dowiadujemy się także, że Klementi nic nie chciał uczynić, a wszystko uciekało przed nazwą Triebenfelda, jak gdyby nieszczęście groziło. W tych okolicach, zwłaszcza w Krotoszynie, żyje Triebenfeld w strasznej pamięci. Okazywało się coraz jaśniej, że jego nazwisko, jak gdyby nieszczęście przynoszący upiór, wszędzie przeszkadzało i dlatego też zdecydował się Dorow działać na własną rękę. Opuścił Triebenfelda i rozdzielił z opuszczeniem jego nazwy pełnomocnictwa do powszechnie szanowanych ludzi i teraz dopiero zaczęły płynąć dobrowolne datki. Podczas, gdy Dorow w tych okolicach bawił, przysłano około 4000 talarów, częścią w gotówce, częścią w na-

turaliach do gubernium wrocławskiego. Triebenfeldowski dokument dłużniczy, wynoszący około 4000 talarów, nie dał się w danej chwili zrealizować. Z porady jakiegoś radcy sanitarnego, pana X. największego przyjaciela Zerboniego, napisał Dorow pod dniem 22 listopada do przyszłego prezydenta Wielkiego Księstwa Poznańskiego, który w celu uregulowania sum bajońskich udał się do Warszawy i wkrótce dostał od niego odpowiedź. Zupełnie pochwalił on postąpienie Dorowa, że wykluczył Triebenfelda od całej tej sprawy i prosił Dorowa, by otworzył kanclerzowi oczy na tego człowieka i pismo swe tak zakończył: „Pański list powoduje mię poruszyć sprawę tę w jutrzejszem sprawozdaniu do kanclerza. Wiele mi smutku sprawia, że rosyjskie władze nie okazują najmniejszej grzeczności, jaką pruskim rządom i wspólnej sprawie są winne. Co do mojej osoby, wszystko zrobię, co będę mógł. Sposobność poznania tak dobrze usposobionego patryoty była dla mnie bardzo pożądaną i wielką mi to przyjemność sprawi, ustnie złożyć Panu uszanowanie. Wieruszów, 28 listopada 1813. Zerboni di Sposeti.

Dnia 16 listopada 1813 r. wystosował Dorow do kanclerza długie pismo. Zdał sprawę z tego, co bez Triebenfelda się stało i opisał tego człowieka, jakim go poznał. Następnie przedstawił Dorow oficyalny wniosek jenerał-gubernatorowi Merklowi, ażeby Triebenfeldowi odebrać pełnomocnictwo, o czem go natychmiast poinformowano, albowiem pełnomocnictwo kazał sobie Triebenfeld udzielić przez Dorowa pod jakimś zupełnie niewinnym pozorem i nie chciał dobrowolnie go zwrócić. Gdy tedy wszystko wedle najlepszego przekonania było uporządkowane i urządzone, pożegnał się Dorow z Triebenfeldem, ażeby pojechać do Wrocławia. Całą tą sprawą tak pokierował, że pobyt w Polsce wydawał się bezskutecznym, co także doniesiono kanclerzowi. Triebenfeld był w najwyższym stopniu oburzony na to, wzywał na Dorowa pomsty podziemnych i nadziemnych bogów, zwłaszcza co do owego tajnego trybunału. W ostatnich dniach listopada wybrał się Dorow w podróż i jeszcze 21 grudnia napisał do Triebenfelda żartobliwy list w następujących słowach: „Chcę Jaśnie Wielmożnego Pana przy moim odjeździe pisemnie poinformować o pewnych sprawach, ażeby nie było między nami żadnych nieporozumień. O cedowanych mi skryptach dłużnych w kwocie 1500 talarów, opiewających na imię generałowej Klebowskiej, wydanych mi dla zużytkowania w wiadomym celu,

a mianowicie na poparcie stowarzyszenia, które zasiada do sądu nad życiem i śmiercią, a przed którego trybunałem stawać muszą królowie i ministrowie, nietylko zawiadomiłem naczelnego sędziego tego świętego związku, lecz także zrobiłem mu nadzieję na przyrzeczone mi przez Pana 2000 talarów. Mam Pańskie słowo, które Panu z pewnością jest świętem, że wszystko w tej sprawie pozostanie pomiędzy nami. Mogę także Panu przyjazną dać radę, ażeby się Pan w swej gorączce nie dał unieść do jakich kroków, którychby Jaśnie Wielmożny Pan mógł żałować. Klątwy na mnie 20 listopada rzucone, przed któremi ani u podziemnych, ani u nadziemnych bogów nie miałbym znaleść ochrony, nie miały najmniejszego skutku, albowiem nie żyję z demonami złego rodzaju i zbyt dokładnie wiem, w jakim się stosunku znajduję do nadziemskich istot“. List naturalnie pozostał bez odpowiedzi. „Tak tedy opuścił Dorow pole swej działalności, gdzie zrobił wprawdzie bardzo piękne i naprawdę wzniosłe doświadczenie, gdzie jednak doznał dużo strasznego i zbrodniczego, a zwłaszcza gdzie miał sposobność wglądnąć w rosyjsko-polską administracyę. Niestety stosunki są tego rodzaju, że tych doświadczeń nie można publikować, jednakże one nie zaginęły“.

W grudniu 1813 r. był Dorow już we Wrocławiu i zyskał zupełną aprobatę naczelnego prezesa Merkla za swą działalność w Polsce. Pospieszył przedewszystkiem do naczelnego sędziego tajnego trybunału, który rozstrzyga o życiu i śmierci książąt i ministrów, a mianowicie do radcy państwowego Hufelanda i oddał mu na rzecz lazaretów cedowane przez Triebenfelda 1500 talarów. Kazał sobie wystawić pokwitowanie i czuł się lekkim, że się pozbył pieniędzy dla tak fantastycznych celów otrzymanych. Dnia 21 grudnia otrzymał Dorow pismo kanclerza z Frankfurtu nad Menem z dnia 12 grudnia 1813 r., jako rezultat swego pisma z 16 listopada i sprawozdania Zerboniego i Merkla, w którem między innemi znajduje się następujący ustęp: „Jego Królewska Mość ze słusznych powodów uczuł się spowodowany zasystować w Księstwie Warszawskiem publiczne składki dobrowolnie dostarczanych ofiar w naturaliach, potrzebach wojennych i t. d. aż do definitywnej regulacyi spraw warszawskich. Zawiadamiam o tem Pana i proszę, ażeby wszystkie w kierunku składek poczynione kroki powstrzymać. Muszę Pana zapewnić, że w najwyższym miejscu usiłowania Jego znalazły wdzięczne uznanie, na które Pańska patryotyczna gorliwość słusznie zasługuje. Frankfurt nad

Menem 1813 r. Hardenberg". Dnia 30 grudnia opuścił Dorow Wrocław i udał się do Budziszyna, gdzie pozostawał przez cały styczeń 1814 r. i swe polskie sprawy całkiem uregulował.

Tak zakończyły się dość niefortunnie usiłowania pruskie celem pozyskania polskich sympatyi w Księstwie Warszawskiem. Sprawa jednakże owych 1500 talarów, danych przez Triebenfelda na rzecz tajnego trybunału, o mało co nie miało dla Dorowa smutnych i nieprzyjemnych następstw. Ów żartobliwy list, który wystosował do Triebenfelda w celu wyśmiania jego głupoty, mógł w r. 1820 ściągnąć na niego bardzo łatwo także kilka lat fortecy, albowiem wtedy go Triebenfeld albo sam denuncyował, albo list ten po jego śmierci znaleziony wśród jego pozostałości spowodował dość długą indagacyę na Dorowa. Było to po zamordowaniu Kotzebuego; reakcya wszędzie węszyła za spiskami. Żartobliwy list rzucił podejrzenie na naszego Dorowa. Z polecenia Hardenberga był przesłuchiwany przez sędziego śledczego i dopiero z trudem udało mu się wyjaśnić, że list zawierał niewczesny żart wobec błazeńskiego pomysłu pruskiego kulturträgera na ziemiach polskich, przyjaciela Hoymów i Bischofswerderów.

Nieudała misya Triebenfelda i Dorowa w r. 1813 celem pozyskania Polaków dla sprawy pruskiej, wykazała dowodnie, że 12-letnie rządy Hoymow, Bischofswerderów, Goldbecków w tz. „Południowych Prusiech", późniejszem Księstwie Warszawskiem, wystarczyły zupełnie, by Polaków ze sympatyi pruskich gruntownie wyleczyć. *Dr. K. Szkaradek Krotoski.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

Czem się prasa **ruska** w miesiącu maju zajmywała? — Odpowiedź łatwa i łatwo zrozumiała: — wyborami.

Jeżeli od lat 30 były one tem silnem wstrząśnieniem organizmów narodowych, które co sześć lat powtarzało się z coraz większą gorączką i przyspieszeniem tętna — to ostatnie, a względnie „pierwsze" wybory, jako powszechne, równe itd., musiały być chwilą nadzwyczajną.

Nikt ich goręcej nie pragnął, nikt do nich większych nadziei nie przywiązywał, jak galicyjscy Rusini. Tych 8 posłów, których w parlamencie mieli, na $3^{1}/_{2}$ miliona ludności, przy dzisiejszym stanie kulturalnym żadną miarą wystarczyć nie mogło, a więcej mandatów zdobyć według dawnej ordynacyi wyborczej było niepodobieństwem. Toteż zapowiedzianej zmiany

systemu wyborczego chwycono się z rozpaczliwą gwałtownością, jak ostatniej deski ratunku. Zwołano tysiące wieców, na wiece ściągano 20—30 tysięcy ludzi, zainteresowano wszystkie warstwy, poruszono wszystkie powiaty, popchnięto do walki cały lud. Takiego ruchu ubiegłe stulecie na Rusi galicyjskiej nie widziało.

Naturalnym skutkiem nadzwyczaj ożywionej akcyi za reformą wyborczą były obecne niemniej żywe wybory w Galicyi wschodniej.

Dopóki się one całkowicie nie skończą, obrazu ich skreślić nie możemy, zadowolić się trzeba ułamkami szkicu.

W Galicyi wybrano dotychczas (20 maja) 10 posłów ruskich, z tego 8 ukraińców, jednego radykalnego ukraińca i 1 moskalofila.

Do ukraińców należą: adwokat dr. Okuniewski (wstępujący powtórnie na arenę polityczną); redaktor *Diła*, adwokat Ohrymowicz; profesor lwowskiego uniwersytetu Kołessa; redaktorowie: Petrycki *(Hajdamaki)* i Budzynowski *(Diło)*; znany parcelator, bardzo dobry ekonomista ks. Wojnarowski; oraz dwaj młodsi od niego księża: Onyszkiewicz i Folis. Radykalny ukrainiec, to adwokat Trylowski (organizator „Siczy“), a moskalofil, to poseł sejmowy Kuryłowicz.

Z wyjątkiem Okuniewskiego wszystko ludzie nowi i to jest charakterystyczne, że jako tacy otrzymali tak olbrzymią liczbę glosów, np. Trylowski przeszło 22 tysięcy, ks. Wojnarowski 29, Kołessa 19 itd. Do ścisłych wyborów staje jeszcze 25 kandydatów, między którymi znajduje się Ołesnyćki, Romańczuk, prof. Dnistriański, Dr. Kost' Łewyćki, dyrektor Cehłyński i inni, z moskalofilów Dudykiewicz, z socyalistów Ostapczuk i Wityk. Ilu ich wyjdzie — trudno powiedzieć, chociaż szanse wszystkich są bardzo dobre.

Zdaje się, że Rusini nie stracą żadnago mandatu i że do parlamentu wyszlą wraz z bukowińskimi posłami 33—35 posłów t. j. tyle, ile nigdy nie mieli. Nic dziwnego, że ton prasy jest dość jasny i pewny siebie. *Diło*, a nawet *Rusłan* wzywają do stanowczej walki z wszechpolakami, natomiast takich wezwań, jak czytamy w *Reformie*, do złączenia wszystkich głosów polskich, nawet socyalistycznych przeciw ks. Hnatyszakowi dlatego, że hańbą byłoby, gdyby Rusin wyszedł w okręgu polskim — nie spotykamy. (Do niedawna tylu Polaków wychodziło w okręgach czysto ruskich i hańbą to nie było). Przeciwnie, nawet *Diło* zaznacza, że chodzi mu nie o zwycięstwo wyłącznie narodowe, jak raczej o zmianę systemu... W ogóle można będzie z pierwszych powszechnych wyborów w Galicyi wyciągnąć bardzo ciekawe wnioski, na razie poprzestajemy na zaznaczeniu ogromnego udziału wyborców w pierwszem, drugiem, a nawet trzeciem głosowaniu, (mimo odległości miejsc wyborczych), zwracamy uwagę na to, że głosy nie rozbijały się, lecz skupiały w miarę potrzeby na poszczególnych kandydatach i że na zachodzie, gdzie mniejszości ruskich wcale nie uznawano, dwóch ruskich kandydatów przyszło do ścisłego wyboru. Z dotychczasowego wyniku głosowania okazuje się stanowcze zwycięstwo partyi ukraińskich, które dostały przeszło 70% głosów, nad moskalofilską z niespełna 30 na sto. Socyaliści ruscy rozporządzają na razie 5 % i wyszlą prawdopodobnie 2 posłów, z moskalofilów zapewniony wybór ma trzech.

Jak się tych 35 posłów ugrupuje, jaki klub utworzą i do jakiego stronnictwa parlamentarnego przystąpią — nie wiadomo. Przypuszczać można, że Wasylko z pięciu towarzyszami bukowińskimi tworzyć będzie centrum przyszłego klubu. Jest to reprezentacya bardzo jednolita, na Bukowinie najliczniejsza, wybrana olbrzymią większością, mimo to, że moskalofile tworzyli tam niemal czarne sotnie i straszyli prawosławnych Rusinów na Bukowinie unią, którą chce, risum teneatis, zaprowadzić Wasylko, Pihulak i towarzysze! Zwycięstwo bukowińskich Ukraińców można nazwać rzeczywiście świetnem. (Wasylko otrzymał 6938 głosów na 7421, jego przeciwnik moskalofil Kozak tylko 311, resztą podzielił się były prezes ministrów Koerber i socyalista Adler).

„Cześć i sława — woła z tryumfem *Bukowyna* — wszystkim tym, którzy prowadzili nasz naród do walki, cześć i sława naszym zacnym wyborcom, cześć i sława naszym nowym posłom! Niech żyje szczerze narodowa idea, niech żyje nowa, wytrwała, pełna idei praca dla narodu“.

Taktykę moskalofilską przy wyborach na Bukowinie najlepiej charakteryzuje fakt, że nie cofnięto się tam nawet przed tak wstrętnym środkiem, jak mord polityczny.

A w Galicyi?

Tutaj moskalofile postanowili za wszelką cenę przeforsować swego wodza, dra Dudykiewicza, któryby miał tę odwagę, proklamować w parlamencie jedność narodu ruskiego z moskiewskim, jak to niegdyś bez trwalszego skutku czynił Naumowicz.

Postawili więc jego kandydaturę w 4 okręgach, a kiedy zobaczyli, że w trzech sromotnie upadł — zwrócili się do Rady Narodowej z dosyć wyraźną propozycyą kompromisową. Kosztem Romańczuka miał wyjść Dudykiewicz. Równocześnie jednak gazety ich zapewniały lud ruski, że Ukraińcy porozumieli się z Polakami, że sprzedali Ruś, że Ołeśnyćki połączył się z hr. Skarbkiem i t. d., kiedy zaś wskutek tego, obałamucony lud padł ofiarą strzałów żandarmskich w Horucku, wówczas zamiast bić się w piersi i siedzieć cicho, młodzież moskalofilska wydała odezwę, w której powiada, że naród ruski strzelali dotychczas rozmaici wrogowie, a teraz strzelają go Ukraińcy. Zaiste coś bardziej nędznego trudno sobie przedstawić. Przechodzi to najbujniejszą fantazyę uczciwego człowieka i widocznie musi być bardzo krucho z partyą, która się chwyta tak ostatecznych środków. Na szczęście spóźnili się moskalofile o jedną minutę. Naród ruski jest na tyle oświecony, że bredniom takim wiary nie da, a spodziewać się trzeba, że nawet najciemniejsze kąty, w których dzisiaj moskalofilskie nietoperze skrzydła swe rozpuszczają, w najbliższej przyszłości oświecą się, przejrzą i poznają prawdę.

Prasa ukraińska wystąpiła ostro przeciw tej bizantyńskiej obłudzie — oby konsekwentnie i nadal ją zwalczała.

Na Ukrainie wybory odbyły się zupełnie inaczej. Tam wyszło $^3/_4$ chłopów, którzy zwolna ściągali się do klubu ukraińskiego, liczącego obecnie 50 członków. Związki, które ten klub łączyły z rosyjską partyą „trudowików“, rozluźniają się. Inaczej być nie mogło. Kto zna charakterystykę tych dwóch narodowości, chociażby z dzieł Kostomarowa, ten zrozumie, że w takiej n. p. sprawie agrarnej razem iść one nie potrafią, gdyż

skłonności ich wrodzone rozchodzą się w przeciwnych kierunkach. Toteż ukraińscy posłowie coraz bardziej stają się partyą samoistną, i jak z gazet ukraińskich wnosić można, przygotowują projekt autonomii Ukrainy.

Ridnyj Kraj pisze w tej sprawie: „Tylko wolny rozwój wszystkich sił narodowych w autonomicznych ustrojach, związanych organicznie temi wspólnemi sprawami, które można byłoby rozwiązywać w jednem centrum, w Dumie — dałby jedność i siłę państwową, zabezpieczającą spokojne stosunki w życiu międzynarodowem.

Większość postępowych frakcyj Dumy żąda szerokiego rozwoju miejscowej administracyi i rozszerzenia praw jednostek... Tak samo i ukraińska frakcya postara się o szerokie zaspokojenie wszystkich autonomicznych postulatów na Ukrainie, postulatów, które mają ogromne znaczenie dla całego wielkiego kraju“. *N. M.*

Dodajemy wiązankę głosów ruskich, nadesłaną nam przez jednego z polskich przyjaciół pisma:

„Wybory ocecne“ piszą *Hajdamaki* w nr. 233 są dowodem, jak daleko odszedł dawny rząd od woli narodów, którymi rządził“.

Organ bukowińskich Ukraińców *Bukowyna*, wynosząc pod niebiosa zwycięstwo Rusinów przytacza w nr. 51 te słowa: „Bez demagogii, a przedewszystkiem bez zwykłej u innych demoralizacyi, siłą żywotnej idei, staraniem ludzi dobrej woli i godnem porozumieniem ze sąsiadami, sam nasz naród najlegalniejszą drogą doszedł do siły i do zwycięztwa, jakiego nie odniósł nikt inny na pięknej Bukowinie“.

W ciągu całej kampanii wyborczej oba obozy: „starorusini“ (tj. moskalofile) i ukraińcy, toczyły ze sobą bezprzykładną a straszliwą walkę. *Hałyczanyn* pisze w artykule p. t.: „Sąd nad oszustami narodu i wichrzycielami“ co następuje: „Po przegranej na polu ostatniej walki wyborczej odbędzie się sąd nad nieudolnymi wodzami i zdrajcami. Zdrada stronnictwa ukraińskiego w obecnej kampanii wyborczej tak oczywista, nieudolność jego do kierowania polityką narodową tak bije w oczy, oszustwo, warcholstwo i niskie instynkta tak są krzyczące, że koniecznie oddać ich należy pod sąd narodu i otworzyć oczy oszukanemu chłopu. Naszem zdaniem nie należy tracić czasu, lecz zwoływać wiece podczas wyborów lub natychmiast po wyborach, odsłonić na nich zbrodniczą akcyę Ukraińców i domagać się wyroku masy narodowej“. — Ukraińcy, byle tylko nie dopuścić do wyboru moskalofila, głosowali na syonistów. Odwzajemniają się im moskalofile, którzy wolą oddać swe głosy na Polaka, niż na ukraińca lub syonistę.

Jak przed wyborami, tak też w ciągu kampanii wyborczej organy ukraińskiego „Narodnego komitetu“ wzywały ciągle włościan-wyborców, by używali, jako niezawodnego na wszystkie wyborcze dolegliwości środka, „chłopskiego paragrafu‘ t. j. kija. Skoro więc zajdzie jakaś wyborcza nieprawidłowość, nie bawić się w jakieś protesty, skargi i reklamacye — radzi „Narodny komitet“ — ale od razu bić. Naprzykład *Swoboda* pisała dosłownie: „Jeżeli zaglądnie wam kto do kartki — chłopskim paragrafem takiego draba. Jeżeli kto nie puszcza was do głosowania — chłopskim paragrafem uczyć go swojego prawa. Pokażcie chłopy swoją siłę, niech oni drżą o swoją skórę. Płaćcie chłopy z procentem

za każdą krzywdę, za każde szachrajstwo. Na sobakę najlepszy jest dobry buczek". Rezultaty takiego pouczania ludu nie dały długo czekać na siebie. W Horucku odbywało się głosowanie. Kiedy po jego ukończeniu komisya wyborcza ogłosiła, że głosowało ogółem 687 wyborców, z tego zaś 573 głosy padły na ks. Dawydiaka (moskalofila), tłum począł się burzyć i wołać, że komisya popełniła oszustwo, gdyż ks. Dawydiak najmniej 1000 głosów otrzymać był powinien — a w końcu w myśl rady udzielonej przez „Narodowy komitet" — użyli rzekomo oszukani wyborcy „chłopskiego paragrafu" t. j. gwałtu i obsypali kancelaryę gminną i żandarmów kamieniami. Rezultat znany: cztery trupy i dziewięciu ciężko rannych. *Hałyczanyn* na wiadomość o tym smutnym wypadku wyszedł w żałobnych obwódkach i w artykule p. t.: „Doborołaś Ukraina do samoho kraju", odpowiedzialnymi za krew chłopską przelaną w Horucku czyni Ukraińców i ich machinacye. Pisze on: „Galicyjscy Ukraińcy, wychowańcy grafów Badenich, wyrośli przy pańskim żłobie, byli i pozostaną kozakami-Semenami; od nich nikt spodziewać się nie może żadnej etyki, ni prawdy, ni sprawiedliwości. Stosownie do swojego duchowego nastroju zdolni są oni do każdego plugactwa, do każdej podłości. By jednak Ukraińcy w swojej bezgranicznej nienawiści do Rusi, (t. j. Rossyi) w swoim niesłychanym szowinizmie, dla zadość uczynienia swej próżności doprowadzili aż do rozlewu krwi russkiej, do masowego mordu chłopów russkich, tego nawet po kozakach-Semenach niespodziewaliśmy się. Dusza wzdryga się! Niewinna krew pomordowanych i troje sierót niech spadną na was, kaziciele i zdrajcy narodu, mordercy russkiej narodowej siły, niszczyciele narodowej prawdy i woli". Nie pozostaje w tyle organ Ukraińców *Diło* i w 111 nr. zwala całą winę na „kacapów" i ich czyni odpowiedzialnymi za zajścia w Horucku. — Tak więc powszechne wybory, zamiast usunąć walki partyjne i narodowościowe, powiększyły je jeszcze bardziej. Dwa wrogie obozy, przesadzając we wzajemnej nienawiści, rzucają na siebie tysiące obelg i oszczerstw. *Słowo polskie* i *Dziennik polski* radują się w duchu i podniecają obie strony do walki, by jak najwięcej w tej walce skorzystać.

Przeglądając prasę ruską z ostatniego miesiąca, trudno znaleść artykuł nie stojący w związku z wyborami. Jeden z takich podał *Rusłan* w nr. 106 p. t. „Sienkiewicz — Björnsonowi". Główną jego myślą są następujące słowa: „Wszystkie ataki artystów polskich na postać Björnsöna rozbijają się, jak morskie fale, o twardą skałę prawdy. Taka fala może chwilowo skałę zalać, zmoczyć i obrzucić swoją pianą, ale fala po chwili przejdzie, a skała niewzruszona pozostanie. Porównanie położenia Polaków w Poznańskiem z położeniem galicyjskich Rusinów nazywa *Rusłan* nielogicznem. Natomiast logicznem byłoby, by Polacy dali w Galicyi Rusinom to wszystko, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa, czego żądają posłowie polscy w rosyjskiej dumie.[1])

Niedawno, jak podaje *Bukowyna* w nr. 52, odbył się na Ukrainie zjazd „Ukraińsko-narodnej partyi" (U. N. P.). Partya ta dotychczas nie dała prawie żadnego znaku życia. Zjazd odbył się w celu omówienia

---

[1]) Nasze zdanie o całej tej Björnsonijadzie podaliśmy w poprzednim zeszycie.

stanowiska ukraińskiej frakcyi w Dumie. Powzięto wiele ważnych postanowień, z których na uwagę zasługuje uchwała w sprawie autonomii Ukrainy. Uchwała ta brzmi: „Posłowie ukraińscy powinni równocześnie z Polakami wnieść projekt autonomii Ukrainy i równocześnie z nimi domagać się, aby doszedł do skutku. Autonomia Ukrainy musi obejmować wszystkie ziemie, zamieszkałe przez ukraińską ludność. Dopóki Polacy nie zdobędą dla siebie autonomii, dopóty nie będą przeciwni autonomii Ukrainy i dlatego trzeba z tego skorzystać. Posłowie ukraińscy mają postawić żądanie autonomii, jako osobny wniosek, a nie opierać go na ogólno-teoretycznym gruncie zmiany ustroju państwowego w Rosyi, bo na tym gruncie oprócz samych teoretycznych przemów, nic innego wyróść nie może, jak to, co wyrosło w Austryi, gdzie galicyjscy Ukraińcy dotychczas nie mają autonomii, mimo, że ją posiada przeważna większość austryackich narodów".

E. Nieb...

W sprawie autonomii Królestwa Polskiego podajemy w dalszym ciągu (patrz zeszyt poprzedni) znamienne głosy prasy **rosyjskiej.**

Petersburskie *Słowo* zamieściło obszerny artykuł, z którego przytaczamy najważniejsze ustępy:

„W federacyi słowiańskiej Polsce z prawa należy się wybitne i wpływowe miejsce, i Polska oczywiście musi w przyszłości stać się samodzielną częścią federacyjnej całości. Lecz historya, jak i natura, non facit saltus. Stopniowość rozwoju i stopniowość przejścia od jednego, niższego typu organizmu politycznego do drugiego, wyższego, są niezbędnymi warunkami wzrostu organicznego i, jako wynik naturalny, osiągnięcie celu wieńczy cały proces. Sztuczne, przy pomocy siły przyspieszenie tego procesu, dwukrotnie w ciągu ubiegłego wieku przyniosło tylko smutne wyniki: nie ulega najmniejszej wątpliwości, że powstania polskie w r. 1831 i 1863 nietylko za każdym razem coraz bardziej unicestwiały konstytucyę, która nadaną była Polsce przez Aleksandra I, lecz nie zdołała jeszcze stać się nieodłącznem mieniem narodowem, i potęgowały reakcyę ze strony rządu petersburskiego, lecz uzbrajały przeciwko Polsce i cały naród rosyjski, całą opinię publiczną kraju; ta zaś, ze swej strony, dawała rządowi trwały punkt oparcia w jego walce z dążeniami Polski do lepszych form politycznych"...

...... „Samodzielną częścią federacyi słowiańskiej Polska stać się może po przejściu stadyum części składowej Rosyi, szczerze dążącej razem z Rosyą do wspólnych celów historycznych; przedtem jednakże przedewszystkiem Polska powinna przeżyć uprzednio proces wzrostu historycznego i stać się częścią Rosyi z szerokim samorządem, lokalnym, ale tylko lokalnym, nie dążąc na razie do autonomii politycznej, bez wszelkich tajnych marzeń o odłączeniu się".

„Trzeba umieć lojalnie czekać i po przyjacielsku, energicznie pomagać Rosyi przygotowywać się do urzeczywistnienia tego kroku historycznego, który jest ideałem całego świata słowiańskiego" ....

.... „Sprawę autonomii politycznej Polski jeszcze zawcześnie wysuwać. Znaczy to nierozumieć chwili politycznej i powtarzać stary błąd polityczny".

„Obecnie wszystkie nadzieje Polski, co do świetnej przyszłości, powinny opierać się na ścisłem zjednoczeniu z Rosyą, na kroczeniu naprzód ręka w rękę z nią, na szczerem przestrzeganiu jej interesów".

„Już i teraz rząd niemiecki uważnie śledzi kroki Koła polskiego w Dumie w sprawie samorządu lokalnego, obawiając się bardzo prawdopodobnych następstw autonomii Polski rosyjskiej dla status quo ante swoich posiadłości polskich. Nie ulega wątpliwości, że temperament plemienia polskiego i jego żywe narodowe poczucie, przy niezwykłej wolności działania, wkrótce wyprowadzą polityków polskich daleko poza granice rozsądku i wywołają interwencyę sąsiadów — Niemiec, Austryi. Wtedy przed Rosyą stanie dylemat: albo manu militari wprowadzić w Polsce taki porządek, który nie niepokoiłby sąsiadów, albo zrzec się zupełnie wszelkiej z nią łączności, nie bronić jej i oddać ją na pastwę niemieckiej, apanażowej pięści. Trzecia droga — to stanąć w obronie Polski".

„Czyżby jednak Polacy nie zrozumieli, że narażać na niebezpieczeństwo przyszłość Rosyi z powodu fałszywego i przedwczesnego kroku Polski, Rosya niema prawa? W historyi ten ma słuszność, kto występuje w czasie właściwym — ani za późno, ani za wcześnie. I Rosya byłaby zmuszoną, być może, wybrać pośrednią drogę — oddać nie umiejących słuchać głosu rozsądku i wskazań historyi Polaków ich własnemu losowi Wtedy nadszedłby istotnie ostatni podział Polski, prawdziwy finis Poloniae, ponieważ Niemcy potrafią, korzystając z błędów Polaków, uniemożliwić na długo urzeczywistnienie idei słowiańskiej, która ożywiała i jeszcze będzie ożywiała Słowian, i obezwładniona przez Niemców Polska, zdradziwszy Rosyę przez swą niepowściągliwość i odmowę pomagania zgodnie Rosyi do urzeczywistnienia idei ogólnosłowiańskiej, może nigdy nie stać się w przyszłości samodzielnym członkiem federacyi narodów słowiańskich".

„A zatem, świetna przyszłość Polski zależy teraz od jej ścisłego zjednoczenia z Rosyą; dlatego też w chwili obecnej należy unikać wszelkiego politycznego żądania, które tylko powstrzyma i być może, unicestwi naturalny proces historyczny przywrócenia Polski. Wierzymy, że Polacy to zrozumieją i pójdą z nami zgodnie, ręka w rękę, i w Dumie, i w administracyi, i w armii, i w dziedzinie wspólnego gospodarstwa narodowego. My zaś obowiązani jesteśmy dać im wszystko, z czego korzystamy — i samorząd jaknajszerszy, i mowę ojczystą, i szeroki, na równi z Rosyanami, udział w miejscowym zarządzie administracyjnym". Tak pisze petersburskie *Słowo*.

Russkoje Słowo, rozbierając projekt statutu autonomicznego dla Królestwa Polskiego, przychodzi do wniosku, że sejm polski z projektowanym zakresem kompetencyi będzie tylko czemś trochę większem od obecnego ziemstwa rosyjskiego.

„W tym szerokim samorządzie niema nic strasznego, i nie może być wcale mowy o odłączeniu się od Rosyi; nie odłącza się przecież, dajmy na to, gub. twerska, chociaż ziemstwo twerskie ma swój budżet, nakłada na ludność podatki i t. d. A w najbliższej przyszłości, jak wiadomo, zamierzonem jest wprowadzenie jeszcze szerszego samorządu i to na bardziej demokratycznych zasadach i, głównie na zasadach większej niezależności od administracyi. Słowem, w guberniach rosyjskich w niedalekiej przyszłości będzie wprowadzony taki szeroki samorząd, który bardzo mało będzie się różnił od autonomii polskiej. I to nie przestrasza nikogo, oprócz zawziętych reakcyonistów, stronników starego ustroju biurokratycznego. A co

najgłówniejsza, nikt nie obawia się tego, że Rosya rozbije się na drobne, samodzielne państwa".

Dużo miejsca poświęca tej sprawie *Rossija,* drukując obszerną rozprawę p. t. „Czto znaczit awtonomija Carstwa Polskago". Wyszło dotychczas (do 28-go maja) sześć rozdziałów. Autor, podpisany: „Russkij", nie trudzi się zbieraniem rzeczowych argumentów. O problemie autonomii nie wiele dowie się czytelnik tych artykułów, ale nie o to chodzi, tylko o wpojenie w niego przekonania, że pomiędzy Polską a Rosyą nie może być zgody i że względem Polaków nie wolno stosować polityki innej, jak tylko ucisku i łupiestwa. Podsycanie nienawiści narodowej zdaje się być głównym celem półurzędowego organu, toteż we wszystkich artykułach owych stara się *Rossija* tylko zohydzić Polaków.

W gazecie *Okrajiny Rossiji* czytamy w artykule prof. Siergiejewskiego takie okrzyki:

„Powinniśmy odpowiedzieć słowami Stołypina: „nie przestraszycie!" Nie przestraszycie wy nas, pp. inorodcy, dążący do rozbioru Rosyi. Jak umrzeć, to umrzeć — umrzemy bez strachu, jeżeli taki już nasz los fatalny — ale przedewszystkiem będziemy walczyli. Bez wielkiej walki nie obejdzie się: wielka jeszcze siła narodu rosyjskiego! Znajdą się i przywódcy, którzy staną zamiast dzisiejszych ślepych sennych osłabionych..."

„...Przekażemy walkę naszym dzieciom! Dużo ojcowie i dziadowie nasi przelali swej krwi za Rosyę na równinach Polski i w górach Kaukazu i w Finlandyi; dużo przelali krwi nasi bracia na stepach Mandżuryi.. Czyż my gorsi od nich — niechaj i nasza krew się leje, jeżeli los chce takiej ofiary!"

O Dumie, jej stronnictwach i możliwości rozwoju parlamentaryzmu rosyjskiego, piszą niektóre pisma dosyć optymistycznie. *Russkija Wiedomosti* uważają pozycyę Dumy za silną, dzięki taktyce centrum, ściśle konstytucyjnej, a odpierającej ciosy z prawicy i z lewicy.

„Główną częścią tego centrum jest partya konstytucyjno-demokratyczna, do której z lewego i prawego skrzydła przyłączają się pokrewne jej żywioły. Jeżeli ten proces będzie trwał dalej, na co, jak się zdaje, można liczyć, to w Dumie ostatecznie uformuje się dostatecznie mocne centrum, wobec którego będą jednakowo bezsilni zarówno prowokatorowie z prawicy, jakoteż doktrynerzy z lewicy. Utworzenie takiego centrum, naszem zdaniem, powinno być najbliższem zadaniem Dumy".

Podobną opinię wypowiada *Russkoje Słowo:* I prawica i lewica uważają Dumę za niepotrzebną. Mówiąc o lewem skrzydle Dumy, dziennik zapewnia. że położenie jego nie jest do pozazdroszczenia. Socyaliści wykopali głęboką przepaść pomiędzy sobą a resztą Dumy, sami zaś pozostali w mniejszości. Ani jednej uchwały Dumy nie mogli zabarwić na kolor czerwony swych partyj. Lewica bezsilną jest w Dumie, a Duma ma dla niej wartość tylko jako środek agitacyjny, jakkolwiek nie zawsze odpowiadający celowi. Co się tyczy prawicy, to jej główną dewizą jest: Duma musi być rozwiązana; dla nich Duma — to ognisko rewolucyi i bankructwo tych starych poglądów, które tworzą ich program. Wobec tego cała praca twórcza Dumy tkwi w ręku postępowego centrum.

Z powodu zjazdu „październikowców“ w Petersburgu podała *Riecz* taką charakterystykę tej partyi:

„Był moment w historyi lat ostatnich — pisze organ kadetów — kiedy Związek 30-go października mógł odegrać poważną rolę polityczną, kiedy od niego zależało decydujące słowo. W grudniu r. 1905, kiedy admirał Dubasow gromił Moskwę, kiedy rząd, pod pozorem walki ze stłumioną już ewolucyą, zerwał z uroczystemi przyrzeczeniami manifestu z dnia 30-go października i rozwinął niesłychany system represyj, doprowadzonej do formalnej wojny domowej z ludnością, — w owym momencie, związek, stojący pod sztandarem 30-go października, zamiast swem poważnem słowem powstrzymać rozszalały żywioł samowoli, podnosił przez usta A. Guczkowa działania admirała Dubasowa. Upłynął miesiąc, szeroką rzeką polała się krew ludu, rozjątrzenie doszło do niebywałych zagrażających rozmiarów, i związek przejrzał. Na zjeździe w styczniu 1906 r. M. Stachowicz w sposób stanowczy, wśród głośnych oklasków, potępił zachowanie się rządu i nazwał je zagrażającem istnieniu państwa i dynastyi. Lecz było już późno — rzecz się stała, toteż nic dziwnego, że kiedy nadszedł sąd kraju, związek doznał na wyborach ciężkiej porażki, i do pierwszej Dumy dostali się tylko M. Stachowicz i hr. Heyden“.

Sądząc z ostatnich artykułów *Gołosa Moskwy*, październikowcy nie są od tego, aby połączyć się z kadetami w celu utworzenia centrum dumskiego, wstrzymuje ich jednak od tego jedna okoliczność:

„Czy przypadkiem, — zapytuje *Gołos Moskwy* — niema wśród kadetów żywiołów rewolucyjnych, zbliżonych do socyal-demokracyi? Jeżeli ich stanowczo wyrzekają się „bolszewiki“, to prawe skrzydło socyal-demokracyi, „mieńszewiki“, niejednokrotnie, zwłaszcza przed wyborami, starali się wejść w porozumienie z kadetami i ci ostatni umizgali się do bloku lewicy.

„Kadeci przedewszystkiem powinni zerwać ze swą przeszłością i wyłączyć z pośród siebie żywioły, które nie zgadzają się na potępienie morderstw politycznych. Wszelkie zarzuty ze strony partyi lewicy powinni uważać za zasługę dla siebie i być z nich dumnymi. Kadeci chcą stłumić rewolucyę. Niechajże wyznają otwarcie, że taki jest ich zamiar“.

W prasie **czeskiej** znajdujemy znamienny głos z narzekaniem, że inni Słowianie nie posiadają należytych informacyj o sprawach czeskich. „Najgorzej ma się rzecz wobec Polaków, zapewne dlatego, że to sąsiedzi bezpośredni. Do fałszywego osądzania, które w Galicyi uprawia się względem nas ze stałem zamiłowaniem, przyczynia się znacznie nasz stosunek do Rusinów galicyjskich, ale przedewszystkiem rywalizacya we Wiedniu, obawy polskie, żeby ich wpływy na politykę Austryi nie osłabiły się przez wzmocnienie czeskiego stanowiska we Wiedniu i w Austryi. Z tych powodów oceniają nas Polacy niechętnie, a nawet nieprzyjaźnie również o tyle, o ile też przez rzeczywistą nieznajomość naszych stosunków i dążeń. Byłoby to wdzięcznem zadaniem dla historyka polityki czeskiej, żeby od siódmego dziesięciolecia zeszłego wieku przedstawić te stosunki czesko polskie“. Tak piszą *Hlasy z Hane* w nr. 56.

Zapewne, znawstwa spraw czeskich jest u nas nie tyle, ile trzeba, ale z wszelką pewnością znacznie więcej, niż znawstwa spraw polskich u Czechów. Przypuszczenie o rywalizacyi w Wiedniu jest trochę zabawne, a stosunki czesko-ruskie mają wartość zera, jako polegające na próżnem gadaniu, którem mogą się martwić gimnastycy, ale nie politycy. W rzeczywistości nie utrzymują Czesi żadnych a żadnych stosunków z Rusinami, a jeżeli się czasem odezwą w tej sprawie, okaże się zawsze, że nie mają pojęcia o rzeczy. Dla nas, Polaków, byłoby właściwie bardzo pożądanem, żeby Czesi jęli się badać stosunki ruskie, ale na prawdę, poważnie, źródłowo, t. j. nie z gazet, ale — na miejscu. My zawsze każdemu karcącemu nas o Rusinów powiadamy to samo, cośmy powiedzieli Björnsonowi: Przyjedź i sam zbadaj!

Przyczyna pewnej niechęci do Czechów tkwi u nas zgoła w czem innem, niż sądzą *Hlasy z Hane*. Określić ją można w dwóch słowach: na imię jej: *Národni Listy*. Wiemy, że to najpoczytniejszy czeski dziennik, a więc czytujemy pilnie, co tam o nas piszą i czekamy. czy opinia czeska zmusi to pismo do zmiany stanowiska.

Rewizya programu młodoczeskiego i pozyskanie wielu osób z pośród kwiatu intelligencyi czeskiej, nie zdały się stronnictwu przy wyborach na nic. Prawdę rzekłszy, radujemy się z klęski tego stronnictwa, a nawet żałujemy, że nie poniosło jeszcze cięższej; było ono bowiem zawsze przeszkodą do zbliżenia się czesko-polskiego. Czem bardziej zależy nam na narodzie czeskim, tem bardziej pragniemy, żeby Młodoczesi mieli w nim głos jak najsłabszy.

Stan stronnictw czeskich w parlamencie będzie następujący: Z wybranych 84 narodowych czeskich posłów (socyalistów poza tem jest 24) pozyskali sobie krzeseł poselskich:

agraryusze	28
młodoczesi	22
katolicko-narodowi	17
koncentracya demokratyczna	9
staroczesi	5
realiści	2
dziki	1

Najsilniejsi są tedy agraryusze. Umieścimy o nich niebawem osobny artykuł; studya redakcyjne w tym przedmiocie są już w toku.

Kiedy obozy narodowe powetowały przy ściślejszych wyborach klęskę poniesioną w pierwszem głosowaniu od socyalistów, zamieściły *Nár. Listy* artykuł p. t. „Honor narodowego sztandaru ocalony". Na to odpowiedział *Čas* (realistyczny), że to nieprawda, bo nie czerwony sztandar groził narodowemu. ale „czarna gwardya klerykalna". Ani jedno z pism, nie wydawanych wprost przez „klerykałów", nie uważa ich za stronnictwo narodowe, a *Nár. Listy*, obliczając słowiańskie krzesła przyszłego parlamentu w artykule wstępnym nr. 143, dodają westchnienie, że obóz ten będzie „niestety obciążony przeszło 40 klerykałami".

Głównym przedmiotem dyskusyi większości prasy czeskiej jest też obecnie pytanie, czy socyalista lub klerykał może być dobrym Czechem, czy żaden z nich, czy też jeden z nich i który tak, a który nie?

W artykule *Narodnich Listów* w Nrze 147 z 30 maja p. t. „Zda nalezneme sebe samých?“ zadaje się pytanie, czy też Słowianie zabiorą się do jakiej wspólnej akcyi w parlamencie? „Wystarczyłoby, gdyby wszyscy prezesowie słowiańskich klubów porozumieli się o solidarne postępowanie w sprawach stanowczych i najgrubszych, według zasady: in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas; wystarczyłoby, gdyby prezesowie utworzyli komisyę wykonawczą związku Słowian austryackich, któraby w razie potrzeby prowadziła układy z rządem i innemi stronnictwami, a wydawała wspólne postanowienia o zgodnem postępowaniu wszystkich klubów słowiańskich w chwilach stanowczych głosowań. Gdyby posłowie wszystkich narodów słowiańskich zrobili tyle, żeby się zebrali razem w ciągu dwóch tygodni lub wogóle żeby się porozumieli w jakiś sposób o ogólnej organizacyi tego rodzaju, byłoby to zaiste wypadkiem największym, a błogim dla całej przyszłości zachodniej i południowej Słowiańszczyzny“.

Suum cuique, artykuł to dobry i rozumny. *Świat Słowiański* pisywał o tem często i już zeszłego roku przedyskutowaliśmy tę sprawę, przewidując, że stanie się aktualną. Projekt nasz (organizacyi luźniejszej na wzór lwowskiego Koła Sejmowego) wydaje się nam łatwiejszym na początek; ale jeżeli możnaby pomyśleć już teraz o jakimś wspólnym komitecie wykonawczym — tem lepiej! Czy to jednak obecnie praktyczne, niech już osądzają sami posłowie. Wszak zależy to od osób.

O naszych polskich sprawach nie znaleźliśmy żadnej większej enuncyacyi w prasie czeskiej, co jest rzeczą przyrodzoną w miesiącu powszechnych wyborów: każdy pilnował spraw sobie najbliższych i inaczej być nie mogło. A zresztą nie będzie i na przyszłość o to większej dyskusyi, dla tej przyczyny, że czescy dziennikarze wiedzą o Polsce niewiele, bardzo niewiele i naprawdę nie mogą się w naszych sprawach oryentować, nie mając ku temu zgoła najmniejszych podstaw.

Národni Listy, wierna dziatwa starozakonno-istinno-rosyjskiego Gringmutha, zawsze jednakie. Ignorować tego pisma nie można. Zaprowadzamy dla większego porządku nową rubrykę stałą p. t. *Nowoje Wremia* i *Nar. Listy*.

Nowoje Wremia i Narodni Listy. O autonomii Kongresówki zachowywał główny czeski dziennik głębokie milczenie, i nietylko samodzielnego artykułu dotychczas jej nie poświęcił, ale nawet unikał notatek o tej sprawie. Dopiero w Nrze 135 z 17-go maja „wyszło szydło z worka“.

Nowoje Wremia wymyśliło nowy termin polityczny „Ce—Pe“ (Carstwo Polskoje) i zowie autonomistów „cepistami“.

Ponieważ projekt autonomii polskiej przyjmuje ciężary podatkowe na potrzeby ogólno-państwowe tylko w stosunku do liczby ludności, proponuje, aby wszystkich urzędników rodem z Królestwa Polskiego uwolnić z rosyjskiej służby państwowej. pozostawiając tylko 4 prc., albowiem taki stosunek zachodzi między ludnością polską Królestwa a resztą Rosyi.

Dalej proponuje *Nowoje Wremia*, żeby wyprowadzić z Królestwa Polskiego całą armię rosyjską, składającą się z 7 korpusów, a w tej liczbie 2 kawaleryi. Ponieważ wojska rosyjskie mniej więcej w takiej liczbie stoją tam przez lat 77 (od r. 1830), to wydatki na nie wynosiły 2 i pół miliarda

rubli, a więc o pół miliarda rubli więcej, niż cała kontrybucya, zapłacona Niemcom przez Francyę po wojnie 1870—1871 roku. Cała ta suma — jego zdaniem — poszła na pożytek producentów polskich. Wyprowadzone z Polski wojska należy rozłożyć w guberniach rdzennej Rosyi, które tym sposobem otrzymają rocznie ze skarbu państwa 31 i pół miliona rubli, która to suma nie jest do pogardzenia dla zubożałego centrum państwa. Lecz nadto przez przeciąg tych lat Królestwo Polskie korzystało z nawozu od 50.000 koni, który „użyźniał grunta Rzeczypospolitej". Z wielkim zatem pożytkiem będzie dla wyjałowionych gruntów w guberniach centralnych, jeżeli z nawozu tego będą korzystały!

W Rosyi ma już *N. Wremia* ustaloną reputacyę, jako pismo podłe a głupie. Trzeba być bardzo głupim, żeby sprawę mającą decydować o stosunkach polsko-rosyjskich traktować z tego tonu.

Ale dla *Nar. Listów* jest *N. Wremia* najwyższą wyrocznią w sprawach słowiańskich, a zwłaszcza polskich. Biorą tedy ten wybryk *reptylii* całkiem na seryo i piszą w Nrze 135:

„Samo *N. Wremia* poczyna się godzić z myślą o nadaniu Królestwu Polskiemu autonomii. Ażeby autonomia nie była czczą formalnością, podaje ta gazeta projekt, żeby wojsko rosyjskie..." itd. Dla braku miejsca (bo to tylko mała notatka) darowano sobie ustęp o końskim nawozie, a wkońcu przekręcono zdanie o urzędnikach polskich w ten sposób, jakoby tamta reptylia proponowała, żeby przenieść do Kongresówki wszystkich Polaków będących na urzędach w Rosyi właściwej (powiada, że ich tam jest 40 procent!!), podczas gdy mistrz *Nar. Listów* proponował — żeby w całem państwie rosyjskiem nie mogło być urzędników polskich więcej, jak 4 procent (c z t e r y).

W dziesięć dni później znaleźli prascy redaktorowie w *Now. Wremieni* oszczerczą i pozbawioną sensu korespondencyę z Warszawy z powodu napadu na kilku studentów weterynaryi (Rosyan) na wycieczce za miastem. Nie mogli wytrzymać i w wydaniu popołudniowem z 29-go maja piszą tak:

„Polacy pracują z obmyślanym planem i pełni ofiarności nad otrzymaniem autonomii, a my życzylibyśmy im szczerze, żeby osiągnęli spełnienie swych życzeń pod berłem carskiem i w jedności z narodem rosyjskim. Ale za główny warunek, a niezbędny, który wypełnić muszą, powinni uważać to jedno: muszą przekonać Rosyan, że autonomia polska nie będzie przynajmniej ze szkodą rosyjskiego państwa i narodu. A przekonania takiego nie zaszczepi się Rosyanom nienawiścią, której straszny przykład opisuje warszawski korespondent *Nowego Wremieni*...." i podano dalej bez namysłu za rosyjską *reptilią* jej wymysły. A przecież każdy Rosyanin wie, że *N. Wremia* kłamie, a o wypadku z Warszawy można się było poinformować w pismach warszawskich.

Ale w *Nar. Listach* nie czytuje się całkiem polskich pism z zaboru rosyjskiego, informując się tylko w *N. Wremieni*. To tak, jak gdybyśmy my osądzali sprawy czeskie według *Neue freie Presse*.

O wypadku w H o r u c k u podczas ostatnich wyborów piszemy w przeglądzie prasy ruskiej. Nie było przy tem wcale Polaków i sprawa nijako nas nie dotyczy. Ale *Nowoje Wremia* przedstawiło wypadek, jako

kawałek owej „polskiej intrygi". Dalejże tedy i *Nar. Listy* w ten sam ton w Nrze 147.

Nawet o galicyjskich sprawach informują się w *Nowem Wremieni.*

Na czele Nru 20-go **słowackiego** pisma *Slovenský Týždenník* znajdujemy znamienny artykuł p. t. Nová politika, z którego przytaczamy zasadnicze ustępy:

„Wśród tysiącznych naszych kłopotów politycznych, w ucisku narodowym i ekonomicznym cisnęło się zapewne niejednemu z nas na usta pytanie, czy tej wszystkiej biedy nie widzi ten, którego losy osadziły na tronie, który nosi koronę i winien mieć serce ojcowskie, miłujące jednako wszystkie narody? Ciężkie to było pytanie. Nie słyszeliśmy o tem żadnego słowa, a nie śmieliśmy wyrobić sobie zdania według czynów.... Teraz, po długim, bardzo długim czasie milczenia, słyszymy naraz głos z góry. Nie od teraźniejszego pana i króla naszego, ale od przyszłego. Panowie z koalicyi mają mianowicie sumienie trochę nadpsute; boją się, co na politykę ich powie ten, który kiedyś nastąpi. Koalicya rozgłaszała, że następca tronu, Franciszek Ferdynand d'Este, niema serca do Węgier. Jak zwykle, rozumie koalicya przez Węgry — samą siebie. Z otoczenia następcy tronu dochodzi atoli do wiadomości publicznej zajmujący odzew, z którego podajemy, co następuje:

> „Kto tylko stykał się kiedy bliżej z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem, musiał poznać, jaka to nieprawda, żeby arcyksiążę miał niechęć do Węgier. Franciszek Ferdynand nie daje wogóle pierwszeństwa jednemu narodowi przed drugim, ani nie dopuści, żeby jeden miał szkodzić drugiemu. W sprawach narodowych nie ma wogóle żadnych uprzedzeń.
>
> „Prawdą jednakże jest, że Franciszek Ferdynand nie tail się nigdy z tem, jak wstrętnymi są mu pewni szowiniści narodowi. Pragnie on utrzymać państwo na podstawach ugody z r. 1867; nie skrzywdzi ani Węgier, ani Austryi. Jest jednak tego zdania, że zapędy w tym kierunku nie pochodziły same przez się z Węgier, ale jedynie od szczupłego grona szachrajów politycznych (kšeftarskych politikov), którym się dobrze dzieje, a którzy zabierają głos za cały naród. Ci politycy są arcyksięciu wstrętni."

„Niechaj te słowa o usposobieniu naszego przyszłego króla przyjmie każda wierna słowacka dusza z tą serdecznością i szacunkiem, jakie tkwią tylko w słowackich sercach i umysłach dla sprawiedliwego monarchy.... To było dobre słowo, Franciszku Ferdynandzie! Mało było jeszcze mowy Twej, mało, ale ona pocieszy, podniesie i napełni wielką ufnością serca słowackie, z których wygnali wszelką ufność ci właśnie, którzy Tobie są wstrętni...."

Przeciw wyborowi Ivanki wnieśli „madiaroni" pezińskiego okręgu protest; akcyę tę popiera *Kresťan,* starając się przy tej sposobności rozbudzić nienawiść wyznaniową pomiędzy katolickimi a luterskimi Słowakami.

Apelacya od wyroku w słynnym procesie rużomberskim nie zdała się na nic; sąd wyższy wyrok potwierdził.

Ksiądz Andrzej Hlinka pojechał do Rzymu i miał audyencyę u papieża. Czas, czas już, żeby Rzym wglądał w niecne nadużywanie Kościoła do najpodlejszej ze zbrodni, do uciskania narodowości! Czas, żeby na stolice biskupie nie dostawali się rządowi urzędnicy od liturgii!

Posłów **słowieńskich** będzie w nowym parlamencie 25, z czego 21 katolickich, a 4 liberałów. „Klerikalci", jak ich zowią przeciwnicy, czyli — jak sami się zowią — Slovenska ljudska stranka — odniosła walne zwycięstwo. W samej Lublanie przeszedł liberał. Chodziło o jeden głos! Burmistrz Hribar pozostał przy pierwszem głosowaniu o jeden głos w mniejszości; zdobył mandat przy wyborach ściślejszych. Pisaliśmy w zeszłym zeszycie, dlaczego wybór jego należy uważać za pożądany. Poszczęściło się też Słowieńcom w okręgu tryesteńskim, gdzie Dr. Rybar pozyskiwał olbrzymie większości. W samem mieście naliczono 3897 głosów słowieńskich, a włoskich 7659 (nadto było socyalistycznych 8830 i chrześcijańsko-socyalnych 1932). Przed tryesteńskim „Narodnim domom" odbyła się wielka manifestacya na cześć Dra Rybara, a w oknie zabłysnął transparent ze znamiennym napisem: „1897 Amen — 1907 Alleluja!", z alluzyą do faktu, że w r. 1897 wystawiano na pośmiech Słowieńców transparenty z napisami „amen". — W Karyntyi poszczęściło się miłym naszym pobratymcom nadspodziewanie, bo zdobyli dwa mandaty. Sprawa słowieńska nie stoi więc tam tak źle, jak sami pessymistycznie sądzili, a twierdzenie *Grazer Tagblattu*, że „die kärntner Slovenen sind auf den Aussterbeetat gelangt", zostało odparte czynem.

W Lublanie założono nowe pismo: *Nova Doba*, glasilo slovenske gospodarske stranke, wychodzi dwa razy na tydzień, co środy i soboty. Znamy tylko cztery numery nowej gazety, trudno więc o niej powiedzieć coś pewnego. Ale podoba się nam, że redakcya występuje przeciw przesadnej walce stronnictw, którą doprowadzono wśród Słowieńców doprawdy do absurdum, tak, że Słowieniec z pewnego stronnictwa połączy się raczej z Niemcem lub Włochem, niż z rodakiem przeciwnego stronnictwa. Z politycznych artykułów zwraca uwagę artykuł: Narodna avtonomija ali federalizm (podpisany literami Dr. J. Š.), w którym autor głosi federacyę austryacką, mającą składać się z pięciu państw związkowych: 1) Zjednoczone ziemie niemieckie, 2) Królestwo Czeskie z Morawami i Śląskiem), 3) Królestwo Galicyi (złożone z trzech prowincyj: G. zachodniej, wschodniej i Bukowiny), 4) Królestwo Węgierskie (podzielone na 5 prowincyj: Siedmiogród, Północne Węgry, Panonija, Banat i wschodnie Węgry — z czego Panonia jest właściwą prowincyą madiarską), 5) Królestwo Illyryi, obejmujące królestwa Slawonii i Chorwacyi, królestwo Dalmacyi i ziemie: Pobrzeże, Wielką Krainę (t. j. dzisiejszą Krainę z południową Styryą) i Karyntyę. Wiedeń stanowiłby osobną ziemię, jako neutralna stolica całej federacyi.

Sprawami galicyjskiemi zajmuje się *Nova Doba* sporo, ale bardzo płytko. Mają informatora, który trzyma się starej naiwnej recepty: Byłby raj na świecie, gdyby nie było... szlachty. Co w Polsce znaczy „szlachcic", o tem Słowieńcy i wogóle Słowianie nie mają pojęcia, rozumiejąc, że to sami wielcy panowie, magnaci; nie wiedzą też o tem, że większa połowa

większej własności w Galicyi jest już w ręku nieszlachty. O zupełnej nieznajomości stosunków świadczy twierdzenie, że „centrum ludowe“ zostało utworzone przez szlachtę, a tylko „ludowcy“ są stronnictwem prawdziwie ludowem. Ostrzegamy przed informowaniem się nadal z jednej tylko gazety! Chcąc z dzienników osądzać obce strony, trzeba czytywać koniecznie kilka. Coby o nas powiedziano, gdybyśmy do oceniania słowieńskich stosunków trzymali się jednej jakiej, wybranej w tym celu, gazety lublańskiej? Ładne byłyby informacye!

Nova Doba redagowana jest poważnie i znać, że chce dać czytelnikom coś więcej od stronniczych wrzasków; tem przykrzej byłoby nam, gdyby dział polski był traktowany lekkomyślnie.

Socyaliści nie zdobyli wśród Słowieńców ani jednego mandatu. *Rdeči Prapor* („Czerwony Sztandar“), wychodzi wprawdzie już dziesiąty rok, ale codziennie tylko podczas wyborów! *Naši Zapiski* służą — jak same powiadają (Nr. 5) — „idei socyalistycznej, ale politycznemu stronnictwu socyalnej demokracyi tylko pośrednio“. W wyniku wyborów nie widzą „porażki“, ale tłumaczą go tem, że „jugoslovanska socialnodemokratična stranka“ jest najmłodszą ze wszystkich socyalistycznych organizacyi i nie tracą otuchy na przyszłość.

Slovenec ogłosił w N-rze 110 dalszy (siódmy) rozdział wspomnień warszawskich naszego przyjaciela, Ks. L. Lenarda. Opisuje „moment psychologiczny“, tak niesumiennie zmarnowany przez rosyjskich satrapów: ów pochód uroczysty w Warszawie po ogłoszeniu konstytucyi, kiedy chciano się „bratać“ nawet z żołnierzem rosyjskim, kiedy wszystko dyszało pragnieniem zgody, ...a władza kazała do ludu strzelać. O tak! To takie charakterystyczne dla Rosyi![1]).

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Walery Gostomski: *Ponad stronnictwami.* Warszawa, wydawnictwo „Dziennika Powszechnego“, 1907, w 16-ce, str. 51.

Ostatnie lata odznaczają się urodzajem na broszury; jak zwykle czasy reform w życiu publicznem. Wśród tej obfitości warto zwrócić uwagę na tok myśli pisarza, znanego już z dawniejszych lat dobrze czytającej publiczności, a wyszczególniającego się tem, że pragnie powiedzieć coś ze stanowiska „ponad stronnictwami“.

Autor posiada istotnie warunki do zajęcia takiego stanowiska, gdyż nie umie nienawidzieć przeciwnika. Stronnictwo jest dla niego środkiem,

[1]) Referent nasz prasy jugosłowiańskiej, znajdując się w podróży, nie mógł wygotować zwykłego sprawozdania; w następnym zeszycie damy przegląd prasy chorwackiej, serbskiej i bułgarskiej za dwa miesiące. Mamy też w tece obszerniejszy artykuł o sprawach serbskich.

a nie samo sobie celem. Daleki od zaślepienia stronniczego, karcąc tę przywarę, woła słusznie zaraz na początku swych wywodów: „O ślepi wodzowie ślepych, jakże wielkie klęski ściągaliście nieraz na sprawy przez was bronione!“ Zupełną ma też słuszność w tem, że wykluczenie idealizmu z polityki uważa za rzecz ubolewania godną: „Dziadowie nasi walczyli za ideały ludzkości, ojcowie nie wiele się o nie troszczyli, my walczymy zaciekle o interesy naszego narodu, stanu, stronnictwa, a o ideały i o ludzkość tyle dbamy, co o śnieg zeszłoroczny. Topnieje wciąż zastęp szlachetnych rycerzy ludzkości, zjednoczonych braterstwem humanitarnego posłannictwa, mnożą się zgraje żołdactwa z różnych obozów nacyonalistycznych, klasowych i partyjnych, które zdają się być sobie zupełnie obce, bo obce są łączącym je idealnym zadaniom“.

Autor oddaje sprawiedliwość każdej zasłudze, z któregokolwiek pochodziłaby stronnictwa. Stara się każde z nich zrozumieć. Przegląd obecnego ugrupowania stronnictw, dokonany zacnem piórem p. Gostomskiego, ma trwałą wartość, jest pewnego rodzaju dokumentem. Stanowi to główną treść broszury.

O „wszechpolakach“ powiedziano:

„Nasi nacyonaliści współcześni za mało mają przekazanej przez ojców wiary w przyszłość, a za wiele przejętej od obcych wiary w teraźniejszość“.

„Przecież naród nasz ma jeszcze coś do zrobienia poza obrębem elementarnej walki o byt. Naród nasz ma jeszcze do osiągnięcia wyższe cele okrom zastąpienia żandarma rosyjskiego żandarmem polskim. Ma wyższe cele okrom przekładania hakatyzmu pruskiego na język nacyonalizmu cudeckiego. Mamy głębokie przekonanie, że dążność do tych szerszych zadań i wyższych celów obudzi się prędzej czy później z żywiołową siłą w naszem społeczeństwie“.

Krytyczne to stanowisko wobec najliczniejszego obecnie z naszych stronnictw nie przeszkadza wcale autorowi uznać wszystkiego, co w niem było dobrego i bronić go przed zarzutami niesłusznemi. I tak postępuje wobec wszystkich stronnictw.

Własne zapatrywania rozwija autor przy końcu dziełka:

„Istotne dobro naszego rodzimego społeczeństwa polega nietylko na unarodowieniu ludu; — to jest tylko faza przejściowa — lecz nadto na uludowieniu narodu: — to jest ostateczny cel rozwoju. Naród nasz do dziś dnia chory jest na chorobę arystokratyzmu szlacheckiego. Jeśli nie wyleczy się z niej w prędkim czasie — zginie wśród zdemokratyzowanej Europy“.

Do mieszczaństwa nie ma autor zaufania, zrażony przykładem Zachodu. „Tylko przez lud i w ludzie odżyć może Polska, jako rodzima, jednolita całość narodowa. Potężna fala żywotnej swojszczyzny ludowej zalać musi cały nasz byt kulturalny, spłukać z jego powierzchni wszelkie obce naleciałości, zatopić w sobie przeżytki naszego arystokratyzmu szlacheckiego, napełnić sobą i ożywić nasz pusty lub zmartwiały w bezdusznym materyaliźmie demokratyzm mieszczański“.

Autor sądzi przeto, że polskie mieszczaństwo musi się rozwijać tak samo, jak zachodnio-europejskie i zejść na te same bezdroża. O to

możnaby się spierać. Nie brak w dziejach zachodniego mieszczaństwa kart bardzo zaszczytnych i idealnych, a zatem materyalizm nie stanowi nieuchronnej wady tego stanu ani nawet na Zachodzie. Dziś jest takiem, jutro może być innem. U nas zaś nie miał ten stan jeszcze sposobności rozwinąć się.

W niewoli XIX. wieku nie znalazł, nie zdołał wynaleźć odpowiednich dla siebie warunków, a więc widocznie nie zassymilował się z niewolą, co nie świadczy przeciw niemu. Gdyby chodziło tylko o względy materyalne, można było rozwinąć się świetnie, pod warunkiem upodlenia się. Nie zrobił tego jednak polski mieszczanin. Jakie to znamienne, że w wieku tak wybitnie mieszczańskim (XIX), Warszawa, ciesząca się najdogodniejszem w całej Europie położeniem, stosunkowo nie wiele z niego korzystała, zaczęła szybciej wzrastać dopiero pod koniec wieku, a i tak nie dosięgła jeszcze miliona ludności; a zważmy, że miasto to ma wszelkie warunki materyalne, żeby być jednem z największych ognisk nietylko Europy, ale całego świata! — Łódź rozwinęła się dzięki cudzoziemcom. Wszystkie zaś inne nasze miasta wzrastały w tempie stosunkowo nader wolnem, stanowczo za powolnem, jak na wiek XIX. Czemu? Wszak pieniądz non olet? Bo mieszczaństwo nasze nie zmartwiało wcale w bezdusznym materyaliźmie i można mieć otuchę, że nasz demokratyzm mieszczański nie byłby wcale czemś o wątpliwej wartości społecznej, gdybyśmy tylko mogli sami się rządzić u siebie. Autonomia miejska wykryje niejedne zasoby moralne w naszych miastach, a cóż dopiero, gdybyśmy mogli mieć autonomię polityczną, którąby dozwoliła chronić nasze mieszczaństwo od żywiołów wsuwających się na przynależne mu miejsce i rugujących je.

Rozważyć też wypada, że bez wzrostu mieszczaństwa bylibyśmy społeczeństwem ekonomicznie biernem, względem którego mogliby sąsiedzi uprawiać niejako politykę kolonialną. Naród pozostający w niewoli ekonomicznej, nie może być nigdy pewnym wolności politycznej. Ekonomiczna niewola Polski wyprzedziła rozbiory. Litwa i Ruś były już z początkiem XVIII. w. ekonomicznie zawisłemi od Rosyi, a Korona od krajów niemieckich, a zwłaszcza od Prus. A dzisiaj widzimy na Serbii, jak na włosku wisi niepodległość kraju pozostającego w ekonomicznej niewoli.

W tej kwestyi innego byłbym zdania i sądziłbym, że jak największy rozwój naszego mieszczaństwa stanowi conditio sine qua non odrodzenia Polski i utrwalenia jej. A zajęcie przez tę warstwę znaczniejszego niż dotychczas, stanowiska w narodzie, nie musi bynajmniej być przeszkodą do udziału w tym idealnym pochodzie ludzkości, jaki należy przewidywać na okres następny, może już niedaleki, rozwoju społeczeństw europejskich. Zgoda na to zupełna, co autor mówi o duchu religijnym narodu. Przytoczywszy przykłady tej zalety, dochodzi p. G. do wniosku zaiste wspaniałego, pełnego otuchy i radości:

„Czyż te i tym podobne objawy nie zdają się świadczyć, że naród nasz — być może wraz z innemi współplemiennemi narodami słowiańskiemi — powołany jest do pełnego rozwinięcia w swem życiu duchowem idei religijno-chrześcijańskiej?“ i tej demokracyi chrześcijańskiej, która

„powstaje niby, rodzi się wciąż na Zachodzie Europy, ale dotąd jakoś narodzić się i zakwitnąć nie może...“

Niewątpliwie, mielibyśmy wiele danych do przeprowadzenia tych idei, a i to pewna, że olbrzymie zadanie to, będące po prostu zadaniem przeobrażenia społeczeństwa nowoczesnego na chrześcijańskie bez uszczerbku dla dodatnich stron tej nowoczesności, nie dałoby się nawet spełnić inaczej, jak ręka w rękę z pobratymcami. Oto przeczucie słowiańskiego dziejów okresu pod Polski przewodem!

Znamienne to, że coraz częściej pisarze, myśliciele nasi i politycy najrozmaitszych obozów, natrafiają w wątku swych myśli na — ideę słowiańską. Coraz częściej! *F. K.*

Bogumil Vošnjak: *Na razsvitu*, ruske študije. Ljubljana 1906, založil L. Schwentner, w 8-ce, str. 396.

Autor napisał tę książkę jeszcze przed wybuchem rewolucyi; po jej wybuchu poprawił to i owo, dodał przedmowę i pozostawił tytuł „W przedświcie“. Gdyby dziś dopiero miał ją oddać do druku, możeby znowu sam zapatrywał się nieco odmienniej na swe własne dzieło? Bo rzadko kto ze Słowian ma sąd o Rosyi ustalony! Żal im dawnych własnych o niej sądów, a widzą, że były mylne i Rosya jest dla nich obecnie doprawdy owym „fantem, z którym nie wiedzą, co zrobić“.

Książka p. Vošnjaka należy wśród dzieł o Rosyi traktujących do krytycznych, stosunkowo nawet do wcale krytycznych; bądź co bądź, dalekim jest autor od ślepego bałwochwalstwa. Jeździł sporo, znajomości porobił dużo, patrzał na wszystko, wie coś o chłopie, o robotniku, o artieli, o szlachcie i gminie, zna miasta i trochę wsi, a wszędzie starał się dotrzeć do istoty rzeczy. Nie zawsze się to udawało, ale my wiemy, że Europejczyk musi lata całe badać Rosyę, nim się wśród niej zdoła zoryentować. Poczytujemy też za wielką już zaletę autora, że zdołał odróżnić Rosyę oficyalną od społeczeństwa i przyznajemy, że książka jego świadczy już o... postępie. Znać też to podczas samego pisania: Z początku sam zapał i odpowiednia doza złości na Polaków, potem coraz więcej krytyki, jakkolwiek nieśmiałej.

Droga do Rosyi wiedzie przez Polskę. Nasi pobratymcy chcąc niechcąc muszą patrzeć na naszą ziemię, choćby tylko z okien wagonu. Pan Vošnjak należy (a przynajmniej należał, pisząc książkę) do tych Słowian, którym widok Polski psuje humor. Skutek z tego komiczny. Autor nie dowierza czynowniczym informacyom co do Rosyi, ale co do Polski, drukuje bez opamiętania wszystko, co mu napletli czynownicy. Czyż to nie komiczne, żeby człowiek (umiejący skądinąd myśleć logicznie!) napisał, że antagonizm polsko-rosyjski jest dziełem Rzymu, że Rosya prowadzi w Polsce politykę demokratyczną przeciw samolubnej szlachcie?! Tak pisują gazety, które dziś zowie się już „czarnosotiennemi“ i których wspólnictwa jużby się autor wstydził.

O nas pisał p. Vošnjak tylko z niechęci do nas. Mógł był bowiem całkiem o nas nie pisać, a nawet nie powiniem był pisać, bo... nie był w Polsce (przejechawszy tylko kawałek Polski koleją ze zwykłym

turystycznym postojem w Warszawie) i nie zna nic a nic Polaków. Jakież to komiczne, żeby pisać o czemś, czego się nie zna!!!

Nie gniewamy się więc, ale się śmiejemy. Nie przywiązujemy też wielkiej wagi do całej tej sprawy, traktując to, po prostu, jako lekkomyślność, która przejdzie z latami. Autor jest sam jeszcze na razsvitu.

Kiedy powtórnie będzie pisał o Polsce, uczyni to już na podstawie autopsyi, zwiedziwszy kraj i poznawszy ludzi i gdy wtenczas nam coś wytknie, będziemy mogli dyskutować. Nadzieję, że Polskę zwiedzi, opieramy zaś na następującem rozumowaniu:

Wszystkie ustępy o nas w książce p. Vošnjaka powstały tylko z braku zastanowienia. Wystarcza bowiem jedna sekunda zastanowienia się, żeby nie rozprawiać o tem, czego się nie zna. Gdy ta sekunda nadejdzie, natenczas autor, nie mogąc już odrobić tego, co się stało, będzie musiał dorobić coś, co się nie stało, a mianowicie zabrać się przynajmniej ex post do polskiej podróży i napisać potem coś o nas. Wiemy bowiem skądinąd, że p. Vošnjak należy do ludzi szanujących się i nie zniósłby, żeby zarzut, że pisze o rzeczach sobie nie znanych, miał do niego przylgnąć. A nużby powstało wśród Słowieńców przysłowie: govori, kakor V. o Poljskem?!

Może być pewnym gościnnego przyjęcia u nas i nikt mu nie będzie wypominał tego... przypadku. Nawet poważnemu mężowi wolno przecież być raz w życiu lekkomyślnym, a zresztą... w gruncie rzeczy to dla nas dobre. A tak! Książka p. Vošnjaka jest bowiem nowym dowodem, że Słowianie są znakomitym materyałem na polonofilów, skoro polonofobia ich opiera się na ignorancyi. Witamy więc w autorze „Na razsvitu“ przyszłego polonofila!

Nie wynika z tego, żebyśmy go chcieli przerobić na rusofoba. Owszem, niechaj się Słowianie zbliżają do Rosyi... ale droga do niej tylko przez Polskę i niema innej i nigdy innej nie będzie. Kto tej drogi dobrze nie przebędzie, ten napróżno jeździł do Rosyi! Od tylu lat próbowali Słowianie przeskoczyć przez Polskę w drodze do Rosyi i są tej Rosyi dziś obcymi i obojętnymi, a wynik „zbliżania się“ jaki? Trochę bibuły zadrukowanej frazesami i koniec!

Zbliżcie się do nas, jeżeli chcecie mieć jakąś korzyść z Rosyi! Inaczej marny wasz rusofilizm, a polonofobia śmieszna! *K.*

(N-ny). Bibliografia rosyjska.

ХРОНИКА СОЦІАЛИСТИЧЕСКАГО ДВИЖЕНІЯ ВЪ РОССІИ 1878-1887 гг. Офиціальный отчетъ Москва. Изд. В. Саблина. 1907. Str. 363. Cena 1 rub. 50 kop.

W roku 1890 z drukarni petersburskiego ministeryum spraw wewnętrznych wyszło 500 egzemplarzy książki przeznaczonej wyłącznie dla członków rodziny carskiej i przedstawicieli obcych rządów. Książka miała napis „confidentiel et exclusivement personel“, oraz tytuł „Chronique du mouvement socialiste en Russie 1878—1887“. Była ona wyrazem tryumfującego

nastroju rządu rosyjskiego po doszczętnem — jak mu się zdawało — wytępieniu zarodków rewolucyi w państwie rosyjskiem. Mało kto wiedział o jej istnieniu, a zapoznać się z jej treścią było prawie niepodobieństwem.

Obecnie wydano tę rzadką książkę w przekładzie na język rosyjski. Szkoda wielka, że redakcyę powierzono p. Kałłaszowi, który potrafił opatrzyć książkę tylko bibliograficznymi dopiskami, podczas gdy tekst jej, ustalony pod czujnem okiem „towarzysza" ministra spraw wewnętrznych, p. Szebeko, wymagał w wielu razaeh dopisków uzupełniających, a jeszcze częściej — sprostowań.

УБІЙСТВО ИМПЕРАТОРА ПАВЛА I. Отрывокъ изъ записокъ кн. Адама Чарторыжскаго. Книгоизд. Л. И. Колеватова. Изд. подъ редакціей А. И. Каншина. Москва. 1906. Str. 15. Cena 15 kop.

Jest to przekład kilku kartek pamiętników ks. Adama Czartoryskiego, wydanych w roku 1887 w Paryżu.

А. Н. РАДИЩЕВЪ. Полное собраніе сочиненій. Томъ первый. Редакція, вступительныя статьи и примѣчанія В. С. Коллаша. Москва. Изданіе С Саблина. 1907. Str. 487. Cena 2 rub.

Ani Radiszczewa (1740—1802), ani rozgłośnej jego książki p. t. „Путешествіе изъ Петербурга въ Москву" ogół rosyjski do ostatnich czasów nie znał. O pisarzu i jego utworze wyrobił sobie sąd na podstawie wzmianki Puszkina, która, wedle słusznego zdania Hercena, nie robi zaszczytu wielkiemu poecie. Dopiero w roku 1905 cenzura rosyjska skreśliła z indeksu tę „niebezpieczną" książkę, a w roku bieżącym mógł się pojawić pierwszy tom utworów Radiszczewa jako zapowiedź wydania kompletnego. Do tego tomu weszło wspomniane „Путешествіе", „Житіе Ѳ. В. Ушакова", drobniejsze artykuły, oraz piętnaście utworów wierszowanych. Wydanie pozostawia wiele do życzenia. Np. odę „Вольность" przedrukowano z piątego zeszytu „Русской поэзіи" Wengierowa, a więc z ogromnemi opuszczeniami, ale zato z dopiskiem, że pełny tekst jest dotąd nieznany. Tymczasem już w styczniowym numerze z roku przeszłego miesięcznika „Былое" p. Siemiewskij zwrócił uwagę, że pełny tekst tej ody posiada prof. Jefremow, który dostał ją od syna Radziszczewa.

АЛЕКСАНДРЪ АМФИТЕАТРОВЪ. Происхожденіе антисемитизма. I. часть. Еврейство и соціализмъ. Берлинъ. 1906. Verlag der Stuhr'schen Buchhandlung. Str. 68. Cena 2 marki.

Znany w Rosyi dziennikarz, autor rozgłośnej satyry-paszkwilu „Господа Обмановы", występuje tu w nowej dla siebie niefortunnie odegranej roli badacza-historyka. Praca poważna w założeniu nabrała w wykonaniu wszelkich cech fejletonu, i czytelnik próżno szuka źródła, z którego antysemityzm wypłynął, i kierunków, które obierał. Ma zato opowiedzianą historyę biblijną i od czasu do czasu cytaty z Renana.

К. БАЛЬМОНТЪ. „Злыя чары". Книга заклятій. Изд. журнала „Золотое Руно". 1906. Str. 114. Cena 1 rub. 50 kop.

Podania ludowe, legendy, klechdy, prastare słowiańskie „zamawiania" i „odczyniania" — to motywy, które pod ręką prawdziwego poety mogą nabrać wielkiego wdzięku, mogą pociągać oko, jak polny kwiatek, czarować ucho, jak fujarka pasterska. Niestety, Balmont nie jest takim poetą, za jakiego go niektórzy uważają. Brak mu przedewszystkiem szcze-

rości, prostoty i bezpośredniości w wypowiadaniu uczuć. Gdy swe pomysły wciela zwolna w kształty poetyckie, gdy długo i starannie opracowuje je pod względem formy, daje utwory zimne, ale dźwięczne i melodyjne. Natomiast, ilekroć zapragnie być „płodnym", zawsze zwiększy swój dorobek literacki o kilkadziesiąt niezgrabnych, chropawych, nużących i nudnych wierszy. Tak zrobił i tym razem.

А. КУПРИНЪ. Т. III. Разсказы. Книгоиздательство „Миръ Божій". 1907. Cena 1 rub.

Na trzeci tom opowiadań popularnego autora „Pojedynku", naturą talentu tak żywo przypominającego naszego Reymonta, złożyło się kilka interesujących większych kreacyi, jak: „Штабсъкапитанъ Рыбниковъ", „Рѣка жизни", „Корь", „Жидовка" i „Конокрады", oraz parę bardzo ładnych „pyłków".

ЕВГЕНІЙ ЛОЗИНСКІЙ. Что же такое, наконецъ, интеллигенція? (Критико-соціологическій опытъ). Книгоиздательство »Новый Голосъ«. Спб. 1907. Str. 259. Cena 1 rub.

Na pytanie postawione w tytule swej książki, autor daje następującą odpowiedź. Intelligencya jest odrębną klasą społeczną, wyzyskującą proletaryat, klasą „umysłowych robotników", których praca polega na zrealizowaniu nabytych umiejętności. Umiejętności owe stanowią monopol tej „pasożytnej" klasy, co stanowi jej źródło dochodu. Epokową, we własnem mniemaniu, książkę p. Łoziński j oparł na wynikach broszurki p. Wolskiego, p. t. »Умственный рабочій«, pragnąc jednak pozostać w zgodzie z głoszoną przez siebie teoryą (choć postawioną przez innego), nie podał źródła, z którego wypłynęła jego „krytyczno-socyologiczna próba".

ВАЛ. БРЮСОВЪ. Земная ось. Разсказы и драматическія сцены. Изд. »Скорпіонъ«. Cena 1 rub. 50 kop.

Mamy tu dramat p. t. »Земля«, oraz osiem opowiadań, z których tylko jedno „Зеркало" jest zupełnie oryginalne, inne naśladują, raz lepiej, drugi raz gorzej, analogiczne utwory A. Franca („Въ подземной тюрьмѣ"), Przybyszewskiego („Сестры") i E. Poe („Теперь когда я проснулся"). Wszystkie grzeszą nienaturalnością, wszystkie sprawiają wrażenie czegoś sztucznego, czegoś, co wyszło z głowy, nie z serca poety. „Dramat" „Земля" jest niczem innem, jak dyalogowanym traktatem filozoficznym, z którego można wyłowić kilka trafnych i oryginalnych zdań. Należy nadmienić, że w przedmowie autor uprzedza czytelnika co do swej zależności pod względem formy i tematów od wymienionych autorów. To było potrzebne. Zbędnem natomiast jest szczegółowe wyliczanie przez autora przełożonych na obce języki jego utworów, bo zalatuje samoreklamą.

М. ГАККЕБУШЪ. Объ автономіи Польши (Воскр. Лазарь) Второе исправленное и дополненное изданіе Т-ва И. Д. Сытина. М. 1906. Str. 235. — Cena 1 rub.

Jestto właściwie trzecie wydanie książki, o której pismo nasze podało sprawozdanie w zeszycie kwietniowym z roku ubiegłego. Pierwsze wydanie natychmiast po wydrukowaniu (w sierpniu roku 1905) zostało skonfiskowane, drugie żyło niedługo: spaliło się w czasie „dni grudniowych" w Moskwie.

СОЧИНЕНІЯ ПУШКИНА. Изданіе Императорской Академіи Наукъ. Переписка. Подъ редакціей и съ примѣчаніями В И. Саитова. Томъ первый. (1815-1826). Спб. 1906. Str. IV+394:

Weszły tu listy Puszkina i niektóre pisane do niego, które mogą wyjaśnić ciemne miejsca pierwszych. Wszystkie bruliony listów podane. Tekst zrewidowany, właściwości pisowni Puszkina zachowane. Kończy się korespondencya na roku 1826 (wyjazd ze wsi „Michajłowskoje").

ВОПРОСЫ РЕЛИГІИ. Выпускъ 1-ый. Москва. 1906. Str. 334. Cena 1 rub. 50 kop.

Książka składa się z artykułów Erna, Fłoreńskiego, Wołżskiego, Bułgakowa i Święcickiego. Jest ona wyrazem usiłowań, skierowanych ku odrodzeniu religii, która pod nazwą „prawosławia" bądź wysługuje się rzadowi rosyjskiemu, bądź tonie w bezpłodnym ascetyzmie. Podstawą książki są trzy artykuły prof. Bułgakowa, rozpatrujące stosunek Kościoła do kultury, państwa, oraz organizacyi społeczno-ekonomicznej. W pięknej rozprawce swej p. t. „Церковь и культура" autor wykazuje te fatalne skutki, jakie pociąga za sobą odłączenie kultury od Kościoła. Jest on stanowczym zwolennikiem rozdziału między Kościołem a państwem jako instytucyą, opartą na zewnętrznym przymusie i mającą na celu korzyści materyalne.

Pana Święcickiego zajmuje stosunek religii do przymusu. Zdaniem autora przymus jest usprawiedliwiony, jeśli go się zadaje w imię wolności chrześcijańskiej i jeśli się uważa człowieka jako cel, a nie jako środek. Pan Ern omawia reformę małżeństwa przy pomocy religijnej twórczości i natchnienia, p. Wołżskij w artykule „Проблема зла у В. Соловьева" stara się udowodnić, że zmarły myśliciel, podobnie jak Dostojewski, poruszał kwestyę usprawiedliwiania indywidualnych przejawów zła, wreszcie p. Fłoreńskij szkicuje portret niedawno zmarłego archimandryty Moszkina w artykule „Къ почести вышняго званія".

СБОРНИКЪ ТОВАРИЩЕСТВА „ЗНАНІЕ". Книга XIV. Cena 1 rubel. — Книга XV. Спб. 1907. Cena 1 rubel.

W pierwszej z tych książek zwracają uwagę bardzo blade i słabe „Враги" Gorkiego, tudzież nie lepszy od nich dramat Juszkiewicza p. n. „Король". Reszta materyału literackiego nie wzbudza najmniejszego zainteresowania. Drugą książkę wypełniają opowiadania Serafimowicza („Онъ пришелъ") i Teleszowa („Крамола"), satyra Gorkiego „Жрецъ морали", niedołężny poemat Skitalca („На Волгѣ"), ładne liryki Bunina, oraz utwory dramatyczne Najdienowa („Стѣны") i Czyrykowa („Легенда стараго замка"). Ten ostatni powstał z dwóch opowiadań Edgarda Poe i pod względem artystycznym jest chybiony, pierwszy prócz lichego wykonania ma bardzo niesympatyczną tendencyę, którą stanowi propaganda najczystszego egoizmu, podszywającego się pod popularne hasła „nadczłowieczeństwa".

ЛИТЕРАТУРНО-ХУДОЖЕСТВЕННЫЕ АЛЬМАНАХИ ИЗДАТЕЛЬСТВА „Шиповникъ". Книга 1-ая. Спб. 1907· Str. 290. Cena 1 rubel.

Strona zewnętrzna tegn „almanachu" odróżnia go korzystnie od podobnych w zamiarze i celu skromnych, szablonowych „zborników" wydawnictwa „Знаніе". Nie można tego powiedzieć o treści. Z wyjątkiem

Sergiejewa-Ceńskiego i Zajcewa, którzy dali miłe w tonie („Полковникъ Розовъ“ Zajcewa) i piękne w szczegółach, ale zbyt rozciągnięte („Лѣсная топь“) Sergiejewa-Ceńskiego) opowiadania mamy w „almanachu“ te same nazwiska, które tak często spotykamy w „zbornikach“. Andrejew dał pełne meterlinkowskich reminiscencyi „Życie człowieka“ („Жизнь человѣка“), Serafimowicz piękny obrazek p. t. „У обрыва“, a Briusow — zimne, nieszczere wiersze. Tomu dopełniają udatne opowiadania Garina i bardzo słabe Kuprina.

Е. КОЛТОНОВСКАЯ. Поборница справедливости (Элиза Оржешко). »Библ отека юнаго читателя«. Str. 16. Cena 5 kop.

Jubileusz Orzeszkowej wywołał w prasie rosyjskiej szereg artykułów, fejletonów i notatek bez większej wartości. Malutka książeczka p. Kołtonowskiej, przeznaczona dla młodocianych czytelników, a napisana wcale nieźle, zajmuje wśród tych prac jedno z miejsc naczelnych.

ЗАПИСКИ КНЯЗЯ С. П. ТРУБЕЦКОГО. Изданіе его дочерей. Спб. Str. 210. Cena 1 rub. 25 kop.

Zapiski te grudniowca-dyktatora były wprawdzie wydane za granicą (i to dwukrotnie), ale wydane z niedokładnej i niekompletnej kopii. Obecne wydanie dokonano z oryginału. Pamiętniki Trubeckiego są ważne i ciekawe dla historyka, którego interesują czasy Aleksandra I i Mikołaja I. Oprócz tego do „zapisków“ dodano dwa nader ciekawe dokumenty: artykuł zmarłego Czyczeryna p. t. »Восточный вопросъ съ русской точки зрѣнія« i nieznanego autora „Мысли объ истекшемъ тридцатилѣтіи Россіи« Oba artykuły, przepisane własnoręcznie przez ks. Trubeckiego, znaleziono w jego papierach. I te artykuły były już drukowane poza granicami Rosyi, dziś jednak są one białymi krukami bibliograficznymi.

А. П. ШТИГЛИЦЪ, магистръ междун. права. Россія и Славянство Спб. 1907. Str. 35. **Tenże.** Памяти Ивана Сергѣевича Аксакова. Спб. 1907. Str. 28.

Z końcem ubiegłego roku powstało w Petersburgu i pod egidą „Ruskiego Sobrania“ („Русское Собраніе“) „Особое Совѣщаніе по славянскимъ вопросамъ“, którego celem ma być „poznanie życia słowiańskiego w przeszłości i w chwili obecnej, tudzież możliwie najczęstsze komunikowanie się Rosyan ze Słowianami“. Jako środek, wiodący do zamierzonego celu, wybrano wycieczki do ziem słowiańskich, oraz odpowiednie referaty i odczyty publiczne.

Dotąd takich odczytów było dwa, a miał je prezes „Sowieszczania“, magister prawa międzynarodowego, p. Sztiglic. Tytuły ich wypisaliśmy powyżej.

Pragnąc przekonać swych słuchaczy, że „historyczne posłannictwo Rosyi polega na wyzwoleniu chrześcijan z pod jarzma tureckiego“, p. Sztiglic daje odpowiednio oświetlony zarys polityki rosyjskiej w kwestyi bałkańskiej. „Rozwiązanie tej kwestyi — poucza prelegent — nastręczyło Rosyi sposobność do wykazania w życiu międzynarodowem swej miłości ku Słowanom, swej troski o ish losy polityczne“. Europa zachodnia, Europa katolicka i protestancka „wykazywała w życiu międzynarodowem te podstawowe czynniki, które stanowią jej wewnętrzną naturę, jej istotę, jej byt. Czynnikami tymi są: wojowniczość, duch zaborczości,

skrajny indywidualizm i materyalizm". Jakże inaczej postępowała Rosya! Pełna idealnych porywów, nigdy nie łaknęła cuozego chleba, nigdy nie zapominała o ewangelii. Europa „posługiwała się gwałtami, by zmusić człowieka do wyrzeczenia się swych przekonań religijnych", Rosya potęgą miłości przyciągnęła na łono prawosławnej cerkwi setki tysięcy unitów. Nie prawdaż? „Na Zachodzie... wiara chrześcijańska szerzyła się nie po chrześcijańsku, lecz po mahometańsku — ogniem i mieczem", w Rosyi naród przyjął ją „swobodnie i dobrowolnie", gdyż odpowiadała ona jego charakterowi, który zawsze się odznaczał „duchem chrześcijańskiej łagodności, duchem chrześcijańskiej pokory, duchem chrześcijańskiej miłości bliźniego, chrześcijańskiego darowania win, chrześcijańskiego niepamiętania uraz". Wszystko to już było, panie Sztiglic, ale dawniej miało więcej widoków powodzenia. Dziś inne czasy!

Druga z wymienionych broszurek jest mieszaniną licznych a długich cytat z artykułów Iwana Aksakowa z niemniej licznymi przymiotnikami w rodzaju: „nieskazitelny", „szlachetny", „rycerski", a nawet „święty".

ЛЕВЪ СЕМЕНОВЪ. Диктаторъ. Политическая фантазія. Москва 1907. Str. 32. Cena 10 kop.

Jest to projekt gruntownej przebudowy państwa rosyjskiego na podwalinach samowładztwa i samorządu — projekt bardzo podobny do programu Szarapowa, omówionego w czerwcowym zeszycie naszego miesięcznika z roku 1905., a ubrany w szatę fantazyi politycznej.

Anarchia dosięgała zenitu. Zdawało się, że niema ratunku, że jeszcze chwila, a Rosya stoczy się w przepaść, nad której brzegiem tak długo wisiała. I oto raptem gruchnęła wieść o mianowaniu dyktatora. Został nim nieznany nikomu, młody, 35-letni pułkownik Iwanow 16-ty. Po krótkiej, energicznej przemowie, jaką powitał nazajutrz zebranych w Zimowym Pałacu przedstawicieli duchowieństwa i biurokracyi, dyktator wezwał do swego gabinetu po kolei wszystkich ministrów, zaczynając od Stołypina. Z rozmów, jakie z nimi prowadzi, dowiadujemy się o jego programie. Parlamentaryzm w Rosyi jżst obłudną komedyą. Z tego nie wynika, żeby należało powrócić do dawnego ustroju. Nie, nie można mieć dziś zaufania do biurokracyi; przeżyła się, zhańbiła i zrujnowała państwo. Władza najwyższa w Rosyi musi być samowładną, ale opierać się winna nie na systemie biurokratycznym, lecz na pełnym samorządzie. Grupa samodzielnie zorganizowanych powiatów, zbliżonych pod względem etnograficznym i gospodarczym, stanowiłaby kraj, obejmujący kilka dzisiejszych gubernii, a obdarzony głęboko pojętym samorządem, Federacya tych krajów z samowładnym cesarzem na czele utworzyłaby nowy typ potężnego, zdolnego do dalszego rozwoju państwa. Podział na kraje nasuwa się sam przez się. Finlandya, Polska, Kaukaz, Turkiestan i t. d. są to zupełnie jasno określone całości. Jak łatwo byłoby rządzić państwem, gdyby cesarza otaczała, nie strupieszała kamarylla, lecz grono najlepszych przedstawicieli poszczególnych krajów! Brak nam tu miejsca do streszczenia całego tego programu, pod wielu względami sympatycznego — na papierze, ale równocześnie nie pozbawionego pewnych cech utopijności. Zaznaczymy tylko, że, zdaniem autora, wieś rosyjską mógłby uzdrowić tylko drobny kredyt do wysokości przynajmniej miliarda rubli (bagatelka!), oświatę zaś — zniesienie wszelkich

dyplomów i zamknięcie rządowych, uprzywilejowanych szkół. Niech każdy uczy się gdzie chce, czego chce i od kogo chce i niech wszelkie koszta nauki ponosi sam. Dla państwa zostanie jedynie nadzór, by szkoła nie demoralizowała uczniów.

Logiczną konsekwencyą zapatrywań „dyktatora“ były trzy ukazy, z których pierwszy znosił autonomię uniwersytetów, drugi wypędzał z nich Żydów jako organizatorów i przywódców zaburzeń, trzeci zaś za mniejsze wykroczenia przeciw rządowi (nawet i za strejki) wyznaczał — rózgi! Po nieudanej próbie pozyskania „kadetów“ „dyktator“ rozwiązał Dumę, i — kończy autor — „karta historyi Rosyi była odwrócona bez hałasu i krwi“.

Н. П. ВАСИЛЬЕВЪ Правда о кадетахъ. Изданіе пятое. Спб. 1907. Str. 88. Cena 10 kop.

Okładka mówi, że ta niezwykle tania broszura wyszła z drukarni Suworina i jest na składzie w księgarni *Nowego Wremieni*. Po takiej wiadomości rodzi się w nas pewien sceptycyzm, a w miarę czytania przekonywamy się, że p. Wasiljewowi nie tyle chodziło o prawdę ile o zdyskredytowanie w opinii publicznej niemiłej mu partyi. Książeczka ma wszelkie cechy paszkwilu politycznego, nie zostawiającego na przeciwniku suchej nitki, a że jest napisana z talentem literackim, musi mieć licznych czytelników, którzy dowiadują się z niej np. takiej „prawdy“, że „Rosya... nie jest krajem konspiracyi“. Charakteryzując partyę kadecką, autor porównywa jej prawicę z wróblem, złapanym na plewy, lewicę — z hyeną, pożerającą trupy, a centrum — z wilkiem w owczej skórze. Charakterystyce tych „wilków“ poświęca większą część swej broszury. Mamy tu sylwetki, a raczej karykatury Milukowa, J. Petrunkiewicza, Muromcewa, Nabokowa, Hessena, Rodiczewa („pierwszy tenor partyi“), książąt Dołgorukowych, Kariejewa, Pietrażyckiego („полякъ патріотъ своей отчизны“ zaznaczono ironicznie), Baudouina de Courtenay („mieliśmy klasyczną pracę Dala, przyszedł taki, jak p. Baudouin, i zuchwale położył na niej rękę! W języku kadeckim nazywa się to służyć kulturze“), Lednickiego („ulubiony adwokat katolickich księży i bogatych starych Polek“) i innych.

Bibliografia czeska.

Batovcův Přiruční Místopis, Praha 1907, nakl. F. B. Batovce, lex 8-o, str. 513. Jestto skorowidz ziem Korony czeskiej, ułożony znakomicie. Zawiera nietylko ogólny spis wszystkich gmin, osad, przysiółków z podaniem wzniesienia nad poziom morza, obszaru, ilości domów i ludności, statystyki narodowej i wyznaniowej, poczty, parafii, sądu i starostwa, ale wymienia przytem wszelkie urzędy, szkoły, stacye kolejowe, instytucye publiczne, zakłady przemysłowe, finansowe i obszary większej własności ziemskiej. Cena 6 Koron.

(Ciąg dalszy w następnym zeszycie).

KRONIKA.

O interwencyi Austryi i Prus w Petersburgu przeciw nadaniu autonomii politycznej Kongresówce pojawiły się znowu pogłoski w prasie europejskiej. Nastąpiło zaprzeczenie, ale...

Ale wiemy z wszelką pewnością, że Berlin poczynił energiczne zastrzeżenia już w zeszłym roku, a nie tak łatwo przypuścić, żeby Wiedeń prowadził politykę samodzielną i wyrzekł się tradycyjnego wysługiwania się Prusom.

To pewna, że w Wiedniu skupiły się obecnie nici sytuacyl międzynarodowej. Wiedeń ma rozstrzygnąć o najbliższej przyszłości konstellacyi europejskiej i o całej przyszłości swojej własnej. Jak ją sobie wyobrażają w Prusiech, wiadomo od dawna — i rzecz naturalna, że nie życzą sobie konsolidacyi tych żywiołów politycznych, które byłyby powołane do obrony Austryi.

Odmowa Sokołów polskich, dana czeskim na zaproszenie na wielki zlot słowiański w Pradze, jest przedmiotem dyskusyi bardziej w polskiej prasie, niż w czeskiej. Czesi bowiem nic na tem nie stracą. Zlot odbędzie się i tak świetnie, wspaniale, a nieobecność Polaków wysunie tem bardziej Czechów na samo czoło; nie będą potrzebowali dzielić się z nikim moralnym zyskiem z wielkiego zjazdu słowiańskiego. Nieobecność naszych będzie tłumaczona, jako demonstracya antysłowiańska. tem bardziej przeto zwrócą się powszechne sympatye do Czechów, a przybędzie uprzedzeń i niechęci do Polski. Les absents ont tousjours tort.

Absencya nasza będzie eksperymentem, mającym zapewne wykazać Słowianom, że bez Polaków można się obejść? Dziwne to sprawy, bo zazwyczaj uważa się za cel polityki, żeby się uczynić niezbędnym, żeby mieć wszędzie wpływy i stanowczy głos.

Głód w Rosyi zagości niestety trwale. Już dziś przewidywać można, że położenie nietylko nie poprawi się, ale będzie na jesień jeszcze gorsze. Najżyźniejsze ziemie, gubernie kijowska, bessarabska i podolska, są zagrożone cieżkim nieurodzajem, w całem dorzeczu Dniepru stan płodów fatalny, nieuniknioną jest też klęska głodowa na Krymie i w gubernii chersońskiej.

Pod zaborem pruskim wysilają się władze na coraz dziksze pomysły prześladowania polskości. Nastały istne wyścigi urzędników, który coś potworniejszego wymyśli. Wynaleziono np. dla złamania strejku szkolnego „duchową nieobecność w szkole“. Dzieci nie odpowiadające po niemiecku na nauce religii uważa się za nieobecne w szkole, bo chociaż znajdują się w izbie szkolnej, ale skoro nie biorą udziału w nauce (niemieckiej), są nieobecne „duchowo“ — i rodzicom ich posyła się mandaty karne za żmudę szkolną! Kruczek godzien pamięci obok poprzedniego pomysłu, żeby te dzieci odbierać rodzicom i oddawać na przymusowe wychowanie pod dozorem państwowym, gdyż rodzice wychowują je niemoralnie, ucząc nieposłuszeństwa wobec władzy! Nie dało się to przeprowadzić w praktyce na większą skalę, wymyśla się więc ciągle kruczki nowe, i tak będzie, aż Prusy za przykładem Rosyi dojdą do ostatecznego absurdum i same wpadną w dołki pod nami kopane. Państwo deprawujące swoje urzędy podkopuje samo siebie. Niema u nas obawy o zagładę polszczyzny, która wśród tych prześladowań — szerzy się coraz bardziej.

Pod działaniem antypolskiego bzika (Polenkoller) rozkładają się u Prusaków w zgniliznę najelementarniejsze pojęcia etyczne. Oto w ubiegłym miesiącu doszło do tego, że wyzbyto się pietyzmu dla cmentarza, uczucia właściwego nawet najniższym stopniom kultury.

Wiarus Polski ogłosił następujące rozporządzenie policyjne:

Eickel. den 9. April 1907.

Nr. 2093 III.

Polizeiliche Anordnung unter Androhung der zwangsweisen Ausführung.

Auf Grund des § 15 der Begräbniss-Ordnung vom 27 Juni 1905 und des § 132 des Landesverwaltungsgesetzes vom 30 Juli 1883 sowie des Gesetzes über die Polizei-Verwaltung vom 11 März 1850 werden Sie hiermit aufgefordert, binnen acht Tagen nach Empfang dieses, die polnische Inschrift von dem Kreuze, das auf dem Grabe Ihres verstorbenen Kindes auf dem Kommunal-Friedhofe in Holsterhausen sich befindet, zu entfernen, widrigenfalls – die Ausführung auf Ihre Kosten angeordnet werden wird.

Gegen die Verfügung ist binnen 2 Wochen, vom Tage der Zustellung derselben gerechnet die Beschwerde bei dem Herrn Landrat, oder Klage bei dem Kreis-Ausschus zu Gelsenkirchen zulässig. Die Durchführung wird dadurch jedoch nicht aufgehalten. Sowohl das eine als das andere Rechtsmittel ist bei der unterzeichneten Behörde anzubringen.

(Stempel: Polizeiverwalt. Eickel).

Die Polizei-Behörde:
(podpis nieczytelny)
Amtmann.

An
den Bergmann Herrn
Andreas Wosniak
(Holsterhausen)—Horststr 21.

Taka zgnilizna moralna nie da się długo utrzymać.

Do jakiego stopnia hakatyzm niebezpiecznym jest dla państwowości pruskiej okazuje się z procesu księdza Stankowskiego z Potulic przed izbą karną w Bydgoszczy. Oskarżono go z powodu strejku szkolnego (niema dnia bez procesów tego rodzaju) i obrazę rejencyi. Reprezentant obrażonej władzy, bydgoski tajny radca rejencyjny Waschow wystąpił przy rozpatrywaniu przez obronę przepisów obowiązujących z twierdzeniem. że rozporządzenia są... zmienione. Napróżno pytał się obrońca, gdzie, kiedy i dla kogo były te zmiany dawnych królewskich rozporządzeń szkolnych i przez kogo były ogłoszone? Czy inspektor, czy nauczyciel także wydaje modyfikacye? Czy one są znane rodzicom, dzieciom, Kościołowi, któremu prawnie jeszcze do dzisiaj służy prawo kierowania nauką religii? Czy prawidłowo wiadomości o nich są obwieszczone?

Czyż może być dla organizacyi państwowej gra niebezpieczniejsza, jak tajne ustawodawstwo?

Gdy biurokracya pruska przywyknie do samowoli, zasmakuje w niej i co zaczęto na Polakach, da się następnie i Niemcom we znaki. Prusy przestaną być państwem praworządnem, a przed kulturą niemiecką stanie zagadnienie, czy monarchia pruska nie jest szkodnikiem na ciele niemieckiego narodu?

Sławny jest też proces księdza Gapczyńskiego przed Izbą karną poznańskiego sądu ziemiańskiego; ksiądz zrezygnował z wszelkiej obrony, prokurator wniósł dwa miesiące więzienia, a sąd dał trzy miesiące!

Przepowiadaliśmy już w zeszłym roku, że w prowincyach polskich nastanie nowy „kulturkampf“ i już się on toczy. Nie braknie żadnych charakterystycznych objawów: Powracającego ze sądu w Śremie do swej parafii, do Kunowa, ks. Jezierskiego odprowadzono istnym tryumfalnym korowodem. We wszystkich wsiach po drodze witały go gromady, poustawiano nawet na prędce bramy tryumfalne, bito w dzwony, ustawiano dziewczęta w bieli, a jadącemu towarzyszył przez całą drogę orszak pojazdów obywatelskich.

Albo innego rodzaju obrazek: Publiczna sprzedaż mebli ks. Dra Surzyńkiego na rynku w Kościanie. Licytował sam komornik, bo nikt inny (ani żyd żaden, ani nawet Niemiec) nie chciał podbijać. I byłby musiał komornik stać się właścicielem mebli.... Nie dobrze mu się jakoś zrobiło na te myśl, przerwał licytacyę, znikł gdzieś bez śladu, a po chwili przyszedł Polak, Dr.

Laurentowski, i podbił komornika, „pożyczając“ zaraz zakupionych mebli prawemu ich właścicielowi.

Do połowy maja skazano z powodu strejku szkolnego 35 księży na 20 miesięcy więzienia i 6.350 marek grzywien. Redaktorzy dostali 45 miesięcy więzienia i 16.540 marek grzywien. Złożono z urzędu 250 sołtysów, ławników i członków dozorów szkolnych (pomiędzy nimi 65 księży). Z gimnazyów wydalono 80 uczniów, za to, że młodzi ich bracia „strejkowali“ w szkołach ludowych. Mandaty karne o żmudę szkolną wydano przeciw 1.450 osobom, skazawszy je na 18.000 marek grzywien. Osoby prywatne, pozostające rzekomo w związku ze strejkiem szkolnym, skazano ogółem na 5 lat i 6 miesięcy więzienia.

Celem zwalczania strejku szkolnego nasyła się nowych, nadliczbowych nauczycieli, na koszt gmin i instaluje się ich przymusowo. Niektóre gminy protestowały przeciw temu. Najwyższy trybunał administracyjny wydał wyrok dnia 14 maja (senat VIII), że nasyłanie nowych nauczycieli jest uprawnioną karą za strejk szkolny, a twierdzenie, jakoby rodzice i Kościół decydowali o języku wykładowym przy nauce religii, jest fałszywem. Jedynie państwu przysługuje prawo, w jakim języku nauka ma być udzielaną.

Zasadnicze to orzeczenie, wydane tak en passant, sprzeczne jest z ustawami państwa.

Rząd pruski rządzi zupełnie „po moskiewsku“. My to przetrwamy z pewnością, a dokąd to zaprowadzi Prusy, o to nas głowa nie boli.

My wcale nie giniemy. Tracimy stanowiska w klasie najwyżej opodatkowanych, ale objaw ten byłby i bez prześladowania narodowego, tylko dokonywałby się nieco może wolniej. Posiadamy w swem ręku coraz mniej dóbr „rycerskich“, ale i w Galicyi coraz mniej jest szlachty wioskowej (są już całe powiaty bez niej), przemysł zaś nasz i handel nie wzmógł się jeszcze na tyle, żeby wydać pokaźniejszy zastęp osób wyżej opodatkowanych. Ale zato w niższym i średnim cenzusie podatkowym siły nasze coraz większe.

Okazało się to w Poznaniu. Wysoki census majątkowy przy wyborach gminnych ułatwił wielce władzom rządowym te manipulacye, które mu były potrzebne celem wyparcia z Rady miejskiej polskich rajców. Ale oto z drugiej strony zaszedł fakt następujący:

Do sądu kupieckiego samodzielnych kupców w Poznaniu wybrano samych Polaków i to 311 głosami, gdy tymczasem kandydaci zjednoczonych Niemców i Żydów, mimo szalonej agitacyi ze strony czynników urzędowych, otrzymali tylko około 200 głosów. Hakatystyczna prasa poznańska wzywa z tego tytułu rząd pruski, aby przybył z pomocą zagrożonemu kupiectwu niemieckiemu, organa zaś wolnomyślne, idące ręka w rękę z rządem, biadają, że minęły te czasy, w których w Poznaniu kupców-Polaków na palcach zliczyć można było. Dziś już Polacy mają przeważającą większość, za lat kilka zaś jeszcze gorzej będzie, bo rząd polityką przeciwpolską doprowadził do tego, że dziś żaden Polak nie chce kupować u obcych i spieszy do swojego.

Konstytucya w Rosyi.

Zamachy na panujących są chlebem powszednim historyi państwa rosyjskiego, a wykonuje się je tam nietylko rewolucyjnie, z dołu, ale także... z góry, czasem zaś wytwarza je sztucznie naczelna władza policyjna. Do której z tych trzech kategoryi wypadałoby zaliczyć wykryte w połowie maja sprzysiężenie, tego dziś wiedzieć nie można na pewno.

Po raz pierwszy mówiło się o czemś takiem publicznie, urzędowo, wobec forum nieczynowniczego, skutkiem interpelacyi hr. Bobrinskiego w Dumie. Dawne nawyczki objawiły sic jednak. Kiedy naczelnik rządu, Stołypin, zastrzegał się, że interpelacya nie należy bynajmniej do takich, na które rząd byłby obowiązany odpowiadać, okazało się przy tej sposobności, że rząd nie ma pojęcia o konstytucyonaliźmie. Ale brak tego pojęcia okazał się nietylko u rządu. Na posiedzenie, na którem miano uchwalić formułę lojalności względem tronu z powodu wykrycia spisku, nie stawili się nie-

tylko socyaliści czystej krwi, ale też rodzime rosyjskie partye radykalne świeciły demonstracyjnie nieobecnością. Lewica rosyjska okazała również brak pojęcia o monarchii konstytucyjnej. Środek, pragnący oprzeć swą politykę na tem właśnie pojęciu, nie doznaje poparcia od rządu. Wobec tego trudno przypuszczać, żeby Rosya zdołała przetrwać zdrowo całą tę kryzys.

Rząd solidaryzuje się publicznie z przeciwnikami konstytucyi. Na zjeździe „monarchistów“ (tj. czarnosotieńców) w Moskwie witał generał-gubernator pochód z balkonu swego domu, a na otwarcie zjazdu stawili się dostojnicy rządowi w mundurach.

A swoją drogą ci czarnosotieńcy nie pałają wcale miłością dla obecnego rządu.

Z mów, wygłoszonych na zjeździe, najbardziej zasługuje na uwagę wściekła mowa mnicha Heliodora, sławnego z wezwań do pogromów, drukowanych w *Poczajewskich Listkach* i powtarzanych przy każdej okoliczności.

Mnich ten, nie krępując się obecnością wyższego duchowieństwa i tłumu ludu prawosławnego, zaczął swoje przemówienie od potępienia w ostrych słowach metropolity Antoniusza za to, że ten dostojnik Kościoła prawosławnego zabrania duchowieństwu brać udział w walkach politycznych. Metropolita Antoniusz, zdaniem o. Heliodora, gwałci postanowienia soborów powszechnych, które dawały błogosławieństwa i posyłały księży, aby demaskowali „łżeepiskopów“. Z oburzeniem Heliodor zaznaczył, że godny potępienia metropolita Antoniusz modlił się przy otwarciu Dumy, „kiedy cały prawosławny naród spotkał ją z nienawiścią“.

Następnie o. Heliodor przeszedł do potępienia premiera Stołypina, którego nazwał Piłatem.

„Jak dzięki Piłatowi, ciągnął dalej o. Heliodor, byli uwolnieni rozbójnicy i ukrzyżowany Chrystus, tak dzięki Stołypinowi zostają uwolnieni „kramolniki“ i giną prawdziwi Rosyanie, a z nimi i Ruś święta“.

Szczególniejsze te umizgi rządu do partyi reakcyjnych, które nie chcą o nim słyszeć i całe to dziwnie pogmatwane położenie da się wytłumaczyć tem tylko, że Rosyą nie rządzi ani ministeryum, ani Duma, lecz — kamarylla dworska.

Utrzymywanie stałych stosunków posłów ze swymi wyborcami należy do samej istoty parlamentaryzmu; sprawozdanie poselskie i sejmiki relacyjne są czemś, co się rozumie samo przez się w całym świecie, prócz Rosyi. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało do gubernatorów okólnik, polecający im nie pozwalać na urządzanie zebrań z udziałem posłów. Z tego powodu *Towariszcz* robi następujące uwagi:

„Żadnej administracyi na świecie nie mogłoby przyjść do głowy protestowanie przeciwko takim zebraniom. Lecz w Rosyi, gdzie wybrańcami narodu opiekuje się rotmistrz żandarmeryi, a ministrowie „uczą“ prezesa Izby prawa konstytucyjnego, zebrania takie uznano za niegodne i niebezpieczne. Posłowie przygotowywali się dopiero do wyjazdu, a ze stolicy rozesłany był już okólnik o tem, jakie należy im zgotować przyjęcie. Sądząc z posiadanych informacyj, każdy poseł ma być otoczony wartą honorową z przedstawicieli jawnej i tajnej policyi. Wydano surowy rozkaz zapobiegania wszelkimi sposobami mogącym wyniknąć pokusom. I w kancelaryi ministeryum spraw wewnętrznych utworzono osobny wydział dla zbierania i systematyzowania wiadomości o sprawowaniu się gości petersburskich na prowincyi.

„Można być prawie pewnym, że gorliwość ta uwieńczoną będzie zewnętrznem powodzeniem. Ale nie można wątpić i o tem, jakie wrażenie wywrze na kraj. Choćby jaknajwiększą liczbę stójkowych uszykowano w szeregu w celu ukrycia posłów przed wzrokiem jego wyborców, będzie on dla nich blizkim. Represye władzy otaczają tylko szczególną aureolą niewygłoszone mowy, których projektowana treść będzie przechodziła z ust do ust. A w tych figurach, które przeszkodziły ludowi do urzeczywistnienia swego naturalnego prawa politycznego, będzie on po dawnemu widział złych swych wrogów“.

W Kaliszu miał się odbyć wiec, na którym miał zdawać sprawę z działalności Dumy poseł kaliski,

znany powszechnie i zasłużony obywatel p. Parczewski, ale wiec się odbyć nie mógł, bo władza go zakazała. W Towarzystwie muzycznem odbyła się potem wieczornica na cześć Parczewskiego. Przez cały wieczór był na sali komisarz policyi.

Objawy konstytucyjnego życia i równocześnie biurokratycznej samowoli można obserwować doskonale w państwach, w których zaprowadzono już od dawna konstytucyjną formę rządów. Nie dziwmyż się więc Rosyi!

Kuratorowi wileńskiego okręgu naukowego polecono zwrócić uwagę dyrektorów szkół średnich, że do egzaminów na stopień nauczycielski dopuszczane są często osoby, nie posiadające świadectw gubernatorów o sprawowaniu i moralności. Świadectwa te nadchodzą nieraz już po złożeniu egzaminu, co — w razie niepomyślnego ich brzmienia — wywołuje trudności przy wydawaniu dyplomów. W przyszłości należy tego unikać i do egzaminów nauczycielskich dopuszczać tylko osoby, posiadające czarno na białem, że odpowiadają wymaganiom gubernatorskiej moralności.

Ciekawie przedstawia się sprawa „Macierzy Szkolnej“ w Kongresówce. Stowarzyszenie to istnieje najlegalniej w świecie, jako uznane przez władze i doznaje od tychże samych władz tylu szykan, że prezes Macierzy, zasłużony mecenas Antoni Osuchowski, mógł ułożyć o tem długi memoryał dla użytku Koła Polskiego, popierając swe wywody urzędowemi dokumentami. O każdą szkołę trzeba wnosić podanie z osobna; otóż nie pozałatwiano dotychczas podań wniesionych jeszcze w sierpniu 1906.

Kurator okręgu naukowego odmawia prośbie Macierzy o otwieranie szeregu szkół we wsiach, w których istnieją szkoły rządowe, choć niema wsi, w którejby w szkołach tych wszystkie dzieci znalazły pomieszczenie, a istniejące przepisy prawne nie uprawniają władz szkolnych do stawiania podobnych przeszkód instytucyi prywatnej. Zażalenia do ministra oświaty, niestety, nie odniosły pożądanego skutku.

Jedną z różnych przyczyn opóźniania otwarcia szkół Macierzy jest nieuzasadnione niczem żądanie dowodu prawomyślności nauczycieli, które w prywatnych zakładach wymagane jest tylko od właścicieli zakładu, a właścicielem w szkołach Macierzy jest zalegalizowane stowarzyszenie: Macierz. Wykazywanie prawomyślności dużo zajmuje czasu, tak, że na 266 podanych nauczycieli zarząd Macierzy otrzymał dotychczas zatwierdzenie 61.

Wobec analfabetyzmu, panującego wśród ludności Królestwa Polskiego, skutkiem zaniedbania szkolnictwa rzucono się wszędzie do organizowania kursów dla dorosłych analfabetów. Zdawałoby się, że to nie natrafi na przeszkody, tymczasem kurator okręgu naukowego od samego początku zajął wrogie stanowisko w tej sprawie. Chociaż nauki analfabetów czytania i pisania nie można podciągnąć pod przepisy obowiązujące przy organizacyi szkół, żądano w każdym wypadku wyjednania osobnego pozwolenia, a władze naukowe na wnoszone podania niejednokrotnie dały wprost niezrozumiałą odpowiedź, że „nauka analfabetów w obecnym czasie nie jest pożądaną“. Memoryał przytacza szereg takich odpowiedzi.

Czuje się, że cała „konstytucya“ wisi w powietrzu. Trzeba wyzyskać czas, póki przynajmniej nie odwołają jej jawnie... Nie brak odznak, że najwpływowsze, silniejsze od minsterstw, sfery w Petersburgu, nie byłyby od tego i wywierają też odpowiedni wpływ na ministeryum, które znajduje się prawdziwie pomiędzy młotem a kowadłem. Wbrew kamarylli nie mogąc marzyć o utrzymaniu się przy władzy, składa jej grube okupy i stąd wypływają wszelkie niekonsekwencye i cała „nieszczerość“ rządu.

Takim pismom, jak *Znamia* Kruszewana, *Rossija, Kriestianin,* dostarcza się grubych subwencyj, żeby były rozsyłane darmo gminom. Pełno tych pism nawet na Litwie, ale opaski leżą nierozpieczętowane całemi stosami w kancelaryach gminnych. *Wilenskij Wiestnik* kazano gminom gubernij litewskich prenumerować obowiązkowo; niezła illustracya pojęć o konstytucyjnym ustroju gminnym.

Ale bo też Kruszewan ma za

sobą plecy i tę samą protekcyę, która pozwoliła nie tak dawno temu urządzać pogromy żydowskie urzędnikom rządowym wbrew rządowi.

Czem trudniej nam wierzyć, żeby kryzys państwowa rosyjska mogła mieć już dalej przebieg normalny, prawny, czem niepewniejsze jutro, tem skwapliwiej musimy ubiegać się o cząstkowe zdobycze, bo to zdaje się droga jedyna...

Mamy do zapisania zapowiedź nowej takiej zdobyczy. Być może, że Polacy będą mogli być sędziami na polskiej ziemi, wśród polskiej ludności.

Minister sprawiedliwości opracował projekt rozporządzenia, w myśl którego połowa członków sądów okręgowych i Izby sądowej w Królestwie może się składać z Polaków.

Projekt ten, przedstawiony do opinii i zatwierdzenia Rady państwa, został przyjęty i ma moc obowiązującą. Ponieważ w chwili obecnej z powodu stałego uniemożliwiania Polakom obejmowania wyższych posad w sądownictwie, specyalnie przygotowanych prawników brak, postanowiono mianować na członków adwokatów przysięgłych, którzy mają za sobą dłuższą praktykę obrończą.

W myśl projektu członkiem sądu może być mianowany adwokat przysięgły z 10-letnią praktyką, członkiem zaś Izby sądowej z 20-letnią praktyką obrończą.

W związku z tem nowem rozporządzeniem pozostaje nominacya adwokata przys. Maryana Krassowskiego na członka sądu okręgowego w Lublinie. Podobno wielu adwokatów warszawskich wyraziło swą gotowość do objęcia posad członków sądów. Również nominacye Polaków na sędziów śledczych nie będą zapewne obecnie napotykały trudności wobec nowego rozporządzenia.

Jakżeż ciężkiem jest nasze położenie w Kongresówce, skoro za zdobycz uważalibyśmy przepis, mocą którego połowa sędziów musiałaby i tak składać się z Rosyan!

Ale i ta zdobycz niepewna. Jakkolwiek bowiem projekt został przyjęty i ma już moc obowiązującą, my wiemy z długiego doświadczenia, że w Rosyi daleka droga od wydania prawa i nadania mu „mocy obowiązującej“ do — wykonania go.

Czeska kronika.

(Mg). **„Samostatnost“**, radykalnie-postępowa, obwieściła światu czeskiemu w nr. 37—9 odpowiedź Paderewskiego Björnsonowi, opatrzywszy przekład swój uwagą, że „wszyscy polscy pisarze i artyści odczuwają wszystko, co tylko czci i sławie imienia polskiego uchybia, że wszyscy — nie tylko Sienkiewicz lub Jeż — swe imię światowe oddają natychmiast w usługi narodowi dla jego obrony. U nas (Czechów) niedawno powstał spór publiczny o to, czy nasz Kubelik jest jeszcze Czechem, czy został już — Madiarem“.

(Mg). **Český Bayreuth.** Od r. 1895, kiedy czeskie Narodni Divadlo wykonało pierwszą artystyczną wyprawę do Wiednia, zaczynają się próby i mnożą się usiłowania, by opery Smetany przedstawić narodowi w cyklach. Widzimy to w latach 1895, 1899, 1903, 1904 i 1905. Uroczystym wieczorom sztuki narodowej dano nazwę Czeskiego Bayreuthu, zapragniono stworzyć rodzaj trwałej instytucyi operowej na cześć autora „Sprzedanej narzeczonej“, a cykl tegoroczny (zaczęty 11 maja), obejmujący ośm wieczorów, jest wspaniałem uczczeniem 23-ej rocznicy śmierci Smetany.

† Jan Gebauer, głowa filologów czeskich, zmarł po dłuższej chorobie sercowej w Pradze dnia 25 maja 1907, licząc lat 69.

Imię to europejskiej sławy, kontynuator wielkiego rzutu czeskiej wiedzy po Dubrovskim, Šafařiku i Jungmanie, autor przeszło 80 doskonałych prac naukowych, a kilku pomnikowych zaiste dzieł. Urodzony w r. 1838 w Ubislawicach pod Nową Paką z rodziców niemieckiego pochodzenia, studyował w Jiczynie i Pradze. W r. 1873 habilitował się do języka czeskiego w uniwersytecie praskim, w r. 1881 został profesorem zwyczajnym i dyrektorem seminaryum filologicznego, które podniósł do niebywałej wyżyny.

Zawód naukowy rozpoczął od filologii porównawczej, następnie ograniczył się do slawistyki, potem do samej czeszczyzny, wreszcie do języka staroczeskiego. W sporze o „rękopisy“ był z razu obrońcą ich

autentyczności, ale gdy po dalszych badaniach przekonał się, że to falsyfikaty Hanki, nie zawahał się oświadczyć to w r. 1886 jawnie, co w opinii czeskiej równało się zdradzie głównej (i dziś jeszcze szersza publiczność takie ma kryteryum patryotyzmu). Uczony, którego zdanie było już wówczas uważanem za najwyższą instancyę w kwestyach filologicznych, w tej jednej kwestyi poszedł, że tak powiem, pod powszechne głosowanie i został proskrybowanym, i to tak skutecznie, że żaden czeski księgarz nie chciał być nakładcą jego dzieł, z obawy, żeby sam nie uległ proskrypcyi. Wielki rozwój czeskiej filologii, którego sam Gebauer głównym był sprawcą, sprawił, że zaszła potrzeba napisania nowej gramatyki dla szkół średnich. Pracy tej nie mógł się podjąć kto inny, jak Gebauer sam i władza szkolna nie myślała też o nikim innym. Ten wypadek wybawił Gebauera z kłopotu. Oddał ową gramatykę szkolną w nakład firmie niemieckiej (Tempský w Pradze), a Niemiec, dostawszy od niego takie „złote jabłko“, podjął się za to nakładu na pomnikowe dzieła wielkiego uczonego czeskiego. W ten sposób mogły ujrzeć światło dzienne trzy tomy gramatyki historycznej — Historická Mluvnice — (1893, 1896, 1898 r.) Powstała tymczasem instytucya naukowa, zasobna w środki, i drugie z wielkich dzieł Gebauera, Staročeský Slovnik, wychodziło już nakładem czeskiej Akademii Umiejętności; pierwszy zeszyt w r. 1901; ostatni, czternasty z rzędu w r. 1906, nie wyczerpuje litery M (kończy się na „morský“).

Gebauerowi nie brakowało zaszczytów tego świata; był członkiem niejednej akademii, profesorem i rektorem, radcą nadwornym, kawalerem orderów, członkiem Izby Panów etc. Wszystkie nekrologi stwierdzają jednomyślnie, że pozostał człowiekiem skromnym, a pracował do końca, jakby student do egzaminów, dzień w dzień przez cały dzień.

Takie typy uczonych o żelaznej wytrwałości i benedyktyńskiej pracowitości są jedną ze znamiennych cech czeskiego społeczeństwa i nie brakuje ich nigdy. Z żyjących budzą podziw np. Zibrt i Niederle, znani dobrze polskiemu światu naukowemu.

† **Bohuslav Rieger,** syn Franciszka Władysława, znakomity prawnik, zmarł dnia 30 maja w Karlowym Tynie, gdzie bawił na letniem mieszkaniu. Urodzony w r. 1857, studyował w Pradze, Strasburgu, w Hali, gdzie się doktoryzował, następnie w Paryżu i w Berlinie. W r. 1889 habilitował się w uniwersytecie czeskim do historyi i teoryi prawa publicznego. Z końcem r. 1893 został nadzwyczajnym profesorem historyi austryackiej, a w r. 1899 zwyczajnym, z obowiązkiem wykładania nadto prawa administracyjnego.

Był najlepszym znawcą dziejów administracyi. Głównem jego dziełem, opartem na wszechsstronnych studyach archiwalnych, jest „Krajské zřízení v Čechách“, o administracyjnym ustroju Czech, rzecz oparta na tle ogólno-europejskiem, książka pierwszorzędnej wartości, zwłaszcza dla badaczy XVIII w. Wydał też pragmatyczną historyę austryacką, „Říšské dějiny rakouské“. Nadto ogłosił szereg bardzo cennych rozpraw historyczno-prawniczych, umieszczanych przeważnie w miesięczniku *Osvěta.* Zebranie ich i wydanie razem jest nieodzowną potrzebą i zapewne niedługo wypadnie na to czekać.

Był posłem sejmowym z kuryi wielkiej własności, ale wpływu politycznego nie wywierał.

† **Alois Škampa,** poeta nie najwybitniejszy, ale serdeczny i szczery, zmarł 14 maja w Pradze, licząc dopiero 46 lat. Pierwszy zbiór wierszy wydał w r. 1883 p. t. Malby a písně, a zaraz w następnym roku Mladý svět. Wyszły następnie dalsze zbiory: Mala Křídla — Venku a doma i ostatni, w r. 1903, któremu dał jakby przeczuciem wiedziony tytuł: Posledním Kvĕtem. Tematów dostarczały mu miłość i przyroda; nie powiedział nic nowego, ale banalnym nie był nigdy, nieraz podniosłym, a zawsze pełnym rzewnego uczucia. Z życiem realnem nie wiele miał wspólnego, i nie bardzo wesoło mu tu bywało; smutny, czasem zrezygnowany, nie zatruwał jednak innych goryczą. Czcił poezyę ogromnie, a zdając sobie

sam sprawę z tego, że posiada tylko „małe skrzydła", wdzięcznym był Bogu za to, że mu wogóle dał być poetą i ten rys jest dla niego znamiennym, podnosząc go, jako charakter głębszy od niejednego słynniejszego wierszopisa. Krytyka późniejsza wyznaczy mu prawdopodobnie wyższe miejsce na czeskim Parnasie, niż je zajmował za życia.

Hymn narodowy czeski „Kde domov muj" wydaje się wielu Czechom za elegijny w melodyi, a tem bardziej w tekscie; chcą więcej siły. Dyrektor narodowego teatru w Pradze, F. A. Šubert, proponuje wybrać na hymn narodowy chór z ósmej sceny pierwszego aktu opery Smetany: „Braniboři v Čechach". Melodya rzeczywiście pyszna! Tekst jednak również niebardzo właściwy. Nadawałby się chyba jakotako sam tylko początek, który według nowego, poprawnego libretta brzmi tak:

Uhodila naše hodina,
otevřely se brány,
pražská se zbudila chudina
a zahraje si na pany.

Dalej jednakże tekst byłby już całkiem niestosowny na hymn narodowy. Šubert proponuje, żeby o napisanie słów uprosić Svatopluka Čecha lub J. V. Sládka.

Co należy sądzić o sztucznem tworzeniu „hymnów", pisaliśmy już przy sposobności omówienia konkursów na nowy hymn serbski.

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

Braki szkolnictwa polskiego w Cieszyńskiem są tak dotkliwe, a wina tego ciąży na Czechach tak widocznie, tak jawnie, że ani nawet w okresie wyborczym, wśród zaprzątającej umysły gorączki agitacyjnej sprawa szkolna nie zeszła z porządku dziennego

W Polskiej Ostrawie jest 13.000 polskiej ludności i ani jednej polskiej szkoły ludowej gminnej — a więc zupełnie jak w Rosyi lub w Prusiech. Póki trwa taki stan rzeczy, trudno się dziwić, że odzywają się głosy, stawiające Czechów na równi z Niemcami i niechętne wszelkiemu słowianofilstwu.

Kiedy w Michałkowicach pod Ostrawą otworzono z powodu przepełnienia polskiej drugiej klasy (168 dzieci, a miejsca na 40) oddział równorzędny, t. zw. paralelkę, wnosił wydział gminny przeciw temu rekurs aż do samego ministerstwa, a nauczyciel przez 5 miesięcy nie dostawał płacy, bo przewodniczący Rady szkolnej miejscowej nie chciał mu podpisywać kwitu!

Ta szkoła polska w Michałkowicach ma fatalne pomieszczenie, gniecie się w niej 400 dzieci polskich w zaduchu, a gmina ani myśli o wystawieniu porządnego budynku.

(Mg.) Natomiast zapragnęli tam Czesi mieć własną szkołę wydziałową i to na koszcie gminnym, twierdząc, że jeśli 2-tysięczne miasteczka mają wydziałówkę niemiecką, to 7-tysięczne Michałkowice muszą mieć czeską. Przeciw temu życzeniu czeskiemu wniesiono protest, podpisany — jak pisze *Ostravský Dennik* (Nr. 118) — przez 15 żydów, 3 renegatów i 3 Polaków. Dziennik ten z szyderstwem wspomina, że Polacy znajdują współczucie u żydów w tem, że jedną tylko szkołę ludową mają w Michałkowicach. Ostro uderza na „sojusz żydowsko-polski", wymienia nazwiska żydowskie, a podpisy polskie zamierza ogłosić wtedy, gdyby nie zostały odwołane.

Słowacka kronika.

† Franciszek Sujansky, proboszcz w Selciach pod Bańską Bystrzycą, zmarł dnia 20 maja. Dobry kapłan, dobry patryota, zajmował się też folklorem. Do zbioru 10.000 przysłów słowackich, wydanych zeszłego roku przez czeską Akademię Umiejętności, dostarczył on sam 5.500 przysłów. Był też autorem szeregu prac literackich i językoznawczych.

Protestanckie prześladowania ruchu narodowego. Ucichły od jakiegoś czasu nadużycia, jakich się dopuszczała względem Słowaków hierarchia katolicka, oddana służbie rządowej, ale zato sroży się tembardziej organizacya ewangielicka. Dnia 30 kwietnia wydalono z wyznaniowego protestanckiego gimnazyum w Sarvašu ośmiu uczniów za „czynne uczestnictwo w pielęgnowaniu języka słowackiego w tajnem stowarzysze-

niu“; w dwa tygodnie potem spotkał ten sam los jednego gimnazyastę w słowackiej Szczawnicy. — Generalny konsystorz w Budzyniu składa z urzędu pastorów nie dosyć powolnych systemowi rządowemu. — Superintendent słowacki (zowią ich Słowacy także biskupami) Fryderyk Baltik wystąpił w parlamencie w obronie projektu szkolnego Apponyi'ego, (o którym pisaliśmy w poprzednich zeszytach).

Wieś Kovačica, w komitacie Torontalskim, liczy na 4.546 mieszkańców 4.143 Słowaków, a Madiarów nawet według urzędowego spisu ludności tylko 212. Szesnaście osób zażądało od pastora, żeby każdej pierwszej niedzieli w miesiącu było nabożeństwo madiarskie. W myśl zasady kościoła protestanckiego — („wszelka władza w kościele pochodzi z dołu“) i stosownie do przepisów synodalnych, przedstawił pastor tę prośbę kościelnemu zarządowi, t. zw. prezbyterium i konwentowi. Obydwa zebrania prośbę odrzuciły, zważywszy, że z owych 16 osób sześć włada językiem słowackim, a reszta, to dziesięciu urzędników, przenoszonych ciągle z miejsca na miejsce. Ale „biskup“ kazał żądaniu tej garstki uczynić zadość, a pastorowi wytoczył „dyscyplinarkę“. Kiedy pastor nolens volens począł wygłaszać kazanie po madiarsku, lud zagłuszył go śpiewaniem słowackich pieśni kościelnych. Z tego powstało śledztwo sądowe, będą znowu procesy i wiadome z góry wyroki. Lud wyprawił deputacyę do „biskupa“ Scholtza, rezydującego w Budzyniu. Ten skrzyczał i zwymyślał ich po madiarsku, a oni odeszli, nie rozumiejąc z tego ani słówka. Na najbliższe madiarskie nabożeństwo we wsi stawili się do kościoła — żandarmi i zrobili w kościele użytek z broni siecznej, wypędzając lud na ulicę. Posadzka kościoła zakrwawiła się. Potem kościół zamknięto, otoczono żandarmami i tak, przy zamkniętych drzwiach, odbyło się pierwsze nabożeństwo madiarskie w Kovačicy. Stało się to dnia 19 maja. Będzie nowy proces o „bunt“.

Jeden z dostojników protestanckich Emil Zvarinyi, oświadczył, co następuje: „A ja sądzę, że prawa synodalne są dla mnie wielkiem zerem, jeżeli nie można z ich pomocą wybrać kapłana madiarskiego; zdepcę każdy paragraf, bylem mógł zdeptać nieprzyjaciela mojego narodu i ojczyzny. Liczymy na silne poparcie komitatu, nie wykluczając bagnetów żandarmskich. Górą Madiarstwo z Dolnej Ziemi! (niziny etnograficznie madiarskie). Niech zdycha, kto nie Madiar!“ (*Slovensky Obzor* Nr. 5).

Emigracya słowacka poczyna obejmować także Bułgaryę. Jest tam już osada słowacka w Mitropolu. W maju zakupiono znowu pewną ilość gruntów dla Słowaków.

Słowieńska kronika.

(Mg). **Słowieńcy w szkołach średnich.** Liczba Słowieńców według ziem przedlitawskich tak się przedstawia:

Styrya . .	500.000
Kraina . .	480.000
Karyntya.	150.000
Pobrzeże.	208.000
razem	1.338.000

Uczniów słowieńskich w szkołach średnich

w Krainie. .	2100
w Styryi . . .	660 (na 930.000 Niemców 3.800 uczniów)
w Karyntyi. .	136
w Pobrzeżu .	750
razem	3650

W tych samych ziemiach mniej więcej równa liczba Niemców (1·25 mil.) wysyła do szkół średnich 5.750 uczniów, a więc o 2100 więcej niż Słowieńcy. W szkołach najwyższych kształci się 550 studentów słowieńskich. Ponieważ ogólna liczba akademików w Przedlitawii wynosi 30000, a Słowieńcy w liczbie ludnosci ogólnej stanowią 5%, przeto odpowiednio i cyfra akademików słowieńskich stosunkowo winna być przeszło dwukroć wyższa.

(Mg). **„Društvo slovenskih profesorjev“,** istniejące 2 lata dopiero, dzielnie spełnia swój cel i zadanie. Postanowiono przedewszystkiem stworzyć własne, oryginalne podręczniki dla szkół średnich, aby przygotować się do kroku następnego, jakim jest domaganie się wyższych klas z językiem wykładowym słowieńskim, ażeby wreszcie można skuteczniej żą-

dać wszechnicy słowieńskiej. Początek działania nad wyraz pomyślny. Gotowe już są: gramatyka grecka, nowe wydanie czytanek Sheta po myśli ankiety zeszłorocznej, słownik niemiecki, geografia, zoologia i t. d. Której książki niema jeszcze w druku, jest w ocenie, lub się przepisuje. Zaledwie parę jest rękopisów tylko zaczętych. Ponieważ fundusz krajowy przyjdzie w pomoc wydawnictwu, biblioteka podręczników może być w najbliższych dwu latach gotową. Towarzystwo okaże się istotnie narodowem i światłodawczem.

Slovenska Matica odbyła walne zgromadzenie dnia 29 maja. Majątku posiada stowarzyszenie 115.000 K. i dwie fundacye w swym zarządzie, w kwocie 84.000 K.

W zgromadzeniu wzięli udział delegaci Hrvatske Matice, prof. Klaić i Dr. A. Radić.

W sprawie uniwersytetu słowieńskiego proponuje *Slovenski Narod*, żeby w dniu otwarcia parlamentu wszystkie gminy, stowarzyszenia i korporacye wyprawiły do ministerstwa oświaty telegramy z energicznem żądaniem założenia uniwersytetu w Lublanie.

O stosunku języka do kultury miał w Lublanie ciekawy wykład Dr. Ilešič. Prelegent wspomniał między innemi o zmiennem w rozmaitych okresach zamiłowaniu do pewnych ulubionych imion własnych. Najstarsi Słowieńcy lubowali się w imionach poetycznych, pełnych znaczenia, jak Milivoj, Branislav, Dragomir, Ognjeslav, Črtomir itp. Zaniknęły one w XVI w., a rozpowszechniły się imiona germańskie i romańskie, jak Felicyan, Tomasz, Walenty, Fryderyk itp. W nowszych czasach zaczęto tłumaczyć te imiona, słowiańszczyć je, żeby miały przynajmniej narodowe brzmienie, n. p. Jan—Ivan, Józef—Josip, Franciszek—Fran, Marcin—Davorin, Jerzy—Oroslav itp. — Dla księży udzielających chrztu jest wielka trudność w tem, że niema świętych słowieńskich, a trudno chrzcić imieniem niezapisanem w kalendarzu katolickim.

Polska ma kilkudziesięciu własnych patronów, a pomimo to są bardzo w użyciu imiona nie noszone przez żadnego świętego, np. Mieczysław, Zdzisław, Wanda i wiele, wiele innych. Rada na to prosta: zapisać imię „nieświęte“ obok „świętego“; wystarcza, żeby było tylko jedno imię kościelne. Co uchodzi w Polsce, czemużby nie miało być niedopuszczalne u Słowieńców?

A możeby Słoweńcy zechcieli udzielać dzieciom swym imion polskich, o brzmieniu słowiańskiem, a najzupełniej kościelnych, kanonizowanych i beatyfikowanych? Byłoby to wyjście najprostsze z kłopotu, bez sporów z proboszczami i bez tworzenia imion sztucznych.

Chorwacka kronika.

Opus 1.016. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! Któryż-to kompozytor doszedł do takiej liczby? Chorwacki Ivan Zajc, urodzony w Rjecie 1834 r. Samych oper i operet ułożył przeszło 50; ledwie połowa była wystawiona na scenie — boć stosunki chorwackie nie bardzo dogodne — ale mistrza to nie zraża. Komponuje jednym ciągiem, bez ustanku — a nie jest to jakieś muzyczne „grafomaństwo“ ale talent prawdziwy i rozległy, w parze z przedziwną łatwością, a jeszcze większą pracowitością. Kroczy ciągle swoją drogą, „nie znając co ciernie, co kamienie“. Jest to tem dziwniejsze, że był „cudownem dzieckiem“! Koncertował, mając sześć lat; licząc dziesięć, ułożył dwie uwertury, a pierwszą operę („Marya Teresa“), w dwunastym roku życia. Napisał 20 dzieł, nie znając harmonii, kontrapunktu, ani instrumentacyi. Dopiero w 17 roku życia dostał się do konserwatoryum w Medyolanie i dopiero od opus 89. mają utwory jego wartość artystyczną.

Okres przejściowy niejako trwa do opus 153. Trzeci okres zaczyna się w r. 1862, kiedy wyjechał do Wiednia: wpływy francuskie i niemieckiej instrumentacyi. Trwa to do 36 roku życia, do opus 239. Następują lata nowych, a własnych już kombinacyj. W tym czasie przeniósł się w r. 1870 do Zagrzebia i doszedł do opus 408. Nastaje kulminacyjna doba jego twórczości („Stabat Mater“ i opera „Zrinjski“), ciągnąca się do 59 roku życia, do opus 815. Od tego czasu doprowadził już do opus 1.016!

Niektóre operetki Zajca zrobiły pochód po całej Europie, (pisano go często „Zaytz“), np. „Załoga na pokładzie“ („Momci na brod“ = „Mannschaft am Bord“), której rękopis kupiło British Museum. Wzorem w operze był mu Verdi.

Obecnie wkroczył w 70-ty rok wieku swego i komponuje dalej. Ostatnie opus, 1016, jest „Te Deum“. Reprodukcyę pierwszej stronicy autografu partytury — spisanej 14-go kwietnia 1907 — podaje wyborny chorwacki dwutygodnik literacko-artystyczny, *Hrvatska Smotra*, w No 8, gdzie znajdujemy też krótki życiorys i udatny portret zasłużonego kompozytora.

Czasopismo muzyki kościelnej, *Sv. Cecilija*, poczęło wychodzić w Zagrzebiu w r. 1877, ale zdołało się utrzymać zaledwie przez jeden rok. Powtórna próba wydawania pisma, w r. 1883, znowu się nie udała. Obecnie wskrzeszono je po raz trzeci. Wychodzi w Zagrzebiu co dwa miesiące — adres Markov Trg 5, prenumerata roczna 5 K. Krytyka chwali bardzo i podnosi wartość pisma.

Brak lekarzy. W Chorwacyi są okolice, gdzie na 10.000 mieszkańców niema ani jednego lekarza i trzeba po niego posyłać 30–40 klm.

W Ameryce posiadają Chorwaci jedną tylko szkołę, a to w St. Louis w stanie Missouri. Uczęszcza do niej 32 chłopców i 10 dziewcząt. Koszta pokrywa zarząd tamtejszej parafii, która jest głagolicką.

Serbska kronika.

Postępy Serbów w Chorwacyi są coraz znaczniejsze. Serbskie stronnictwo „samostalna stranka“ wydaje w obrębie Królestwa chorwackiego pięć czasopism W Zagrzebiu wychodzą *Novi Srbobran i Srpsko Kolo*, w Gospiću *Srbin*, w Mitrowicy *Sloboda*, w Srjemskim Karłowcu *Srpska Misao.*

(St.) **Czarnogórski Sejm** zwać się będzie na wniosek posła Marušića „Srbska Narodna Skupština kneževine Crne Gore“.

(St.) Bułgarska kronika.

Ilość więźniów chrześcijańskich w Macedonii wynosi ogromną cyfrę 2.278, więzienie śledcze zapełnia 1.141 więźniów, z których wielu nie wie nawet, za co ich zamknięto.

Techniczny fakultet zamierza wprowadzić na uniwersytecie sofijskim ministeryum oświaty.

15.000 książek w języku bułgarskim wydrukowano od r. 1806, t. j. od założenia pierwszej bułgarskiej drukarni.

Bułgarska propaganda w Macedonii straciła bitoljskiego wojewodę, „szefa gorskiego sztabu“, faktycznego i formalnego przedstawiciela „Wewnętrznej organizacyi“. Zginął Damjan Grujew. W ostatnich dziesięciu latach, jak zaznacza *Slovenski Jug*, oddał Grujew ogromne zasługi nacyonalnej bułgarskiej idei.

Grujew ur. 1870 r. w Smiljewie (wzlajet Bitoljski) pobierał nauki w Belgradzie. Od r. 1897. oddał się organizacyi i razem z Dančewem był stronnikiem prawdziwej autonomii Macedonii. Z ludu chciał stworzyć jednostajną narodową masę i był za bułgaryzowaniem dementu serbskiego i greckiego, przeprowadzając zarazem myśl swoją praktycznie. Stąd jeden z powodów bratobójczej walki Serbów i Bułgarów w Macedonii.

(Mg.) **Tysiąclecie chrztu Bułgaryi** (za księcia Borysa) w tym roku obchodzić będzie naród bułgarski. Podnieta wyszła od „Družestva na blgerskitje publicisti“. Uroczystość odbyła się w Sofii, jako dzień jej oznaczono 15 maja.

Druk ukończono dnia 10. czerwca 1907 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.